

GŁOS



NAUCZYCIELA

ROK IX/NR 1-2

ISSN 1042 3745

ZIMA-WIOSNA 1994



A. M. S.

POLISH

&

SLAVIC

FEDERAL CREDIT UNION

SOLIDNIE

FACHOWO

BEZPIECZNIE

146 Greenpoint Ave. Brooklyn NY 11222
poniedziałek - piątek 9-19, sobota 9-15
Tel.: (718) 383-6268



Chestnut St. Union NJ 07083
poniedziałek - piątek 12-19, sobota 9
Tel.: (201) 688-659



GŁOS NAUCZYCIELA KWARTALNIK

Wydawca:
KOMISJA OŚWIATOWA
Kongresu Polonii Amerykańskiej

ADRES REDAKCJI:
5631 W. Waveland Ave.
Chicago, IL 60634
Tel. (312) 545-6522

REDAKCJA:
HELENA ZIÓLKOWSKA
JANINA IGIELSKA
DANUTA SCHNEIDER

PRENUMERATA:
\$15.00 — osoby indywidualne
\$20.00 — organizacje, instytucje, szkoły.
Czeki należy wystawiać na:
PAC Commission on Education
Cena za egzemplarz pojedynczy — \$4.00

UWAGA: Prenumeraty i materiały
ze stanów wschodnich prosimy wysłać na adres:
JANINA IGIELSKA
104 Passaic Ave., Passaic, NJ 07055
Tel.: (201) 773-7876

Redakcja zastrzega sobie prawo wykorzystania
nadesłanych materiałów według własnego uznania.

Wykonanie:
ARTEX PUBLISHING, INC.
1924 North 7th Street
Sheboygan, WI 53081
414-458-9987

W NUMERZE:

H. Ziółkowska — Redakcyjne refleksje	3
Listy do Redakcji.....	4
Wiadomości kulturalne i oświatowe	4
D. Schneider — Wkład młodzieży w obchody polsko- amerykańskiego dziedzictwa narodowego.....	6
W. Penar - Polska Szkoła im. Gen. Wł. Andersa.....	10
D. Schneider — Generał Władysław Anders.....	22
Ref-Ren — Ochotniczka Helena mówi.....	22
Przémówienie Gen. Andersa.....	34
W. Wagner — Wspomnienia o Gen. Andersie.....	35
W. Czerwiński — Prezes Rady Polskiej Macierzy Szkolnej	38
D. Schneider — Wspomnienia Anny Mironowicz.....	39
A. Mironowicz — Szkoła dla dzieci polskich zesłańców	39
Wspomina Maryla Polakówna-Dudziak	45
W. Lasocki — Z Kazachstanu do Persji	47
A. Kolator — Idą żubry	48
Wł. Broniewski — Tułacza armia	49
Feliks Konarski — Na śmierć Gen. Andersa	49
M. Hemar — Werbel na pożegnanie generała.....	50
J. Lechoń — Marsz Drugiego Korpusu.....	50
A. Chciuk — Anders	53
F. Konarski — Naprzód	53
H. Ziółkowska — Bitwa o Monte Cassino.....	54
J. Kowalewski — Monte Cassino — siedem dni krwi i chwały	56
J. Bielatowicz — Jeszcze o Monte Cassino.....	60
M. Wańkowicz — Widzę ciebie, pole chwały.....	61
40-lecie Bitwy o Monte Cassino	65
W. Lasocki — Wojtek spod Monte Cassino	66
F. Konarski — Czerwone Maki	69
J. Lechoń — Cassino	69
M. Hełm-Pirgo	70
A. Kowalski — O Panie, któryś jest na niebie	70
A. Zachara-Wnękowa — Coraz bliżej snuje się melodia...71	
A. Kaczmarek — Monte Cassino	72
K. Wierzyński — Czatownia	72
St. Zaydel — Dokąd idziesz żołnierzu polski.....	73
J. Rostworowski — Chwała zwycięzcom	73
H. Żurowska — Modlitwa.....	74
K. Wiehler — Modlitwa z roku krwawych zmagañ.....74	
H. Czajkowska-Kilianek — Konspekt lekcji o Bitwie pod Monte Cassino.....	75
H. Czajkowska-Kilianek — Analiza wybranych wierszy Władysława Broniewskiego.....	77
Bibliografia	81

*wiele firm
wysyła pieniądze do Polski*

wybierz najlepszych



PEKAO TRADING CORPORATION

3000 N. Milwaukee Ave.
Chicago, IL 60630
Tel. (312) 775-0400

5150 W. Belmont Ave.
Chicago, IL 60641
Tel. (312) 685-2020

3000 N. Milwaukee Ave.
Chicago, IL 60618
Tel. (312) 489-4999

5056 S. Archer
Chicago, IL 60632
Tel. (312) 838-8888

REDAKCYJNE REFLEKSJE

*"Odrzućmy wszystko, co nas dzieli —
bierzmy wszystko, co nas łączy."*

Władysław Anders

Niniejszy numer GŁOSU NAUCZYCIELA jest numerem podwójnym nie tylko ze względu na rekordową ilość stron, ale również ze względu na tematykę. Poświęcony jest sylwetce polskiego generała Władysława Andersa oraz bitwie, w której żołnierze pod jego dowództwem odnieśli zwycięstwo — bitwie pod Monte Cassino. Wybór tematów zbiega się z 50-leciem bitwy pod Monte Cassino w maju 1994 roku.

Dlaczego spośród wielu sławnych polskich generałów wybrany został Anders?

Urodzony w rosyjskim zaborze, absolwent szkół wojskowych w carskiej Rosji i Francji, świetny kawalerzysta, zawodowy żołnierz — życiorys jak wielu innych jemu współczesnych generałów.

Czym się zatem szczególnie odznaczył? — Jako dowódca formującej się polskiej armii w latach 1941-1942 — wyprowadził z nieludzkiej ziemi rosyjskiej tysiące Polaków. Żołnierską chwałą otoczyła go bitwa pod Monte Cassino. Ale na szczególną uwagę zasługuje z punktu widzenia nauczyciela jego zrozumienie potrzeby wychowania i nauczania młodzieży. Nawet w warunkach wojennych, na wygnaniu i na emigracji dbał o organizację szkół i różnego typu instytucji oświatowych i kulturalnych.

W wielu domach w Chicago jeszcze dziś można spotkać pożółkłe, zbutwiałe podręczniki drukowane w Jerozolimie, we Włoszech, i w Anglii. Anders doceniał wartość nauki. Przed 1939 rokiem był działaczem Polskiej Macierzy Szkolnej, a po zakończeniu wojny podczas emigracyjnych lat londyńskich brał również udział w jej pracach.

Nie można było przygotować numeru GŁOSU o generale Andersie bez bitwy o Monte Cassino. Materiały o generale Andersie i bitwie pod Monte Cassino pochodzą z wielu źródeł. Niestety informacje nawet naocznych świadków są sprzeczne. Dla przykładu: ilość zabitych, rannych i zaginionych w bitwie pod Monte Cassino jest trudna do ustalenia. Ponieważ większość materiałów to z konieczności

przedruki, podajemy je w oryginalnej formie w miarę możliwości z podaniem źródła.

O przeżyciach, losach i cierpieniach dzieci wywiezionych w głąb Związku Sowieckiego pisano wiele i możnaby poświęcić temu tematowi cały numer GŁOSU. Z dostępnej nam literatury zamieszczamy rozdział książki polskiej nauczycielki Anny Mironowicz "Od Hajnowki do Pahlavi", w którym autorka opisuje warunki nauki w szkole na Syberii. Z tematem tym wiążą się osobiste wspomnienia Maryli Dudziak, napisane z punktu widzenia dziecka. Polecamy przeczytanie obu wspomnień.

W dziale kulturalno-oświatowym drukujemy prace młodzieży szkół podstawowych w konkursie pt. "Dlaczego jestem dumny, że jestem Polakiem/Polką?", zorganizowanym przez Council of Polonian Educators w Chicago.

Szkoła im. Gen. Wł. Andersa w Chicago jest jedyną szkołą w Stanach Zjednoczonych noszącą jego imię. Zamieszczamy bogato ilustrowaną historię jej działalności.

W dziale metodycznym znajdują się dwa konspekty lekcji poświęcone poezji wojennej Władysława Broniewskiego i bitwie o Monte Cassino, opracowanych przez Halinę Czajkowską-Kilianek z Kieleckiego Ośrodka Metodycznego.

Bibliografia zawiera wybrane tytuły w języku polskim i angielskim, na ogół dostępne w bibliotekach publicznych.

W ostatnim GŁOSIE NAUCZYCIELA do artykułu "Ile mamy koled" na stronie 20 wkraśl się błąd: Autorami książki "Polskie koledy patriotyczne" są Hanna i Witold Szymanderscy, a nie jak mylnie podano Szymanderscy.

Ze spraw przyziemnych ale koniecznych prosimy o zapłacenie prenumeraty za rok 1994. Koperty i przypomnienia załączamy. Mamy nadzieję, że zgromadzone przez nas w wielkiej obfitości materiały pomogą nauczycielom w przygotowaniu pięknych imprez na 50-lecie bitwy pod Monte Cassino.

Życzymy powodzenia.

HELENA ZIÓLKOWSKA

Listy do Redakcji

Redakcja GŁOSU NAUCZYCIELA w Chicago:

Wesołych świąt Bożego Narodzenia - szczęśliwego Nowego Roku życzę wszystkim ofiarnie pracującym przy wydawaniu GŁOSU NAUCZYCIELA. Stu lat w dobrej kondycji pisma, uznania u czytelników i poczucia ważności tego, co robicie jako ambasadorowie swojej dalekiej Ojczyzny, którą przybliżacie nie znającym Jej. Pozdrowienia serdeczne całemu Zespołowi Redakcyjnemu łączę.

Danuta Mikucka
Bydgoszcz, 24 XII 1993 r.

Szanowna Pani Redaktor,

Serdecznie dziękuję za regularne przesyłanie do Biblioteki Muzeum Polskiego w Chicago kolejnych numerów GŁOSU NAUCZYCIELA.

Możliwość otrzymywania bieżącej prasy polonijnej jest szczególnie cenna z uwagi na naszych czytelników, którzy wciąż pytają o polonijne czasopisma. Jednym z najbardziej poszukiwanych jest GŁOS NAUCZYCIELA.

Znikome zasoby finansowe jakimi dysponujemy nie pozwalają na systematyczne uzupełnianie księgozbioru biblioteki, dlatego też niezmiernie wdzięczni jesteśmy za każdy dar.

Licząc na pamięć Państwa w przyszłym roku, łączymy najserdeczniejsze życzenia wszystkiego dobrego w Nowym 1994 Roku.

Z wyrazami szacunku

Anna Maria Gliszczyńska
Biblioteka Muzeum Polskiego
w Ameryce
Chicago, 4 stycznia 1994 r.

WIADOMOŚCI KULTURALNE I OŚWIATOWE Z CHICAGO

KONKURS LITERACKI Z OKAZJI MIESIĄCA POLSKO-AMERYKAŃSKIEGO DZIEDZICTWA

W dniu 27 listopada 1993 odbyło się zakończenie Konkursu Literackiego dla młodzieży podstawowych szkół publicznych w Chicago zorganizowanego z okazji Miesiąca Polsko-Amerykańskiego Dziedzictwa. Szczegółowe sprawozdanie Danuty Schneider w osobnym artykule.

KONKURS RECYTATORSKI

W niedzielę 5 grudnia 1993 o godzinie 2 po południu w sali SWAP, 6005 West Irving Park Road, odbyło się uroczyste zakończenie XI Konkursu Recytatorskiego pod hasłem: "Piękno poezji polskiej" zorganizowanego przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce. W Konkursie uczestniczyli uczniowie z 14 polskich szkół sobotnich i 4 publicznych, podzieleni na 10 grup wiekowo-klasowych, od przedszkola po gimnazjum. Eliminacje półfinałowe przeprowadzono w szkołach. Do finałów zgłosiło się 320 uczniów; wzięło w nich udział 265; 63 uczestników zajęło punktowane miejsca od I do V. W skład Komisji Sędziowskiej, której przewodniczyła Barbara Kożuchowska, weszły 24 osoby.

Za całość Konkursu odpowiedzialny był Komitet Organizacyjny, składający się z trzech osób: Barbara Kozłowska - przewodnicząca oraz Urszula Kraśniewska i Betty Uzarowicz - członkowie.

Donacje na koszt Konkursu złożyły następujące organizacje i osoby: Związek Narodowy Polski, Legion Młodych Polek, Związek Podhalan; polskie szkoły im. Kolbego, Konopnickiej, Jana Pawła II, Kościuszki, Paderewskiego, Kopernika, Sienkiewicza i Sikorskiego oraz Marcisz Bielski; firma *Rad Art Screen Painting* ofiarowała koszulki a Helena Ziółkowska - nagrody książkowe.

Samo zakończenie Konkursu pobiło rekordy sprawności: recytacje młodzieży i rozdanie nagród

zajął tylko 2 godziny!

Duże brawa dla organizatorów, uczestników i sponsorów Konkursu!

W czwartek, 9 grudnia 1993 odbyło się doroczne zebranie sprawozdawcze Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce.

W czwartek, 12 stycznia 1994 w sali Ojców Jezuitów, 4105 North Avers, zebrało się grono nauczycieli na Nauczycielskim Oplątku. Mimo mroźnej pogody spotkanie odbyło się w ciepłej, przyjacielskiej atmosferze. Przy śpiewie koled i pastorałek szybko minął wieczór. Gospodarzami zebrania byli O. Stefan Filipowicz, Kapelan Zrzeszenia oraz Janusz Boksa, prezes Zrzeszenia. Ochmistrzą i twórczynią eleganckich kanapek była Betty Uzarowicz.

W sobotę, 29 stycznia 1994 w salach restauracji "Białego Orła" w Niles, Illinois odbyła się pierwsza w historii studniówka dla maturzystów polskich szkół sobotnich. Impreza odbyła się pod patronatem Zrzeszenia. Pomysłodawczynią i organizatorką - panią Grażyną Migalowej, prezesce Komitetu Rodzicielskiego Szkoły Paderewskiego w Niles i Marii Gwiżdżowej z tegoż Komitetu - należą się głośne brawa. Młodzież się świetnie bawiła w bardzo miłej atmosferze.

W tym samym dniu i w tym samym miejscu odbył się II Doroczny Bal Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, w którym wzięli udział honorowi goście z Krakowa: były rektor UJ Andrzej Pelczar i obecny rektor Aleksander Koj oraz absolwenci i przyjaciele słynnego uniwersytetu.

NOWE SZKOŁY

Z radością witamy nowe szkoły, które nawiązały kontakt z GŁOSEM NAUCZYCIELA. Są to:

Polska Szkoła im. Adama Mickiewicza przy
Kościele św. Krzyża
1621 University Ave, N. E.
Minneapolis, MN 55413
Koordynator: Elżbieta Suszyńska

oraz
Polish School of Charlotte
2613 Silkstream Lane
Charlotte, NC 28262
Kierownik: Wojciech Bujalski

Mamy nadzieję, że w następnym numerze będziemy mieć więcej wiadomości o ich pracy. Czekamy na korespondencję.

Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ:

10 listopada 1993 po długiej i ciężkiej chorobie zmarł Franciszek Kokot, współzałożyciel i wieloletni prezes Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce, zasłużony pedagog i społecznik, całym sercem oddany młodzieży i oświacie polonijnej. Przeżył lat 85. W zmarłym tracimy wielkiego patriotę i prawego człowieka.

24 stycznia 1994 zmarła Wanda Rozmarek, żona długoletniego prezesa Związku Narodowego Polskiego i Kongresu Polonii Amerykańskiej Karola Rozmarka, znana w Chicago z wielu lat działalności pedagogicznej i społecznej. W ciągu swego długiego, pracowitego życia uczyła języka polskiego dzieci, młodzież i dorosłych w różnych szkołach, m. in. w Kolegium Związkowym w Cambridge Springs, PA, w kolegiach miejskich w Chicago i w Madonna H. S. w Chicago. Była również bardzo aktywną działaczką Związku Narodowego Polskiego.

Rodzinom Zmarłych Redakcja GŁOSU NAUCZYCIELA składa serdeczne wyrazy współczucia.

WKŁAD MŁODZIEŻY W OBCHODY POLSKO-AMERYKAŃSKIEGO DZIEDZICTWA NARODOWEGO W CHICAGO

W dniu 27 listopada, 1993 roku zgromadziło się w Konsulacie Rzeczypospolitej Polskiej wiele osób zarówno starszych jak i młodzieży. Był to bowiem wieczór poświęcony młodzieży reprezentującej uczniów szkół podstawowych (wiek 10 - 14 lat) w Chicago.

Jak wiadomo, październik jest miesiącem polsko-amerykańskiego dziedzictwa narodowego. Jest to okres wielu imprez, uroczystości rozdawania nagród, medali i odznaczeń tym, którzy pracowali i działali dla spraw polonijnych i polskich.

W związku z tym z bardzo miłą inicjatywą wystąpili nauczyciele polskiego pochodzenia, zrzeszeni w Radzie Nauczycieli (Council of Educators in Polonia) ogłaszając konkurs na wypracowanie p.t. "Dlaczego jestem dumny/dumna z polskiego pochodzenia". Przewodniczącą konkursu grupy szkół podstawowych była Danuta Czajka, nauczycielka szkoły Mary Lyon w Chicago. W konkursie wzięło udział ponad 200 uczniów. Komitet Sędziowski konkursu w składzie: Aniela Bartoszek, Mariola Pik, Teresa Urbaszewska i Danuta Schneider ocenił i wybrał najlepsze prace.

Nagrody otrzymali następujący studenci:

Jowita Wyszomirska z Mark Twain School - pierwsza nagroda

Magdalena Krasoń ze Scammon School - druga nagroda

Matthew Pawłowicz z E. Prussing School - druga nagroda

Eva Baran z St. James School - trzecia nagroda (jedyna praca napisana w języku angielskim)

Mariola Dziedzic z Mary Lyon School - trzecia nagroda

Jakub Piekos z Irving Park Middle School - trzecia nagroda

Krzysztof Piłsiewicz z Locke School - trzecia nagroda

Gości powitał Kenneth Gil, prezes Rady

Nauczycieli. Następnie przemawiali: Danuta Czajka, która pełniła także rolę tłumacza; konsul dr Andrzej Jaroszyński; Aniela Bartoszek, koordynator do spraw polsko-jezycznych w Radzie Szkolnej miasta Chicago i Andrew Przybyło. Przemówienia były bardzo treściwe i jak wyraziła się jedna z uczennic "były bardzo mądre i nam potrzebne". Konkurs był poświęcony pamięci Tadeusza Przybyło, działacza i filantropa polonijnego. Jego syn Andrew w swoim przemówieniu mówiąc o ojcu, o rodzicach podkreślił, jak wielkie znaczenie ma rodzina, jak wiele zawdzięcza on swoim rodzicom, którzy mimo niewielkiego wykształcenia, dzięki wytrwałej pracy wychowali dzieci, dali im wykształcenie i przekazali najlepsze wartości życia. Na zakończenie, uczniowie przeczytali swoje prace, które zostały nagrodzone gorącymi oklaskami, a Ania Dynak, uczennica W. H. Taft H. S. zagrała na fortepianie utwór Mozarta.

A potem były wspólne zdjęcia, rozmowy towarzyskie przy kawie, herbacie, kanapkach i ciastkach.

Redakcja GŁOSU NAUCZYCIELA serdecznie gratuluje zwycięzcom, ich rodzicom i nauczycielom. Życzymy powodzenia w dalszej nauce i pracy.

Szczęść Wam Boże!

Danuta Schneider

NIKTÓRE NAGRODZONE PRACE MŁODZIEŻY

Jowita WYSZOMIRSKA

uczenica Mark Twain E. S.

lat 13, klasa VII

I nagroda

**JESTEM DUMNA, ŻE MOJĄ OJCZYZNĄ
JEST POLSKA**

Dlaczego jestem dumna, że jestem Polką?

To pytanie pewnego dnia zadała moja wychowawczyni. Miałam się dokładnie nad nim zastanowić. Wtedy doszłam do wniosku, że mogę na nie udzielić odpowiedzi na podstawie: historii i dziejów Polski, kultury i sztuki, a także wydarzeń minionych lat.

Musiałam napisać na ten temat wypracowanie. Urywek z mojej pracy klasowej brzmiał:

“Historia i dzieje Polski są bardzo bogate. Od stuleci mój kraj miewał wielkie zasługi w Europie, ale ponosił także klęski”.

Taki był początek mojego wypracowania. Dalej pisałam o królach, szlachcie, prostych ludziach, o “potopie szwedzkim”, o bohaterskiej obronie Jasnej Góry. Opisałam również wielu sławnych Polaków. W końcu skończyłam wypracowanie.

W nocy, tego samego dnia, miałam przedziwny sen: siedziałam na malutkiej planecie, a naokoło kręciło się słońce. Nagle pojawił się wielki atleta i ruszył Ziemię, a Słońce wstrzymał. Domyśliłam się, że musiał to być Mikołaj Kopernik.

Następnie znalazłam się w pięknym dworku. Na środku sali siedział młody chłopak i dziwnie ruszał dłońmi jakby grał na fortepianie, a spod jego palców płynęła cudowna muzyka. Gdy skończył, podeszła do niego kobieta i zawołała:

- Brawo, będziesz sławny Fryderyku Chopinie!

Przeszłam do następnej sali. W bujanym fotelu, koło starego biurka siedział mężczyzna. Od czasu do czasu maczał pióro w kałamarzu i pisał. Urywek przeczytałam:

*“(…) Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju
Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju,
Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany
Świeciły się z daleka pobielane ściany,
Tym bielsze, że odbite od ciemnej zieleni. (...)”*

Domyśliłam się, że jest to urywek z epopei narodowej pt. **Pan Tadeusz** Adama Mickiewicza. Przeszłam do następnej sali. Nie był to piękny pokój, jak dotychczas, lecz pracownia malarska. Na środku stał zakryty obraz. Podeszłam i uchyliłam kawałek materiału.

Oczom moim ukazała się wielka bitwa, był to wielki triumf rycerstwa polskiego. Już wiedziałam: obraz przedstawiał bitwę pod Grunwaldem. Miał ręce pobrudzone farbą, od razu wiedziałam, że to

Jan Matejko. Otworzyłam drzwi i wyszłam, aby nie przeszkadzać artyście.

Teraz znalazłam się w ogromnym kościele. Przy ołtarzu było liczne zgromadzenie, podeszłam bliżej. Byli to księża, kapłani, biskupi, arcybiskupi, a wśród nich był papież Jan Paweł II. Uświadomiłam sobie, że jestem w Rzymie. Strasznie się cieszyłam, że mogłam zobaczyć tylu sławnych Polaków.

Po przebudzeniu, leżąc jeszcze długo rozmyślałam o tym wszystkim i doszłam do wniosku, że na zadane wcześniej pytanie mogłabym odpowiedzieć bardzo prosto.

Jestem dumna, że jestem Polką, ponieważ kocham moją Ojczyznę.

Magdalena KRASOŃ
uczennica Scammon E. S.
lat 13
II nagroda

DLACZEGO HISTORIA I KULTURA POLSKI SPRAWIA, ŻE JESTEM DUMNA, ŻE JESTEM POLKĄ

Urodziłam się w kraju nad Wisłą, w środku Europy, 13 lat temu. Historię i kulturę mojej ojczyzny poznawałam w szkole, na lekcjach języka polskiego i historii. Dużo wiadomości zawdzięczam rodzicom. W naszym domu w Polsce, odkąd pamiętam, na ścianie w bibliotece wisiał portret Józefa Piłsudskiego. Tatuś podkreślał, że to wielki Polak, Marszałek Polski. Wisiały też inne obrazy, ale wiedziałam, że ten jest najważniejszy, bo Józef Piłsudski wskrzesił Polskę, po latach zaborów i narodowej niewoli.

Pamiętam wycieczkę z rodzicami na Wawel. Oprawdzili mnie i brata po komnatach i kruchtach, pokazując grobowce królów i sławnych postaci. Potem staliśmy na krakowskim rynku, w miejscu, gdzie Tadeusz Kościuszko składał przysięgę narodowi polskiemu, jako naczelnik powstania. W kościele Mariackim podziwialiśmy ołtarz Wita Stwosza. Wspinaliśmy się również na kopiec Kościuszki, Piłsudskiego. To były niezapomniane lekcje prawdziwej historii. Dumna byłam ze swoich rodziców, gdyż wycieczki, które nas miały miały swoich przewodników, a nam opowiadali rodzice.

W moim mieście Tarnowie, chodziłam z wychowawczynią i klasą co roku na Stary Cmentarz. Paliliśmy lampki na grobowcach powstańców z 1863 r. Wiem, że walczyli o wolną Polskę przeciw zaborcom. Gdyby nie te i inne powstania - mówiła moja Pani - dziś moglibyście nie mieć swojej ojczyzny. Zaprowadziła nas również do tarnowskiego ratusza, gdzie znajdują się pamiątki bohatera trzech narodów: Polski, Węgier i Turcji - generała Józefa Bema. Nasza szkoła nosiła jego imię. O tym Polaku musieliśmy wiedzieć prawie wszystko. Do parku, gdzie jest mauzoleum z jego prochami chodziliśmy bardzo często. W starym, renesansowym ratuszu jest również fragment tureckiego namiotu, który król Sobieski przywiózł jako trofeum z Wiednia, po słynnym zwycięstwie.

Moje miasto jest żywą historią. Na jego przykładzie uczono mnie o polskiej, średniowiecznej zabudowie. Opowiadano, że Starówka pamięta czasy świetności i upadku państwa polskiego. Mury miasta, stare kamieniczki widziały wiele obrazów z historii. Niedaleko Tarnowa urodził się bohater września 1939 r., major Henryk Sucharski. Bardzo kocham moje miasto - mój kraj, co starałam się wyrazić w wierszu:

BALLADA O MOIM MIEŚCIE

*O czym myślisz nocą,
gdy księżyc na wieży rozwiesił swój płaszcz,
a wiatr odpoczywa na łukach katedry?*

*Może wspominasz kupców, rycerzy,
wójta, kramarki, dzielnych żołnierzy,
córkę i synów, wśród których jest
hetman Tarnowski, generał Bem,
powstańców, co w ziemi twojej śpią?
Jesteś historią mojej Ojczyzny
i mnie.*

*Pamiętasz mój pierwszy uśmiech
radość w ramionach mamy i taty
i ukrywaną przed światem łzę.
Są inne miasta może piękniejsze,
ale tam nie ma ratusza, Marcinki*
i części mnie.*

*Dlatego ciebie kocham najwięcej
TARNOWIE.*

**Góra św. Marcina*

Nie wybiera się ojczyzny, miasta, tak jak nie wybiera się rodziców. A przecież ich kocha się najbardziej, obojętnie czy są biedni, czy bogaci. Zawsze podkreśla się ich osiągnięcia i powodzenia. Rzadziej mówi się o kłopotach. Ojczyzna jest moimi korzeniami. W niej uczyłam się nazywać góry, słońce, kwiaty, odróżniać gila od skowronka. Od najmłodszych lat poznawałam historię kraju tak jak rodzinę. - To jest siostra cioteczna twojego taty - mówili rodzice. - To jest portret generała Andersa, wielkiego Polaka - tłumaczyli nauczyciele. Z czasem pojęłam, że wszyscy tworzymy jedną wielką rodzinę. Uważam, pomimo sentymentów, że mam prawo być dumną ze swojej Ojczyzny, której nie oszczędziły wojny i dziejowe zawieruchy. Po całym świecie rozsiane są groby żołnierzy, którzy złożyli najcenniejszy dar - życie - w imię hasła: Za naszą i waszą wolność. Wspomnę tylko Monte Cassino, Tobruk, Narwik, Kozielsk, Starobielsk, Ostaszów.

Myśle, że nie starczyłoby miejsca w tej pracy, gdybym chciała wymienić wszystkich Polaków, którzy wnieśli swój wkład w historię i kulturę oraz światową naukę. W każdej dziedzinie jest ich bardzo wielu, obojętnie czy popatrzymy głęboko w przeszłość, w historię, czy we współczesność. Sztandarowe postacie polskiej historii i kultury to: Włódkowic, Kopernik, Sobieski, Kościuszko, Pułaski, Bem, Piłsudski, Sikorski; także Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Chopin, Prus, Sienkiewicz, Skłodowska; ze współczesnych Jan Paweł II, Wałęsa, Miłosz, Penderecki, Wajda.

Są bohaterowie imienni i cała rzesza bezimiennych, z których mam prawo być dumna. Wspomnę żyjących i nieżyjących bohaterów sierpnia 1980 roku, dzięki którym Polska pierwsza w Europie obaliła komunizm. Również postać pierwszego papieża Polaka, orędownika światowego pokoju, obrońcy życia i praw człowieka bez względu na pochodzenie, wyznanie i kolor skóry.

Teraz jestem w Stanach Zjednoczonych. Podoba mi się ten kraj i ludzie w nim żyjący. Czuję się Polką i wszystko co polskie jest mi bliskie. Chciałabym zawsze pamiętać o swoich korzeniach. Podkreślać to co dobre, piękne, wielkie. Być dumną ze swojej Matki - Ojczyzny.

EVA BARAN
uczennica St. James School
klasa VII
lat 13
II nagroda

WHY THE HISTORY AND CULTURE OF POLAND MAKES ME PROUD TO BE POLISH

I, Eva Baran, was born in the United States but my parents and grandparents came from Poland. Because of this, I had a chance to get to know that country, its culture, traditions and history.

Every year for vacation, I go to Poland so I have the opportunity to see and visit its historic places. The history of Poland and its cultural centers are very important and very interesting. For hundreds of years the people of Poland had to fight for their freedom and rights so they could live a better life. Many died in World War II when Germany attacked Poland. Only because of unity and perseverance did the country become free again. There are still remembrances of the concentration camps, like the ovens in which they burned people, the hair they tore out of them and gold teeth which they sold later on for money. There are still many more remembrances of how they suffered pain and agony and yet lived until they reached freedom. We should admire their courage and fortitude and take an example from them in our lives.

Poland can be proud of many people whom the entire world knows about. The most famous are Copernicus, Frederick Chopin, Pułaski, Lech Wałęsa and most of all the pope, John Paul II. We can be proud of such people since they bring a good name to the homeland.

Our traditions are passed from one generation to another generation. The traditions are celebrated each year the same way on holidays like Christmas, Easter, Harvest Day and other days. Harvest Day is a holiday which celebrates the hard work and the happiness of good harvesting.

I am very proud of being Polish and having Polish roots. I hope everyone also has a chance to visit the interesting historic and cultural places that Poland has to offer and the ones I was able to see in Poland.

Krzysztof PIŁASIEWICZ
uczeń Locke E. S.
klasa VIII
lat 14
III nagroda

DLACZEGO JESTEM DUMNY Z POLSKIEGO POCHODZENIA

Nazywam się Krzysztof Piłasiewicz, urodziłem się w Polsce w Białymstoku. Do Stanów Zjednoczonych przyjechałem wraz z całą rodziną przed trzema laty. Bardzo mi się Ameryka podoba i lubię tu być.

Zapoznałem tu wielu kolegów. Zaprzyjaźniłem się z Amerykaninem, któremu na imię jest Mark. Często się spotykamy, rozmawiamy na różne tematy, ale najbardziej przypadły nam do gustu rozmowy o historii i kulturze naszych narodów. Mark opowiedział mi sporo na temat swego bogatego kraju. Głównym tematem jego opowiadania są samochody, przepiękne sklepy i niektóre amerykańskie dyscypliny sportu.

Natomiast bardzo przypadły mu do gustu moje opowieści. Mark przychodzi do mnie w wolnych chwilach i wysłuchuje z uwagą tego, co mówię. Swoje opowiadania zacząłem od wielkich ludzi, którzy przysłużyli się tworzeniu polskiej kultury.

Pierwszym był Mikołaj Rej - wybitny pisarz polski zwany ojcem literatury polskiej, a także Jan Kochanowski, który pisał pieśni i fraszki, a po śmierci swojej ukochanej córeczki Urszulki napisał treny. Polska literatura poszczycić się może tak wspaniałymi wieszczami jak Adam Mickiewicz, który był poetą romantykiem. Pisał ballady, powieści poetyckie; do największych jego utworów zaliczyć należy poemat **PAN TADEUSZ**.

Juliusz Słowacki rozślawił imię Polski tworząc polski dramat romantyczny między innymi **KORDIAN, BALLADYNA** i inne.

Polacy chlubią się takimi nazwiskami jak Maria Konopnicka, Eliza Orzeszkowa, Czesław Miłosz. Do autorów piszących dla dzieci należą: Jan Brzechwa, Józef Ignacy Kraszewski.

Swojemu koledze Markowi wskazałem lekturę w części czasopisma zwanego **RELAXIK**, gdzie się ukazały utwory Jana Brzechwy. W przekładzie na język angielski - lektura ta bardzo przypadła

koledze do gustu.

Mamy także wielu bohaterów narodowych, do których należą Tadeusz Kościuszko, Jan Sobieski, Józef Piłsudski oraz Kazimierz Pułaski - generał polski walczący o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Wielu Polaków walczyło na frontach I i II wojny światowej.

Polacy dumni są także ze sławnych kompozytorów takich jak Stanisław Moniuszko i Fryderyk Chopin. Maria Curie-Skłodowska jest wielką uczoną polską w dziedzinie fizyki i chemii. Przysłużyła się wielce medycynie odkrywając polon i rad.

Z Polski wywiodło się też wielu sławnych malarzy i artystów. Obrazy Jana Matejki znajdują się w wielu galeriach.

Najwspanialszą współczesną nam postacią jest Ojciec Święty Jan Paweł II. Nie ma chyba na ziemi takiego miejsca, do którego nasz rodak-papież nie dotarł.

Jest on wspaniałym orędownikiem pokoju, uosobieniem dobroci. Ma otwarte serce dla wszystkich. Jest wrażliwy na ludzką krzywdę i pragnie by na całym świecie zapanował pokój. Postać ta znana jest na wszystkich kontynentach.

Wyjeżdżając do Stanów Zjednoczonych zabraliśmy ze sobą sporo cennych dzieł między innymi TRYLOGIĘ Henryka Sienkiewicza, albumy malarstwa polskiego, albumy krajobrazów Polski, jak również albumy zabytków w naszej ojczyźnie.

Mój przyjaciel Mark chętnie mnie odwiedza, gdyż zawsze wynosi coś nowego ze spotkania ze mną. Mówi, że pozwalam mu głębiej poznać tak piękny kraj, o którym do tej pory tak mało słyszał.

Jestem dumny, że jestem Polakiem i że mogę mówić o swojej ojczyźnie i jej wspaniałych ludziach.

Myślę, że Ojczyzna nasza zasługuje na to, by rozślawiać jej imię.

POLSKA SZKOŁA IM. GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA

Parafia św. Tekli, 6723 West Devon Ave, Chicago, Illinois, 60631

Rok 1978 był bardzo ważnym dla Polaków zamieszkających w dzielnicy Norwood Park w Chicago, albowiem przy parafii Św. Tekli została założona Polska Szkoła. Głównym inicjatorem był

śp. Jan Bochenek, który z grupą rodziców (Wanda Penar, Tadeusz Grela, Józef Szul) przekonali ówczesnego proboszcza o konieczności założenia polskiej szkoły.



Szkoła parafialna św. Tekli, gdzie mieści się szkoła im. Andersa

Ks. Mat Bednarz zgodził się i we wrześniu 1978 r. 22 dzieci (kl. I i II) rozpoczęło naukę, a szkoła przyjęła imię Gen. Wł. Andersa (pomysł S. Adamus). Dzięki staraniom Wandy Penar w szkole podjęły pracę dwie panie: Maria Serafin, która została kierowniczką (funkcję tę sprawowała przez 12 lat) oraz Elżbieta Szczawińska. Początki szkoły były nieco trudne, ale z roku na rok przybywało dzieci i powstawały nowe klasy. Prawdziwy rozkwit nastąpił jesienią 1982 roku, gdy na czele Komitetu Rodziców stanął młody i energiczny, z wielkim sercem i pełen poświęcenia Roman Penar.

SZTANDAR POLSKIEJ SZKOŁY IM. GEN. W. ANDERSA W CHICAGO



Projekt: Danuta Harrison



Haft: Siostry Sercanki — Przemyśl, Polska



Wizyta prezydenta G. Busha 16 marca 1992. W grupie dzieci przedstawiciele Szkoły Andersa: Paweł Sumiński w stroju góralskim, za nim Tomek Puchalski



Zbiórka żywności dla powodźian — listopad 1993.
Teresa Abick, wiceprezeska Związku Narodowego Polskiego w przedszkolu



Wizyta Ireny Anders, 21 września 1991. Od lewej: Maria Jeske, Maria Serafin, Barbara Bator, Tamara Gniadek, Władysława Buła, Agata Wodzińska, Renata Irena Anders, Wanda Penar



Grono pedagogiczne w roku szkolnym 1993/94. Od lewej: Bożena Buniowska, Halina Czysteczkoń, Danuta Blando, Maria Serafin, Maria Karwacka, Maria Wieliczko, Władysława Buła, Maria Jeske, Wanda Penar — kierowniczką, Krystyna Czaja, Barbara Bator, Agata Wodzińska



Grono pedagogiczne oraz członkowie Komitetu Rodzicielskiego we wrześniu 1993. Siedzą od lewej: Danuta Poniecka, Elżbieta Gielniewska, Roman Penar — prezes, Krystyna Tyralska, Elżbieta Szeł



Przedszkolanki z nauczycielką Haliną Czyszczoń i jej pomocnicą Ewą Penar



Klasa I a. Wychowawczyni Bożena Buniowska



Klasa I b. Wychowawczyni Krystyna Czaja



Klasa II a. Wychowawczyni Agata Wodzińska



Klasa II b. Wychowawczyni Maria Karwacka



Klasa III. Wychowawczyni Maria Jeske



Klasa IV. Wychowawczyni Władysława Buła



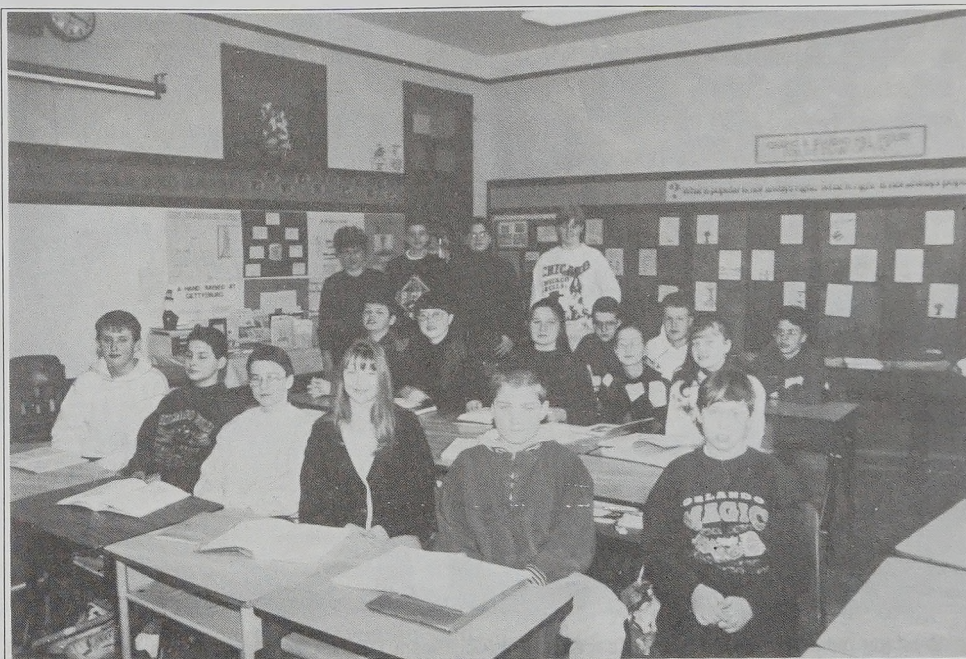
Klasa V. Wychowawczyni Maria Wieliczko



Klasa VI. Wychowawczyni Barbara Bator



Klasa VII. Wychowawczyni Maria Serafin



Klasa VIII. Wychowawczyni Danuta Blando

Pierwszy Komitet Rodzicielski wybrany we wrześniu 1978/79: prezes - Z. Czerwińska; zastępca - W. Kośla, skarbnik i sekretarz - J. Szul. Zmiana zarządu Komitetu nastąpiła we wrześniu 1979/80: prezes - K. Jankowska; zastępca - J. Bochenek, skarbnik - J. Szul, sekretarz - D. Gulik. W tym też roku zostało założone pierwsze przedszkole - 8 uczniów. We wrześniu 1980 mamy już 52 uczniów w 5-ciu klasach plus przedszkole. Zarząd ten sam z wyjątkiem skarbnika, którym zostaje S. Pekała. Od września 1982 rozpoczyna działalność Komitet Rodzicielski: prezes - R. Penar; zastępca - St. Adamus; sekretarka - T. Sumińska, skarbnik - D. Szewczyk; członkowie - H. Jaworska i B. Grabowska. Od września 1983 rozpoczyna działalność w Komitecie B. Grabowska pełniąc funkcję skarbnika z p. Szewczyk. Obecny Komitet to: prezes - R. Penar, Danuta Poniecki, Elżbieta Gieniewski, Anna Pasek, Grażyna Babel, Zdzisława Puchalski.

Szkolne uroczystości z czasem nabierały kształtów i barw. Tradycyjne Jasełka w okresie Bożego Narodzenia, Świecone, Dzień Patrona i Nauczyciela, udział w Paradach 3-go Maja nadawały

szkole rozgłosu i popularności.

Dobrze działający Komitet Rodzicielski prowadzi sprawy finansowe i organizacyjne szkoły. Pomaga w urządzaniu wycieczek, pikników, wyjść do teatru czy kina. Istniejąca przy szkole grupa taneczna bierze udział we wszystkich szkolnych uroczystościach. Uczniowie bardzo często występują w programach okolicznościowych organizowanych przez Związek Narodowy Polski i Weteranów.

Obecnie w szkole uczy się 200 dzieci, w 10-ciu klasach. Uczą wykwalifikowane nauczycielki: Halina Czyszczoń - przedszkole; Bożena Buniowska i Krystyna Czaja - kl. I; Agata Wodziński i Maria Karwacka - kl. II; Maria Jeske - kl. III; Władysława Buła - kl. IV; Maria Wieliczko - kl. V; Barbara Bator - kl. VI; Maria Serafin - kl. VII i Danuta Blando - kl. VIII. Kierowniczką szkoły od 1978 do 1990 była Maria Serafin, a obecnie kierowniczką jest energiczna i sercem oddana szkole i młodzieży Wanda Penar. Obecny proboszcz ks. G. Rogala podobnie jak jego poprzednik ks. Mat Bednarz jest bardzo serdecznie ustosunkowany do naszej szkoły i popiera polską działalność przy parafii. Dużą pomocą służy ks. W. Kilian.



Występy dzieci na VI Galowym Koncercie Polskiej Pieśni i Tańca zorganizowanym przez Związek Narodowy Polski w dniu 4 kwietnia 1993

Szkoła rozwija się i prowadzi bardzo aktywną działalność. Wprowadzony został Dzień Nauczyciela i Patrona Szkoły (w październiku), Jasełka (w grudniu), Świecone i inne okolicznościowe imprezy. Corocznie urządzone Jasełka są wspaniałym widowiskiem z przepięknymi dekoracjami i strojami. Wystawiane są nie tylko w szkole, ale i w innych organizacjach np. w Związku Narodowym Polskim i u Weteranów. Wielkim zainteresowaniem cieszył się Koncert Talentów, urządzony po raz pierwszy 27 marca 1993. Wzięła w nim udział spora grupa młodzieży (około 30 osób).

16-go maja 1993 r. na obchodach 49-jej rocznicy bitwy o Monte Cassino i 5-tej Kresowej Dywizji Piechoty, młodzież wystąpiła z programem poświęconym tej rocznicy.

W szkole naszej uczymy nie tylko języka polskiego, historii i geografii, ale kultury i tradycji polskich.

Na uroczystości szkolne zapraszani są przedstawiciele organizacji polonijnych, zwłaszcza weterańskich oraz Konsulatu Polskiego.

Na pewno Polska Szkoła im. Gen. Wł. Andersa będzie istnieć i rozwijać się dzięki pracy nauczycieli

i rodziców, a jej uczniowie postarają się godnie wcielić w życie ideały swojego patrona.

Wanda Penar
Kierowniczką Polskiej Szkoły
im. Gen. Wł. Andersa

PANI IRENA ANDERS W POLSKIEJ SZKOLE IM. GEN. WŁ. ANDERSA

Młodzież, nauczyciele i członkowie Komitetu Rodzicielskiego naszej szkoły przeżyli miłe i niezapomniane chwile w dniu 21 września 1991 r. W dniu tym bowiem gościliśmy żonę generała Wł. Andersa, panią Irenę Anders.

Po powitaniach, kwiatkach i okolicznościowych przemówieniach był też czas na bezpośrednią rozmowę pani Ireny Anders z młodzieżą. Żona naszego Patrona szkoły mówiła m. in. o ogromnym patriotyzmie generała Władysława Andersa, o jego zabiegach o to, aby polskie dzieci przebywające na obczyźnie mogły się uczyć ojczystego języka.

Wyraziła też zadowolenie z przybycia do naszej szkoły, która pierwsza przyjęła imię Jej śp. męża. Pani Irena Anders odpowiadała dzieciom na najbardziej osobiste pytania, nie ukrywając zdumienia z wnikliwości i pomysłowości pytań, co było dodatkowym miłym akcentem tego niewątpliwie wielkiego wydarzenia w życiu naszej szkoły.

Maria Wieliczko - nauczycielka
Chicago, październik 1991

PRZYKŁADY WYPRACOWAŃ ZE SZKOŁY IM. ANDERSA

MOJA PRZYJACIÓŁKA

Moja przyjaciółka ma na imię Bogumiła. Jest bardzo dobra, ma poczucie humoru, dobrze się uczy i ładnie jeździ na łyżwach. W niedzielę byłam z moimi rodzicami i Bogną na przedstawieniu pod tytułem "Świat na lodzie" Walta Disneya (*World on Ice*). Była to bajka o misiu pilocie Baloo. Jest to wspaniały balet na lodzie dla każdego wieku, od lat dwóch aż do stu.

Bogna była bardzo ucieszona, że zabraliśmy ją ze sobą. Było już późno. Bognę odwieźliśmy do domu. Po tylu wrażeniach byłam trochę zmęczona, więc poszłam wcześniej spać.

Następnego dnia po szkole poszliśmy z Bogną do lasu. Była wiosna. Drzewa zazieleniły się. Ptaki cudnie śpiewały. Ziemia była cała pokryta kwiatami. Na środku polany zobaczyłyśmy zamrożone jezioro, na którym tańczył na łyżwach Baloo. Zapytał nas, czy chcemy z nim potańczyć. Bogna była zachwycona i tańczyła z Baloo. Mnie była trochę smutno, bo nie umiem jeździć na łyżwach a co dopiero tańczyć. Patrzyłam na nich z przyjemnością i nie byłam zazdrosna, bo bardzo lubię Bogne. Baloo zaprosił nas do swego samolotu i dał nam praktyczną

lekcję prowadzenia samolotu. Włączyłam motor samolotu. Coś tam zawarczało i usłyszałam głos mamy: "Kika, już czas wstawać i szykować się do szkoły". Wstałam bez ociągania się.

W drodze do szkoły spotkałam Bogne i opowiedziałam jej swój piękny sen. Bogna jest moją najlepszą przyjaciółką. Zawsze dzielimy się swoimi radościami i smutkami.

QUO VADIS

Moją ulubioną książką jest **QUO VADIS** Henryka Sienkiewicza, za którą pisarz otrzymał nagrodę Nobla (1905 r.). W tym czasie Polska była pod zaborami i ta książka była duchowym pokarmem dla Polaków. W książce tej ukazał duchowy triumf chrześcijaństwa nad przemocą imperium rzymskiego.

Bardzo mi się podoba postać Ursusa, który uratował dwukrotnie Lidie. Pierwszy raz przed nietrzeźwym Winicjuszem, a drugi walcząc z bykiem, na którym była przywiązana Lidia. Bardzo przeżywałam tę scenę w trakcie czytania. Ursus zwyciężył tę walkę i wyniósł na rękach swoją królową z areny. Zawsze dobro zwycięży zło.

Irena Helenowska
Polska Szkoła im. Andersa, Klasa VIII
Chicago, 22 stycznia 1993

Rozwój Szkoły Andersa w liczbach

Rok szkolny	Ilość uczniów	Ilość klas	Absolwenci	Ilość nauczycieli
1978-79	22	2	0	2
1979-80	23	2	0	2
1980-81	52	7	0	6
1981-82	87	8	0	6
1982-83	80	8	3	7
1983-84	86	7	4	7
1984-85	100	8	8	8
1985-86	97	8	5	8
1986-87	117	8	0	8
1987-88	140	10	10	10
1988-89	137	9	12	10
1989-90	141	9	11	10
1990-91	154	9	14	10
1991-92	164	9	7	10
1992-93	186	9	14	10
1993-94	198	11		13

GENERAL WŁADYSŁAW ANDERS

Rys biograficzny
1892 - 1970

Generał Władysław Anders pozostanie na zawsze symbolem walki o wolną i niepodległą Polskę. Należać będzie do grona tych, których historia pominąć nie może.

Jednakże w podręcznikach szkolnych historii Polski wydawanych w Polsce po drugiej wojnie światowej, nazwisko jego nie było przez długi czas wymieniane. A jeśli było gdzieś to raczej z ironią: "to ten, który do Polski na białym koniu miał wjechać".

27 września, 1946 roku rozgłoszonia polskiego radia w Warszawie podała następujący komunikat:

"Rada Ministrów na posiedzeniu 26 września 1946 postanowiła na podstawie ustawy o obywatelstwie państwa polskiego, (Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej. 1920, nr 7, poz 44, art. 11 p. 2) pozbawić generała Władysława Andersa obywatelstwa polskiego.

Generał Władysław Anders, przebywając za granicą, działał na szkodę państwa polskiego, w szczególności:". Następnie, w punktach podano "przestępstwa" generała. W tym samym czasie pozbawiono obywatelstwa 75 generałów i starszych oficerów.

W roku 1987 rząd polski przywrócił generałowi i innym obywatelstwo. Od pewnego czasu o życiu i działalności generała mówi i pisze się w Polsce dużo. Jego imieniem nazywa się ulice, szkoły, itp.

Władysław Anders urodził się 11 sierpnia 1892 roku w miejscowości Błonie koło Kutna, około 150 kilometrów na zachód od Warszawy. Był jednym



Student Politechniki w Rydze

z czterech synów małżeństwa Andersów. Ojciec, Albert Anders pracował jako administrator majątku Krośniewice, a po kilku latach objął stanowisko administratora dużych majątków Taurogi leżących na obszarze obecnej Litwy. Majątki te należały do księcia rosyjskiego Wasilczykowa.

Władysław Anders ukończył gimnazjum w Warszawie, a następnie studiował inżynierię na

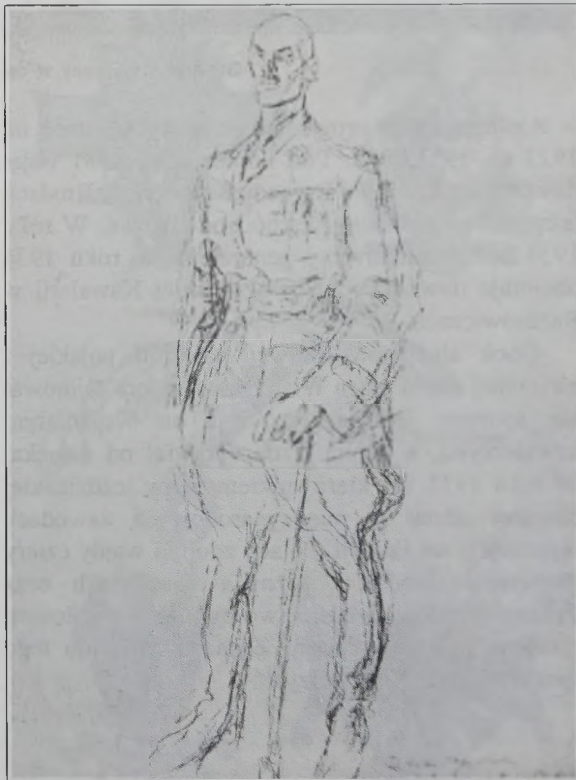


W kawalerii rosyjskiej

krzyż *Virtuti Militari*. W roku 1921 Anders wyjechał do Francji na studia w Wyższej Szkole Wojennej i przebywał tam przez dwa lata. Po powrocie do Polski wykładał na specjalnych kursach dla starszych oficerów. Przeprowadzał inspekcje wojska.

W roku 1926 w wyniku wielu konfliktów politycznych i gospodarczych w nowo odbudowującej się Polsce doszło do tak zwanego przewrotu majowego, dokonanego przez marszałka Józefa Piłsudskiego. Władysław Anders, już jako pułkownik stanął po stronie rządu, a kiedy po walkach rząd musiał się podać do dymisji, przeprowadził ustępujący rząd w bezpieczne miejsce.

Władysław Anders otrzymywał wysokie oceny w zajęciach wojennych (tak zwane gry wojenne), przeprowadzanych przez marszałka Piłsudskiego dla grupy generałów i pułkowników. Anders wykazywał duże zdolności i wiele rozważań w rozwiązywaniu zadań i problemów dotyczących sztuki wojennej. W niedługim czasie został mianowany dowódcą Wołyńskiej Brygady Kawalerii



Po wyjściu z więzienia sowieckiego
(Rys. Feliks Topolski)

Politechnice w Rydze. Powołany do kawalerii rosyjskiej ukończył podchorążówkę rezerwy i otrzymał stopień oficerski. Brał udział w pierwszej wojnie światowej i walczył w wojsku carskim, wyróżniając się odwagą i wielkimi zdolnościami w zakresie nauk wojennych. W czasie walk był dwukrotnie ranny. Otrzymał odznaczenia wojenne, między innymi order św. Jerzego i order św. Włodzimierza z Mieczami.

W roku 1917, kiedy generał Józef Dowbór-Muśnicki zaczął w Rosji formować Korpus Polski, Anders zgłosił się do niego natychmiast. Stworzył Pułk Ułanów Krechowieckich, został dowódcą szwadronu, a później otrzymał stanowisko szefa sztabu.

W roku 1918, z chwilą gdy Polska odzyskała niepodległość, wrócił do Polski i pozostał w sztabie gen. Dowbór-Muśnickiego. Uformował 15 Pułk Ułanów Poznańskich i jako jego dowódca walczył w 1920 roku z bolszewikami.

Za wysoki poziom sprawności bojowej, Anders i jego pułk otrzymał od Józefa Piłsudskiego srebrny



General przy pracy w ostatnich latach niepodległości

w Równem i tam prowadził manewry w latach od 1927 do 1931 roku. Pod koniec roku 1931 objął dowództwo Kresowej Brygady Kawalerii w Brodach leżących na północny wschód od Lwowa. W roku 1934 został mianowany generałem. W roku 1936 obejmuje dowództwo Nowogródzkiej Kawalerii w Baranowiczach.

Obok służby wojskowej w armii polskiej i związanej z tym pracą Władysław Anders zajmował się sportem jeździeckim. Był on wspaniałym kawalerzystą, a konną jazdę uprawiał od dziecka. W roku 1932 był kierownikiem ekipy jeździeckiej biorącej udział w międzynarodowych zawodach hipicznych we Francji. Polacy zdobyli wtedy cztery pierwsze nagrody w różnych kategoriach oraz Puchar Narodów. Jeździectwo było jego ulubionym sportem, było jego pasją. Zachęcał więc do tego sportu młodych kawalerzystów.

W roku 1939 wybuchła druga wojna światowa.

Pierwszego września napadają na Polskę od zachodu Niemcy, a 17 września wkracza od wschodu Armia Czerwona. Dla polskiej ludności rozpoczął się ciężki okres okupacji, okres aresztowań, różnego rodzaju prześladowań, deportacji na wschód i zachód. Wszystko to w celu wyniszczenia narodu polskiego.

Atakujące wojska niemieckie miały znaczną przewagę nad armią polską. Mimo ciężkich walk i wielu zwycięskich bitew rozbite grupy wojsk polskich cofały się ku wschodowi i południowemu wschodowi. Pogorszenie sytuacji nastąpiło po wkroczeniu na ziemie polskie wojsk Armii Czerwonej. W oficjalnych komunikatach rządu sowieckiego (byłego Związku Sowieckiego lub Związku Socjalistycznych Republik Rad) podawano, że wkroczenie wojsk sowieckich miało na celu "zaopiekowanie się ludnością zachodniej Ukrainy i Białorusi". Rząd sowiecki głosił, że państwo polskie już nie istniało. Z punktu widzenia prawa międzynarodowego było to niesłuszne, ponieważ rząd polski zdołał się przedostać przez Rumunię do



Portret Generała w czapce futrzanej, pierwsze oficjalne zdjęcie Generała na terenie ZSSR

Francji, a później do Wielkiej Brytanii, gdzie został uznany przez państwa zachodnie i nadal prowadził swoją działalność.

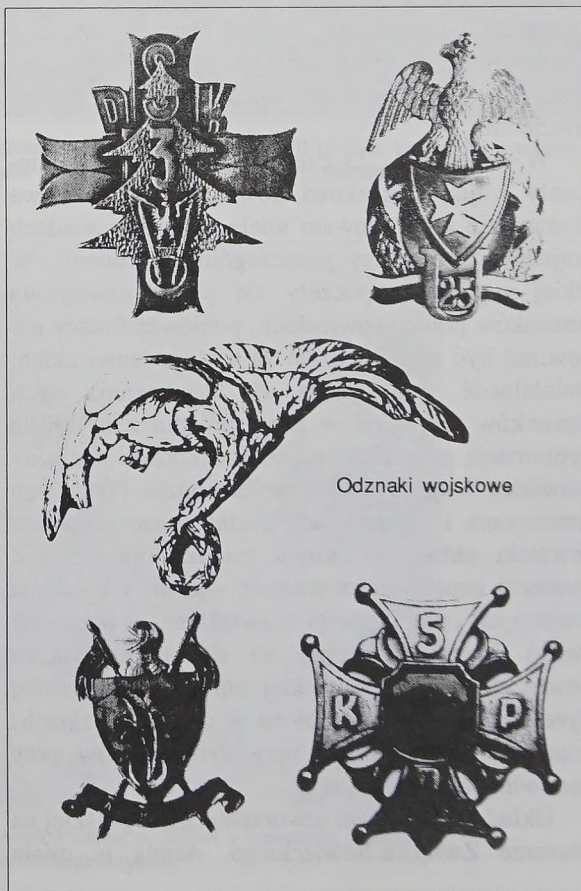
Druga wojna światowa zastała gen. Andersa na stanowisku dowódcy Nowogródzkiej Brygady Kawalerii stacjonującej przy granicy Polski z Prusami Wschodnimi.

Generał walczył ze swoją brygadą z wojskami niemieckimi. W okolicach Płocka został ranny odłamkami bomby lotniczej. Po opatrzeniu ran oraz założeniu opatrunków i gipsu, generał wrócił do wojska. Następnie, postępując zgodnie z rozkazami głównego dowództwa, połączył się z innymi brygadami i nadal prowadził walki z Niemcami, posuwając się ku południowemu wschodowi, mając nadzieję, że przedostanie się do Rumunii. Od wschodu zbliżały się wojska sowieckie atakując rozbite grupy wojska polskiego. W jednej z walk Anders został poważnie ranny i nie był w stanie iść naprzód z grupą żołnierzy. Wydał rozkaz, by

zostawiono go samego. Zostało z nim tylko dwóch najbliższych mu ludzi. Wkrótce zostali zatrzymani przez Sowietów. Generał został aresztowany i mimo ciężkiego stanu zdrowia rozpoczęto śledztwo. Następnie został przewieziony do szpitala we Lwowie. Nie pozostał tam długo. Mimo niezagojonych ran i ogólnego wyczerpania został osadzony w więzieniu. Po kilkunastu tygodniach przewieziono go do Moskwy do więzienia na Łubiance.

W więzieniach tych przebywał generał Anders przez 22 miesiące, a warunki w nich były nieludzkie. Więźniowie przebywali w celach, w których temperatura była tak niska, że ściany były pokryte lodem, a odmrożenia twarzy, uszu i rąk były rzeczą normalną. Niedostateczne wyżywienie, brud, wszy, brak jakichkolwiek urządzeń sanitarnych osłabiały organizm ludzki fizycznie i psychicznie.

Generała wzywano na niekończące się przesłuchania bez względu na jego stan zdrowia. W czasie przesłuchiwań stosowano wymyślne tortury



Odznaki wojskowe



Budynek sztabu w Buzułuku

znane tylko NKWD (Narodnyj Komisarjat Wnutriennich Del - Ludowy Komisarjat Spraw Wewnętrznych). Trzymano generała siedem miesięcy w izolacie. Wszystko to miało na celu doprowadzenie Andersa do załamania fizycznego i psychicznego. Jednakże, pomimo takich warunków, zdołał on wszystko przetrzymać. Potrafił nawet nawiązać więziennym sposobem kontakty z oficerami polskimi przebywającymi w tym czasie w tym samym więzieniu.

W roku 1941, 23 czerwca, Niemcy wypowiedziały wojnę Związkowi Sowieckiemu. To nowe wydarzenie spowodowało wiele zmian w układach wojennych pomiędzy poszczególnymi krajami. W takiej sytuacji rozpoczęły się próby nawiązania stosunków polsko-sowieckich, ponieważ Polacy nie powinni być teraz uważani za wrogów sowieckich. Działalność zmierzającą do nawiązania tych stosunków rozpoczął w porozumieniu z brytyjską dyplomacją generał Władysław Sikorski, Naczelny Dowódca Wojsk Polskich na Zachodzie. Po długich rozmowach i rokowaniach został zawarty polsko-sowiecki układ, w którym między innymi rząd sowiecki zapewniał zwolnienie więźniów i jeńców wojennych oraz ludności wywiezionej z obszarów Polski i rozmieszczonej na obszarze Związku Sowieckiego, aż do dalekiej północno-wschodniej Syberii. Ludność ta skupiona w obozach (łagrach) pracowała w kopalniach, przy wyrobie lasów, przy budowie kolei itp.

Układ przewidywał utworzenie armii polskiej na obszarze Związku Sowieckiego. Armia ta miała

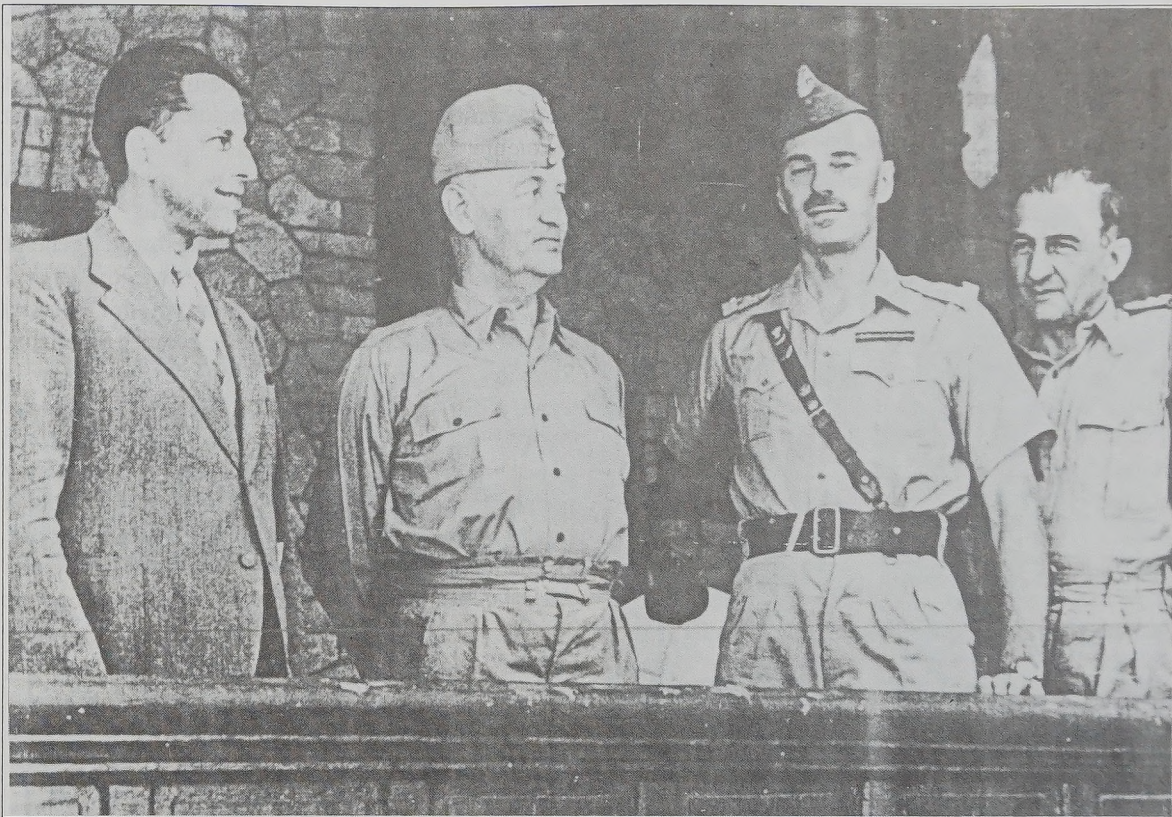
podlegać Naczelnemu Dowódcy Wojsk Polskich w Londynie, generałowi Władysławowi Sikorskiemu i walczyć z Niemcami. Sztab wojska polskiego miał mieścić się w Buzułuku.

Wypowiedzenie przez Niemcy wojny Związkowi Sowieckiemu zmieniło życie generała Władysława Andersa. Dnia 4 sierpnia, 1941 roku generał Anders przebywający wówczas w więzieniu na Łubiance, został z więzienia zwolniony i przeprowadzony do przydzielonego mu mieszkania. Wysłany z Londynu, generał Zygmunt Bohusz-Szyszko przywiózł i wręczył Andersowi nominację na Naczelnego Dowódcę armii polskiej, którą to armię miał

Anders zorganizować. Obydwaj generałowie znali się jeszcze sprzed wojny. Jak pisze gen. Szyszko, był on zaskoczony wyglądem generała Andersa. Choć zmęczony, wycieńczony fizycznie, utykając na nogę, opierał się na lasce, czuł się psychicznie dobrze a nominację przyjął z wielką radością. Natychmiast przebrał się w przywieziony przez gen. Szyszko-Bohusza mundur wojskowy, a wyrażona z tego powodu radość była nie do opisania. Generał Anders podjął się pracy z wielką energią i był pełen nądziei w swoich poczynaniach.

Wiadomość o wojnie Związku Radzieckiego z Niemcami, ogłoszeniu tak zwanej "amnestii" i zwalnianiu polskich więźniów i jeńców wojennych oraz ludności deportowanej do Związku Sowieckiego z obszarów Polski rozchodziła się stosunkowo szybko, mimo wielkich odległości pomiędzy miejscowościami, w których Polacy przebywali, braku dobrej łączności w przekazywaniu wiadomości, a często niechęci władz sowieckich do zawiadamiania Polaków. Dla nich odejście Polaków oznaczało utratę niewolniczej siły roboczej. Pomimo tych przeszkód, tysiące ludzi, nie tylko mężczyźni zdolni do służby wojskowej, ale całe rodziny wędrowały w okropnych warunkach, aby dotrzeć do wyznaczonych punktów organizacyjnych armii polskiej.

Gorzej przedstawiała się sprawa jeńców w obozach dla oficerów wojska polskiego. Oficjalnie już wcześniej podawano w Związku Sowieckim, że wzięto do niewoli 12 generałów, ponad 8 000 oficerów i ponad 200 000 szeregowych. Tymczasem



Jedna z ostatnich fotografii z Naczelnym Wodzem gen. Sikorskim, który zginął dnia 4.VII.1943 w katastrofie lotniczej w Gibraltarze. Od lewej: min. Romer, gen. Sikorski, gen. Anders i gen. Klimecki



Jangi-Jul, 27.VI.1942. Spotkanie Dowódcy Armii Polskiej w ZSRR z ludnością cywilną.
Za Generałem gen. Bohusz-Szyszko



Gen. Anders z synem Jerzym

w jednym z obozów oficerskich znajdowało się tylko około 800 oficerów, a w dwóch obozach żołnierskich około 20 000 podoficerów i szeregowców. Wiadomo było, że polscy oficerowie znajdowali się w trzech głównych obozach: w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Wiadomo było również, że obozy te już nie istniały, ale nikt nie wiedział, co stało się z jeńcami. Nawet w rozmowach ze Stalinem, na pytanie Andersa, gdzie znajdują się polscy oficerowie, Stalin odpowiadał, że nie wie, sugerując, że może gdzieś uciekli.

O tym, że oficerowie z trzech głównych obozów w Starobielsku, Ostaszkowie i Kozielsku zostali zamordowani przez NKWD strzałami w tył głowy w lasach katyńskich, już w 1940 roku, ani Polacy ani świat jeszcze długo nie wiedział.

Formowanie armii polskiej nie było łatwym

zadaniem. Brak było przede wszystkim oficerów. Przybywające rzesze ludzi z łagrów i więzień były w złym stanie zdrowia. Potrzeba było czasu na ich odżywienie, na leczenie, na dojście do zdrowia, na szkolenie.

Po zorientowaniu się w możliwościach organizowania armii i przyjęciu oficerów przebywających w obozie w Griazowcu, generał Anders zdecydował, by stworzyć dwie dywizje: 5 i 6. Na główne miejsce dowództwa Armii Polskiej wyznaczono miasto Buzuluk, a później Jangi-Jul. Siedzibą dywizji 5 była miejscowość Tatiszczew, a dywizji 6 Tockoje. Były to ośrodki szkoleniowe. Zgodnie z umową rząd sowiecki miał zaopatrzyć powstającą armię w broń i żywność. Takie były początki tworzenia armii. Niestety, sytuacja pogarszała się w bardzo szybkim tempie. Zaopatrzenie było coraz gorsze, ludności coraz więcej, ponieważ rodziny żołnierzy również





Generał Anders z synem Jerzym i córką Anną, dziećmi z pierwszego małżeństwa

potrzebowały pomocy i całkowitej opieki. Zaczęły się szerzyć epidemie różnych chorób, a brak lekarstw i szczepionek nie pozwolił na ratowanie tysięcy ludzi.

Dla rządu sowieckiego armia polska stawała się niepotrzebna. Stalin w swoich planach myślał o wojsku polskim w duchu sowieckim i walczącym w armii sowieckiej. Potrzebując pomocy w postaci wyposażenia wojskowego i żywności od aliantów, zgadzał się na postawione uprzednio warunki. W miarę jak cała sprawa zaczęła być dla rządu sowieckiego niewygodna, Stalin chciał się Polaków pozbyć. Anders widząc, że organizowanie dalszych dywizji w takich warunkach jest prawie że niemożliwe zaczął się starać o pozwolenie ewakuacji ludności polskiej ze

Związku Sowieckiego. Dla Stalina było to bardzo wygodne, zgodził się tylko na tymczasowe pozostawienie około 45 tysięcy ludzi w Związku Sowieckim.

Ewakuacja wojska i ludności cywilnej do Persji (obecnie Iran), Iraku i Palestyny rozpoczęła się w marcu 1942 roku. Ostatnie grupy opuściły Związek Sowiecki w sierpniu i wrześniu 1942.

W tym czasie, na Środkowym Wschodzie został zorganizowany przez gen. Andersa II Korpus Polski, który miał walczyć przy boku wojsk aliantów. Było to połączenie dywizji 5 i 6 z Brygadą Karpacką gen. Kopańskiego. Dowództwo II Korpusu objął gen. Anders. Zastępcą gen. Andersa został gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko.

Przez okres prawie dwóch lat trwało intensywne szkolenie wojsk polskich na Bliskim Wschodzie. Głównym celem generała Andersa było stworzenie dobrze wyszkolonej jednostki operacyjnej, zdolnej do wykonywania samodzielnych zadań bojowych.

W styczniu 1944 roku II Korpus Polski został przerzucony na front włoski. Wylądowano w Taranto w południowych Włoszech. Po kilku



Generał z żoną i córką w gabinecie w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie



Obchody Święta
Niepodległości w Slough.
Obok Generala — prez.
Stencel i prez. Federacji
Światowej SPK —
Soboniewski

potyczkach w dolinie rzeki Sangro zaczęto przygotowywać się do wielkiej bitwy o zdobycie klasztoru Monte Cassino i obszaru otaczającego. Zorganizowano wspólny atak armii sprzymierzonych. Ciężkie walki trwały przez kilka dni. Zakończone zostały zwycięstwem, a wielką rolę w tym zwycięstwie odegrały wojska polskie. Wojska polskie ruszyły dalej osiągając dalsze zwycięstwa, jak zdobycie twierdzy Piedimonte, zwycięstwo pod Ankoną, na linii Gotów, aż do zdobycia Bolonii w roku 1945.

Zwycięstwo polskich wojsk pod Monte Cassino było bardzo kosztowne. Obliczono, że straty przy zdobyciu wzgórza Monte Cassino wynosiły 860 zabitych, 2 822 rannych, 102 osoby zaginęły. I wtedy to powstała piosenka "Czerwone maki na Monte Cassino", której słowa napisał Feliks Konarski (REF-REN), bowiem maki czerwone tam rosły i właśnie wtedy zakwitły na zboczach wzgórza.

Dla tych, którzy przeżyli, okupione tak wielkimi ofiarami zwycięstwa nie szły na marne. Oni szli dalej z nadzieją, że wywalczą wolną Polskę. Dla generała Andersa odniesione zwycięstwa były egzaminem dowódcy. Dla wszystkich radość była wielka, że wiadomość obiegła świat, dodając otuchy walczącym na innych frontach Polakom. Był to

wielki krok do zwycięstwa nad hitleryzmem.

Niestety, potem przyszły chwile rozgoryczenia: tragedia powstania warszawskiego w roku 1944, ofensywa i marsz Armii Czerwonej ku zachodowi. Radość z cofania się Niemców przyćmiewały inne wydarzenia. W Lublinie powstał w 1944 roku tymczasowy rząd polski narzucony przez Związek Sowiecki. W lutym w roku 1945, w Jałcie na Krymie odbyła się konferencja tak zwanej Wielkiej Trójki: Winstona Churchilla, premiera Wielkiej Brytanii, Franklina D. Roosevelta, prezydenta Stanów Zjednoczonych oraz Józefa Stalina, marszałka Związku Radzieckiego. Tam zapadły decyzje odnośnie przyszłości Polski: że wschodnia granica Polski będzie przebiegać według linii Curzona, to znaczy tak jak przebiega od 1945 roku; że rząd polski będzie formowany z udziałem Związku Sowieckiego, a nie rządu polskiego w Londynie.

Dla dowództwa, dla żołnierza polskiego walczącego na różnych frontach świata był to ciężki cios. W tym czasie generał Anders, pełniący obowiązki Naczelnego Wodza Armii Polskiej na Zachodzie, czynił wszystko, by żołnierz polski nie upadał na duchu, by walczył dalej z nadzieją na całkowite zwycięstwo.

W roku 1945, II Korpus Polski bierze udział w wiosennej ofensywie sprzymierzeńców w marszu na



Montreal, 1967. Trzy pokolenia: gen. Anders z synem Jerzym i wnukiem Władysławem

Bolonie. Zwycięstwo nad armią niemiecką zakończyło się paradą wojskową armii amerykańskiej, brytyjskiej i polskiej na ulicach Bolonii.

W Berlinie, w maju w 1945 roku Niemcy podpisują kapitulację. Był to wielki dzień dla milionów ludzi. Niestety, większość Polaków nie mogła wrócić do swoich domów. Ta część Polski, w której żyli, została włączona do Związku Radzieckiego.

Żołnierze II Korpusu zostali ewakuowani z Włoch do Wielkiej Brytanii. Część żołnierzy wróciła do Polski, gdzie często spotykały ich represje; większość osiedliła się na zachodzie Europy lub wyemigrowała na inne kontynenty.

Nie mógł wrócić do Polski generał Anders.

Zamieszkał z żoną i córką w Londynie. Utrzymywał kontakty z córką i synem z pierwszego małżeństwa, którzy mieszkali ze swoimi rodzinami w Kanadzie.

W Londynie, w ostatnim okresie swego życia, generał był bardzo czynny. Pracował społecznie w licznych organizacjach. Był między innymi prezesem Skarbu Narodowego i członkiem Rady Trzech, zastępującej funkcję prezydenta rządu polskiego na uchodźstwie. Przywiązywał wielką wagę do kształcenia młodzieży i wiele czasu poświęcał organizacji Macierz Szkolna, z którą był związany jeszcze przed drugą wojną światową. Pracował dla Polski i dla uwolnienia Polski od systemu komunistycznego.

Zmarł 12 maja 1970 roku. Była to 26 rocznica bitwy pod Monte Cassino. Został pochowany na polskim cmentarzu w Monte Cassino. Spoczął na zawsze ze swoimi żołnierzami. Został pochowany z największymi honorami i żegnany przez przedstawicieli różnych państw, duchowieństwo, rodzinę, przyjaciół, żołnierzy i ich rodziny, których wyprowadził z "niełudzkiej ziemi".

Za swoje zasługi generał Władysław Anders otrzymał 36 odznaczeń wojskowych z 10 różnych krajów.

Danuta Schneider

OCHOTNICZKA HELENKA MÓWI...

*Pamiętajcie, kolegi
Ino się nie poddawać,
Niech was diabeł nie skusi,
Gorzej już być nie może -
Znaczy lepiej być musi.*

*Aż przygnało żołnierza
Do słonecznej Italii...
Pokazali mu górę
I karabin mu dali.
Powiedzieli: masz zdobyć.
Masz przeskoczyć. To wszystko.*

Ref-Ren

GENERAŁ WŁADYSŁAW ANDERS

zmarł w Londynie 12 maja 1970 roku, osobliwym zrządzeniem losu w trzydziestą piątą rocznicę zgonu Józefa Piłsudskiego, którego był kiedyś podkomendnym, a potem następcą na stanowisku wodza naczelnego Polskich Sił Zbrojnych i rzecznika niezłomnej woli Polaków w upartym dążeniu do niepodległości.

Z więźniów i zesłańców, wyprowadzonych z domu niewoli na nieludzkiej ziemi, stworzył armię, która w swym nie ukończonym pochodzie z ziemi włoskiej do Polski odniosła największe polskie zwycięstwo drugiej wojny światowej.

Bił się za Polskę w każdych okolicznościach i z każdym wrogiem. Polacy są trudnym narodem i niełatwo komuś ze swoich przyznają wielkość. Ale nie ma takiego serca polskiego, które nie zadrgałoby wobec heroizmu żołnierskiego. Tu kończą się waśnie, na ten temat nie ma sporu. Polacy jednoczą się zawsze pod sztandarami wojskowymi. Ich strażnikiem był Generał Władysław Anders.

Przez ćwierćwiecze nieomal, po zakończeniu drugiej wojny światowej, na emigracji spadły na Generała, obok wojskowych, także polityczne obowiązki. Był największym autorytetem dla całego obozu niepodległościowego. Zнали go swoi i obcy, a jego nazwisko otoczone było sławą i szacunkiem zarówno na emigracji, jak w Kraju.

Nie dane mu było napisanie ostatniego rozdziału naszej wojennej i powojennej odysei. Dopiszą go dalsze pokolenia Polaków: tysiący synów i wnuków tysięcy bezimiennych żołnierzy walczących o wolność Narodu.

Wierzę głęboko, że niezachwiane męstwo Żołnierza Polskiego i ofiara krwi wylanej na polach bitew wszystkich frontów, w Kraju i na obcych ziemiach, na morzu i na niebie nie pójdzie na marne. Powstanie z niej prawdziwie wolna, cała i niepodległa Polska.

Londyn, wrzesień 1969

Władysław Anders
gen. broni



WŁADZA NACZELNA

Nieraz głęboko, że niezachwiane męstwo
Żołnierza Polskiego: ofiara krwi wylanej
na polach bitew wszystkich frontów, w Kraju
i na obcych ziemiach, na morzu i na niebie nie pójdzie
na marne. Powstanie z niej prawdziwie wolna i
cała i niepodległa Polska.
Władysław Anders
1969



ODZNACZENIA GEN. BRONI WŁADYSŁAWA ANDERSA GENERAL ANDERS' DECORATIONS

POLSKA (POLAND)

Krzyż Komandorski Orderu Wojennego Wirtuti Militari (II klasa)
Commander of The Order of „Wirtuti Militari” (2nd Class)
 Krzyż Kawalerski Orderu Wojennego Wirtuti Militari (III klasa)
Officer of the Order of „Wirtuti Militari” (3rd Class)
 Krzyż Złoty Orderu Wirtuti Militari (IV klasa)
Gold Cross of The Order of „Wirtuti Militari” (4th Class)
 Krzyż Srebrny Orderu Wirtuti Militari (V klasa)
Silver Cross of The Order of „Wirtuti Militari” (5th Class)
 Krzyż Komandorski Orderu Polonia Restituta (III klasa)
Commander of The Order of „Polonia Restituta” (3rd Class)
 Krzyż Niepodległości
Independence Cross
 Krzyż Walecznych 1918-1921 (czterokrotnie)
Cross of Valour 1918-1921 (3 bars)
 Krzyż Walecznych 1939-1945 (czterokrotnie)
Cross of Valour 1939-1945 (3 bars)
 Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami (czterokrotnie)
The Gold Cross of Merit with Swords (3 bars)
 Medal Wojska (czterokrotnie)
Army Medal (3 bars)
 Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918-1921
The Commemorative Medal for the War of 1918-1921
 Medal 10-lecia Odzyskanej Niepodległości
The Commemorative Medal of the 10th Anniversary of Independence
 Medal 3 Maja
The Third of May Medal
 Medal za Długoletnią Służbę (Srebrny)
The Silver Medal for Long Service
 Medal za Długoletnią Służbę (Brązowy)
The Bronze Medal for Long Service
 Krzyż Armii Krajowej
The Home Army Cross
 Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino
The Commemorative Cross of Monte Cassino
 (ranny ośmiokrotnie — eight times wounded in action)

WIELKA BRYTANIA (GT. BRITAIN)

Hon. Companion of The Order of the Bath
 1913/45 Star
 Italy Star
 Defence Medal
 War Medal

STANY ZJEDNOCZONE (UNITED STATES)

Legion of Merit
 Order of Lafayette

FRANCJA (FRANCE)

Légion d'Honneur (III klasa)
Commander of The Legion of Honour
 Croix de Guerre avec Palme
The War Cross 1939-1945 with Palm
 Médaille Interalliée
Victory Medal

WŁOCHY (ITALY)

Ordine del S.S. Maurizio e Lazzaro (I klasa)
Grand Cross of The Order of St. Maurice and St. Lazarus (1st Class)
 Croce di Guerra al Valore Militare
The War Cross

ZAKON MALTAŃSKI (KNIGHTS OF MALTA)

Croce al Merito del Sovrano Militare Ordine di Malta
 (Wielki Krzyż)
The Cross of Merit of the Sovereign Military Order of Malta (Grand Cross)

JUGOSŁAWIA (YUGOSLAVIA — ROYAL)

Krzyż Komandorski Orderu Św. Sawy
Commander of The Order of St. Sava

PERSJA (PERSIA)

Order Cesarski „Homayeun” (I klasa)
Imperial Order „Homayeun” (1st Class)

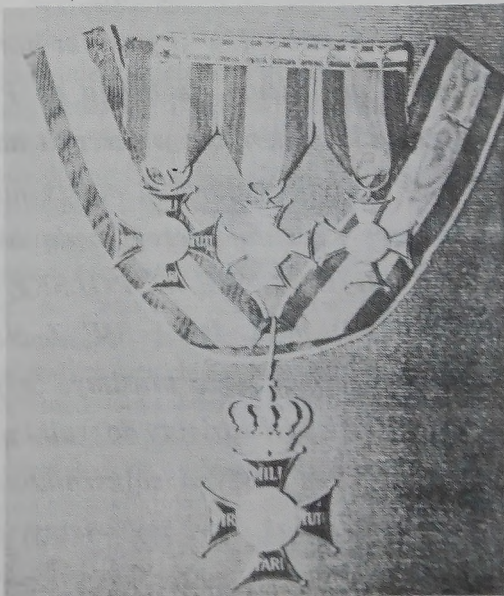
CZECHOSŁOWACJA (CZECHOSLOVAKIA)

Order Białego Lwa (Krzyż Oficerski)
The Order of the White Lion (Officer's class)

ROSJA (IMPERIAL RUSSIA)

Odnaczenia wojenne 1914-1917
Military decorations 1914-1917

Order Św. Jerzego
The Order of St. George
 Order Św. Włodzimierza z Mieczami
The Order of St. Vladimir with Swords
 Order Św. Anny z Mieczami (IV, III i II klasa)
The Order of St. Anne with Swords (4th, 3th and 2nd Class)
 Order Św. Stanisława z Mieczami (III i II klasa)
The Order of St. Stanislas with Swords (3rd and 2nd Class)



**PRZEMÓWIENIE GENERAŁA DYWIZJI
WŁADYSŁAWA ANDERSA
GŁÓWNODOWODZĄCEGO ARMII POLSKIEJ
W Z.S.R.R. WYGŁOSZONE DNIA 16. IX. 1941 r.
DO ŻOŁNIERZY 5 DYWIZJI PIECHOTY
W TATISZCZEWIE**

Żołnierze! Dzisiaj przyjechałem po raz pierwszy do Was, do pierwszej naszej formującej się dywizji, która nosi numer piąty. Ja myślę, że każde Wasze serce, tak jak i moje, bije żywiej w tej chwili, kiedy rzeczywiście zaczęliśmy robić Wojsko Polskie.

Tak się złożyło, że Polska i naród nasz wiekami musiał się bić, wiekami cierpieć niedolę, ale takiej niedoli, ale takiego nieszczęścia we wszystkich latach nigdy naród polski nie przechodził.

Polska przegrała wojnę, przegrała ją, bo Niemcy olbrzymią przewagą zaskoczyli zdradziecko nasze granice, jednak Polska się biła militarnie prawie 4 tygodnie, a żołnierz polski potykał się z odwagą, samozaparciem i walecznością.

Zapomnijmy sobie niewolę, krzywdę, wrogość - odtąd chcemy żyć w przyjaźni. I my, żołnierze, znajdujemy się tu w Związku, przyjęliśmy tę radę tak, jak przyjmują Polacy - szczerze, honorowo.

Było wiele błędów w naszym narodzie, lecz nigdy nie było i nie będzie zdrady. I dzisiaj my wiemy, że droga do Polski jest jeszcze daleka i ciężka i pełna jest przygód i krzywizn, ale w sercach naszych już widzimy tę Polskę i wiemy, że naród nasz, ten wielki bojownik, patrzy na nas z otuchą i wierzy niezłomnie, że polskie formujące się tutaj szeregi będą biły się o jego wolność.

MY BIJEMY SIĘ O POLSKĘ WIELKĄ, WOLNĄ, DEMOKRATYCZNĄ I SPRAWIEDLIWĄ. BIJĄ SIĘ Z NAMI RAZEM MOCARSTWA ŚWIATA.

I dlatego pamiętać musimy, że naród nasz oczekuje od nas wiele.

ŻOŁNIERZE! Idziemy do walki o BYĆ, CZY NIE BYĆ naszego narodu. Idziemy ręką w rękę z naszymi sojusznikami, idziemy z nimi i ZWYCIEŻYMY! Bowiem póki jeden Polak żyw, my wiemy, że zwycięstwo będzie nasze.

WSPOMNIENIA O GENERALE WŁADYSŁAWIE ANDERSIE

Dla osób, stojących z dala, generał Anders u szczytu swej sławy i potęgi mógł wydawać się groźny i niedostępny. Na terenach włoskich, okupowanych przez II Korpus, zajmował stanowisko, które można porównać do pozycji udzielnego władcy w półsuwerennym księstwie; ale dla tych, którzy go choć trochę poznali, generał ukazuje się w prawdziwym świetle, jako człowiek uczuciowy, wrażliwy, taktowny, dbający o dobro innych, pomocny - a przede wszystkim niezwykle koleżeński.

Należałem właśnie do tej kategorii osób, bo znałem generała osobiście, chociaż nie mogłem zaliczać się do jego bliskich znajomych. Byłem natomiast jego kolegą w korporacji akademickiej "Arkonii". Była to silna więź. Wszyscy członkowie Stowarzyszenia byli dla siebie braćmi do końca życia, niezależnie od różnicy wieku. Gdy zostałem przyjęty do "Arkonii" w r. 1937, byłem młodym studentem, a generał - szanowanym "Filistrem". Rzadko zresztą przyjeżdżał do Warszawy i odwiedzał "kwatery" korporacji na Wilczej 60. Starsi członkowie Stowarzyszenia, którzy już ukończyli studia, zwracali się do studentów, czynnych członków "Arkonii", jako do "kolegów". Młodszy tytułowali starszych "Filistrami".

W końcu sierpnia 1939 r. wróciłem z Akademii Prawa Międzynarodowego w Hadze do Warszawy na sam wybuch wojny, i okres okupacji niemieckiej spędziłem w kraju, w podziemnej pracy politycznej, w Armii Krajowej i w Delegaturze Rządu na Kraj. Generał, jak wiadomo, został wywieziony w głąb Związku Sowieckiego, uformował II Korpus, wziął chlubny udział w oswobodzeniu Włoch, był naczelnym wodzem wojska polskiego, które odegrało decydującą rolę w zdobyciu Monte Cassino i innych ważnych punktów w Italii, a po zwycięskim zakończeniu działań wojennych nadał II Korpusowi cechy osobnego państewka, którego organizacja (a była ona świetna pod każdym względem) obejmowała, prócz czynności

czysto wojskowych, różne funkcje normalnie spełniane przez władze cywilne: szkolnictwo, pomoc społeczna, informacja i prasa, rozrywki, kultura.

Przy swoich rozlicznych zajęciach generał nie pominął żadnego szczegółu, myślał o wszystkim, pamiętał każde zdarzenie. Wiedząc, że po wojnie znalazło się na Zachodzie trochę jego kolegów z korporacji, uwolnionych z niemieckich obozów, postanowił ściągnąć ich do swojego "królestwa". Byłem jednym z nich, jako były jeniec niemiecki po upadku Powstania Warszawskiego. W ten sposób znalazłem się w Ankonie. Zostałem zweryfikowany jako podporucznik i przydzielony do propagandy i prasy w Villa Barducci, pod dowództwem pułkownika Protasiewicza. Spotkałem w Ankonie paru innych kolegów z "Arkonii", a m. in. mojego "dziadka korporacyjnego" Morysia Bosak-Hauke (każdy z nas miał swojego "ojca", który nas wprowadzał w tajemnice życia Stowarzyszenia i kształcił w jego zwyczajach i tradycjach, a jego ojciec był z kolei naszym dziadkiem).

Wkrótce potem II Korpus skończył pobyt we Włoszech i przeniesiony został do Anglii. Ewidencyjnie zarejestrowany zostałem w Delamere Camp, niedaleko Durham. Od czasu do czasu dojeżdżałem do niego z Francji, ale częściej robiłem wypadki do Londynu. Po zdemobilizowaniu i udaniu się do Stanów Zjednoczonych w marcu 1948 r. nie mogłem przez pewien czas robić wypadów na stary kontynent, a to z paru względów: mój niewyjaśniony status w "nowym kraju", co powodowałoby niemożność powrotu z chwilą opuszczenia U.S.A.; trójka małych dzieci, urodzonych już w Chicago i South Bend, oraz koszta takich wycieczek. Gdy jednak zacząłem jeździć do Europy w r. 1959, znów zameldowałem się u generała. Kilkakrotnie zapraszał mnie na obiady lub kolacje do "Ogniska Polskiego", gdzie bywał częstym gościem, a parokrotnie - do siebie do domu.

W "Ognisku" generał był zwykle w towarzystwie różnych generałów i wyższych oficerów, działaczy emigracyjnych, przedwojennych polityków i dygnitarzy, jak kapitan Eugeniusz Lubomirski, kapitan Łubieński i porucznik Czamecki. W mieszkaniu prywatnym generała na Brandesbury Park (Willesden Green) honory domu pełniła pani Renata, a pomagała córeczka Anna Maria.

W rozmowie generał poruszał różne tematy i potrafił dyskutować niemal wszystko. Mówił dosyć powoli i dobitnie, ale bez cienia arbitralności i wyższości. Lubił opowiadać o swoich spotkaniach i rozmowach z różnymi przywódcami tego świata, bądź z Zachodu bądź ze Wschodu. Wspominając swoje przeżycia w Związku Radzieckim, podkreślał, że wywiad ZSRR był dobrze o nim poinformowany i znał wiele szczegółów z jego życia. Jednego jednak szpiegdy nie dowiedzieli się: przynależności generała do "Arkonii". Choć może w porównaniu z jawnymi antykomunistycznymi wystąpieniami czy stanowiskiem wysokiego dygnitarza lub oficera w "reakcyjnym" polskim przedwojennym rządzie, członkostwo w organizacji akademickiej może wydawać się mało "kompromitujące", korporacje, a zwłaszcza Arkonia i parę innych uważane były przez lewicę za prawicowe, snobistyczne i wrogo nastawione do Sowietów - a ten ostatni punkt zgadzał się z prawdą. Ta reputacja Arkonii w oczach komunistów w żadnym wypadku nie mogłaby pomóc generałowi w jego rozmowach w Moskwie, jeżeli by jego arkońska przeszłość została odkryta.

Generał lubił grać w brydża, dawnym polskim zapisem. Grę uważał za dobry wypoczynek nerwowo. Grał dobrze, ale nie po mistrzowsku. Licytował i rozgrywał ze skupieniem, zapominając o problemach emigracji, Polski i tego świata. Nigdy nie denerwował się, nie podnosił głosu i nie robił wyrzutów swemu partnerowi, gdy ten ostatni popełnił błąd; ale lubił analizować przebieg rozgrywki i zastanowić się, czy nie powinna była mieć innego przebiegu.

Poza stolicą polskiej emigracji, widziałem generała kilka razy w innych miejscach. W 25-tą rocznicę zwycięstwa pod Monte Cassino, mimo kłopotów zdrowotnych, przybył generał na uroczystości na polu bitwy, aby wygłosić główne przemówienie. Nie mogło być przecież inaczej! Ale

mało kto spośród rozentuzjasmowanych tłumów, a zwłaszcza dawnych żołnierzy II Korpusu, którzy licznie zjechali się na miejsce, silnie zroszone krwią towarzyszy broni, wiedział, że generał stał przy mikrofonie, ale jego mowa transmitowana była przez głośniki z nagrania, uprzednio sporządzonego w Londynie. Otoczenie dowódcy spod Monte Cassino obawiało się, że wzruszenie, spowodowane dawnymi wspomnieniami, na tle już nie bardzo dobrze funkcjonującego serca generała, połączone z wysiłkiem przemawiania do zgromadzonej publiczności, może odbić się niekorzystnie na jego zdrowiu - a w najgorszym wypadku uniemożliwi przeprowadzenie uroczystości. Mszę polową na cmentarzu na Monte Cassino odprawił biskup Rubin.

Prócz przemówienia generała, wygłoszonego - jak zwykle - pięknym stylem i odzwierciedlającego głęboką wiarę w ostateczne zwycięstwo sprawy polskiej, ważnym punktem programu było złożenie wieńców na ogólnym grobie polskich żołnierzy, poległych pod Monte Cassino, przez przedstawicieli różnych organizacji. W imieniu Koła byłych żołnierzy Armii Krajowej kwiaty nieśli generał Ziemiński (pułkownik "Wachnowski" z okresu Powstania) i ja; a w delegacji były też koleżanki Jaroszewiczowa i Konopacka. Przeszliśmy przed generałem, który nadal zachować potrafił młodzieńczą figurę - niemal sylwetkę podchorążego.

Parę razy generał przyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych, na zaproszenia różnych organizacji polskich i amerykańskich celem przeprowadzenia rozmów, wygłoszenia odczytów i przyjęcia odznaczeń. Podczas ostatniego pobytu w Nowym Jorku, przed samą uroczystością przewidującą uhonorowanie generała i wygłoszenie przez niego odczytu, generał poważnie zaniemógł i przez pewien czas obawiano się o jego życie. Była to oznaka, że generał, który nie uległ bolszewikom, Niemcom, Sowietom i własnym aliantom, którego nie zdołały zmóc wielokrotne rany i przymusowy pobyt w głębi Rosji, będzie miał problemy z własnym zdrowiem, właśnie na skutek tych przeżyć, jeszcze przed osiągnięciem podeszłego wieku.

Na Nowej Ziemi raz widziałem się z generałem w Nowym Jorku w jego hotelu. Wiedząc, że na rozmowę z generałem czeka w poczekalni p. Adam Łyczak, zapowiadziany przez adiutanta,

spieszyłem się z zakończeniem miłej wizyty, ale generał był w doskonałym humorze i stał się bardzo rozmowny, tak że ten znany działacz polonijny musiał długo czekać na swoją kolejkę.

Przez niecałe dwa dni zajmowałem się generałem w South Bend, gdzie wykładałem na Uniwersytecie Notre Dame. W porozumieniu z miejscowymi "notablami" i polskimi organizacjami zaprosiłem go na mały program. Przyjechał z kapitanem Lubomirskim, z Milwaukee (o ile pamiętam), dokąd skierowała go jego tura spotkań. Zwykle można polegać na najpewniejszym środku komunikacji - kolei, którą użył generał na przejazd z Wisconsin do South Bend z przesiadką w Chicago. Niestety, złośliwy los sprawił, że rozkład jazdy został zmieniony w przeddzień przyjazdu generała. Nie wiedzieliśmy o tym miejscowe biuro podróży, a generał zastosował się do godzin podanych przez nas. W wyniku tego nieporozumienia generał czekał na swój drugi pociąg dłużej niż się spodziewał, a grupa zebranych na dworcu "u nas" Polaków i Amerykanów z "mayorem" miasta Voorde na czele z zakłopotaniem witała dostojnego gościa o 1:55 pñł. zamiast o 12.

Po wymianie paru słów na dworcu wzięliśmy generała i jego towarzysza na "zakwaterowanie" i obiad do Morris Inn. Był to nowoczesny hotel, należący do Uniwersytetu, zarządzany przez Polaka, p. Armenda Łysaka. Po późnym obiedzie zawieźliśmy generała na przemówienie telewizyjne na stacji WSBT, należące do miejscowego dziennika "South Bend Tribune". Rolę gospodarza pełnił dziennikarz polonijny Franciszek Czyżewski.

Późniejszym popołudniem było przyjęcie w placówce Stowarzyszenia Armii Polskiej im. Gen. Hallera, pod komendą ofiarnego działacza Czesława Walesiewicza, Hallerczyka, a wieczorem - uroczysty bankiet z udziałem miejscowych dostojników i przedstawicieli Polonii. Uwagi generała o II Korpusie i sprawie polskiej ujęły obecnych swoją szczerością, prostotą i logiką. Po bankiecie małe zebranie towarzyskie odbyło się jeszcze u państwa Słomińskich. On był znanym polonijnym lekarzem, a ona - prezeską Klubu Artystycznego im. Szopena (Chopin Fine Arts Club), który należy do Amerykańskiej Rady Polskich Klubów Kulturalnych.

Po dobrze przespanej nocy generał miał pogadankę na radiowej stacji uniwersyteckiej,

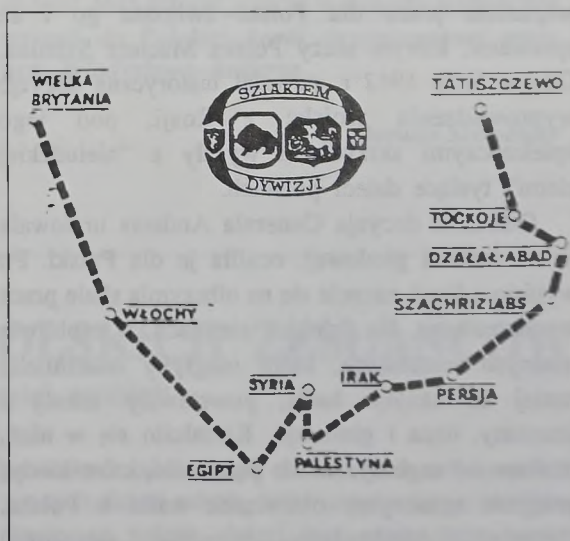
WNDU. Następnie - krótka prywatna wizyta u nas w domu - i odjazd. Pobyt generała w South Bend był ukoronowaniem roku akademickiego 1955-56, podczas którego zaprosiłem do miasta generała Bora-Komorowskiego, a potem Melchiora Wańkowicza.

Swoje wspomnienia ze spotkań i pracy z Piłsudskim Błakowiczówna zatytułowała "Ścieżka obok drogi". Moja ścieżka przy drodze generała była bardziej fragmentaryczna, przerywana i nie zawsze idąca w tym samym kierunku, choć nigdy w przeciwnym. Niewiele znanych osób docenionych zostało podczas własnego życia. Generał Anders stał się legendarną postacią już dla swoich współczesnych.

W galerii wielkich wodzów i patriotów, gen. Władysław Anders, o niepolskim nazwisku lecz gorącym i prawym polskim sercu, zajmuje jedno z najpoczytniejszych miejsc.

Z: CZYN WOJENNY POLAKÓW NA ZACHODZIE, 1939 - 1945,

broszury wydanej przez
Pekao Trading Corporation w 1989 roku



Szlak Wileńskiej Brygady

W "Ognisku" generał był zwykle w towarzystwie różnych generałów i wyższych oficerów, działaczy emigracyjnych, przedwojennych polityków i dygnitarzy, jak kapitan Eugeniusz Lubomirski, kapitan Łubieński i porucznik Czarnecki. W mieszkaniu prywatnym generała na Brandesbury Park (Willesden Green) honory domu pełniła pani Renata, a pomagała córeczka Anna Maria.

W rozmowie generał poruszał różne tematy i potrafił dyskutować niemal wszystko. Mówił dosyć powoli i dobitnie, ale bez cienia arbitralności i wyższości. Lubił opowiadać o swoich spotkaniach i rozmowach z różnymi przywódcami tego świata, bądź z Zachodu bądź ze Wschodu. Wspominając swoje przeżycia w Związku Radzieckim, podkreślał, że wywiad ZSRR był dobrze o nim poinformowany i znał wiele szczegółów z jego życia. Jednego jednak szpiedzy nie dowiedzieli się: przynależności generała do "Arkonii". Choć może w porównaniu z jawnymi antykomunistycznymi wystąpieniami czy stanowiskiem wysokiego dygnitarza lub oficera w "reakcyjnym" polskim przedwojennym rządzie, członkostwo w organizacji akademickiej może wydawać się mało "kompromitujące", korporacje, a zwłaszcza Arkonia i parę innych uważane były przez lewicę za prawicowe, snobistyczne i wrogo nastawione do Sowietów - a ten ostatni punkt zgadzał się z prawdą. Ta reputacja Arkonii w oczach komunistów w żadnym wypadku nie mogłaby pomóc generałowi w jego rozmowach w Moskwie, jeżeli by jego arkońska przeszłość została odkryta.

Generał lubił grać w brydża, dawnym polskim zapisem. Grę uważał za dobry wypoczynek nerwowo. Grał dobrze, ale nie po mistrzowsku. Licytował i rozgrywał ze skupieniem, zapominając o problemach emigracji, Polski i tego świata. Nigdy nie denerwował się, nie podnosił głosu i nie robił wyrzutów swemu partnerowi, gdy ten ostatni popełnił błąd; ale lubił analizować przebieg rozgrywki i zastanowić się, czy nie powinna była mieć innego przebiegu.

Poza stolicą polskiej emigracji, widziałem generała kilka razy w innych miejscach. W 25-tą rocznicę zwycięstwa pod Monte Cassino, mimo kłopotów zdrowotnych, przybył generał na uroczystości na polu bitwy, aby wygłosić główne przemówienie. Nie mogło być przecież inaczej! Ale

mało kto spośród rozentuzjasmowanych tłumów, a zwłaszcza dawnych żołnierzy II Korpusu, którzy licznie zjechali się na miejsce, silnie zroszone krwią towarzyszy broni, wiedział, że generał stał przy mikrofonie, ale jego mowa transmitowana była przez głośniki z nagrania, uprzednio sporządzonego w Londynie. Otoczenie dowódcy spod Monte Cassino obawiało się, że wzruszenie, spowodowane dawnymi wspomnieniami, na tle już nie bardzo dobrze funkcjonującego serca generała, połączone z wysiłkiem przemawiania do zgromadzonej publiczności, może odbić się niekorzystnie na jego zdrowiu - a w najgorszym wypadku uniemożliwi przeprowadzenie uroczystości. Mszę polową na Monte Cassino odprawił biskup Rubin.

Prócz przemówienia generała, wygłoszonego - jak zwykle - pięknym stylem i odzwierciedlającego głęboką wiarę w ostateczne zwycięstwo sprawy polskiej, ważnym punktem programu było złożenie wieńców na ogólnym grobie polskich żołnierzy, poległych pod Monte Cassino, przez przedstawicieli różnych organizacji. W imieniu Koła byłych żołnierzy Armii Krajowej kwiaty nieśli generał Ziemiński (pułkownik "Wachnowski" z okresu Powstania) i ja; a w delegacji były też koleżanki Jaroszewiczowa i Konopacka. Przeszliśmy przed generałem, który nadal zachować potrafił młodzieńczą figurę - niemal sylwetkę podchorążego.

Parę razy generał przyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych, na zaproszenia różnych organizacji polskich i amerykańskich celem przeprowadzenia rozmów, wygłoszenia odczytów i przyjęcia odznaczeń. Podczas ostatniego pobytu w Nowym Jorku, przed samą uroczystością przewidującą uhonorowanie generała i wygłoszenie przez niego odczytu, generał poważnie zaniemógł i przez pewien czas obawiano się o jego życie. Była to oznaka, że generał, który nie uległ bolszewikom, Niemcom, Sowietom i własnym aliantom, którego nie zdołały zmóc wielokrotne rany i przymusowy pobyt w głębi Rosji, będzie miał problemy z własnym zdrowiem, właśnie na skutek tych przeżyć, jeszcze przed osiągnięciem podeszłego wieku.

Na Nowej Ziemi raz widziałem się z generałem w Nowym Jorku w jego hotelu. Wiedząc, że na rozmowę z generałem czeka w poczekalni p. Adam Łyczak, zapowiedziany przez adiutanta,

spieszyłem się z zakończeniem milej wizyty, ale generał był w doskonałym humorze i stał się bardzo rozmowny, tak że ten znany działacz polonijny musiał długo czekać na swoją kolejke.

Przez niecałe dwa dni zajmowałem się generałem w South Bend, gdzie wykładałem na Uniwersytecie Notre Dame. W porozumieniu z miejscowymi "notablami" i polskimi organizacjami zaprosiłem go na mały program. Przyjechał z kapitanem Lubomirskim, z Milwaukee (o ile pamiętam), dokąd skierowała go jego tura spotkań. Zwykle można polegać na najpewniejszym środku komunikacji - kolei, którą użył generał na przejazd z Wisconsin do South Bend z przesiadką w Chicago. Niestety, złośliwy los sprawił, że rozkład jazdy został zmieniony w przeddzień przyjazdu generała. Nie wiedzieli o tym miejscowe biuro podróży, a generał zastosował się do godzin podanych przez nas. W wyniku tego nieporozumienia generał czekał na swój drugi pociąg dłużej niż się spodziewał, a grupa zebranych na dworcu "u nas" Polaków i Amerykanów z "mayorem" miasta Voorde na czele z zakłopotaniem witała dostojnego gościa o 1:55 ppł. zamiast o 12.

Po wymianie paru słów na dworcu wzięliśmy generała i jego towarzysza na "zakwaterowanie" i obiad do Morris Inn. Był to nowoczesny hotel, należący do Uniwersytetu, zarządzany przez Polaka, p. Armenda Łysaka. Po późnym obiedzie zawieźliśmy generała na przemówienie telewizyjne na stacji WSBT, należące do miejscowego dziennika "South Bend Tribune". Rolę gospodarza pełnił dziennikarz polonijny Franciszek Czyżewski.

Późniejszym popołudniem było przyjęcie w placówce Stowarzyszenia Armii Polskiej im. Gen. Hallera, pod komendą ofiarnego działacza Czesława Walesiewicza, Hallerczyka, a wieczorem - uroczysty bankiet z udziałem miejscowych dostojników i przedstawicieli Polonii. Uwagi generała o II Korpusie i sprawie polskiej ujęły obecnych swoją szczerością, prostotą i logiką. Po bankiecie małe zebranie towarzyskie odbyło się jeszcze u państwa Słomińskich. On był znanym polonijnym lekarzem, a ona - prezeską Klubu Artystycznego im. Szopena (Chopin Fine Arts Club), który należy do Amerykańskiej Rady Polskich Klubów Kulturalnych.

Po dobrze przespanej nocy generał miał pogadankę na radiowej stacji uniwersyteckiej,

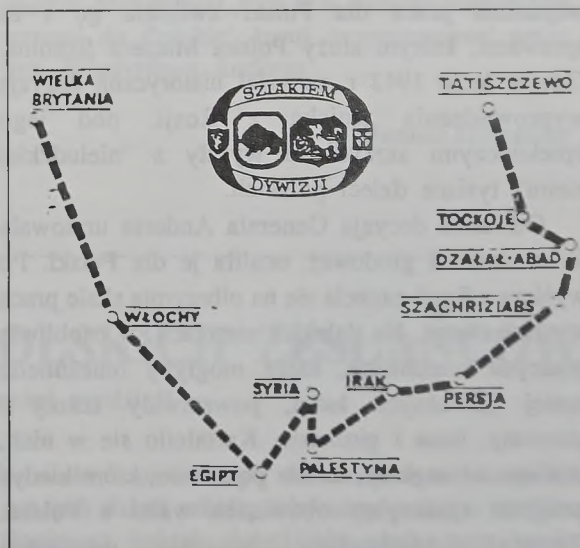
WNDU. Następnie - krótka prywatna wizyta u nas w domu - i odjazd. Pobyt generała w South Bend był ukoronowaniem roku akademickiego 1955-56, podczas którego zaprosiłem do miasta generała Bora-Komorowskiego, a potem Melchiora Wańkowicza.

Swoje wspomnienia ze spotkań i pracy z Piłsudskim Hłakowiczówna zatytułowała "Ścieżka obok drogi". Moja ścieżka przy drodze generała była bardziej fragmentaryczna, przerywana i nie zawsze idąca w tym samym kierunku, choć nigdy w przeciwnym. Niewiele znanych osób docenionych zostało podczas własnego życia. Generał Anders stał się legendarną postacią już dla swoich współczesnych.

W galerii wielkich wodzów i patriotów, gen. Władysław Anders, o niepolskim nazwisku lecz gorącym i prawym polskim sercu, zajmuje jedno z najpoczytniejszych miejsc.

Z: CZYN WOJENNY POLAKÓW NA ZACHODZIE, 1939 - 1945,

broszury wydanej przez
Pekao Trading Corporation w 1989 roku



Szlak Wileńskiej Brygady

PREZES RADY POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ

Kiedy w 1953 roku grono działaczy społecznych podjęło myśl odbudowania na emigracji Polskiej Macierzy Szkolnej, organizatorzy, wiedzeni instynktem trafego wyboru, zwrócili się do generała Andersa o objęcie przewodnictwa Rady. Wybór był tak oczywisty, że uzyskał rzadką w naszych stosunkach jednomyślność. Generał Anders był jednym z kilku żyjących na emigracji członków przedwojennego Zarządu Głównego Macierzy. W jego osobie potwierdziła się zasada ciągłości instytucji, która położyła takie wielkie zasługi na polu wychowania młodzieży. Za jego wyborem przemawiały jednak inne, nierównie ważniejsze względy. Oto świetny oficer kawalerii, który w 1939 roku zasiadał we władzach Macierzy, wszedł w latach wojny na wielką scenę historii, a jego wspaniała praca dla Polski związała go i ze sprawami, którym służy Polska Macierz Szkolna. Gdy w lecie 1942 r. powziął historyczną decyzję wyprowadzenia wojska z Rosji, pod jego opiekuńczymi skrzydłami wyszły z "niehumanitarnej ziemi" tysiące dzieci polskich.

Odważna decyzja Generała Andersa uratowała je od śmierci głodowej, ocaliła je dla Polski. Po wyjściu z Rosji zaczęła się na olbrzymią skalę praca wychowawcza. Na dalekich ziemiach, w osobiwie trudnych warunkach, które mogłyby onieśmielić mniej odważnych ludzi, powstawały szkoły i internaty, licea i gimnazja. Kształciło się w nich, ocalone od zagłady, młode pokolenie, które kiedyś przejmie szlachetny obowiązek walki o Polskę. Generał, dźwigający brzemię ogromnej odpowiedzialności, niczego nie zaniedbywał. Piękną pracę wychowawczą, której znaczenie wybornie rozumiał, potrafił ożywić swym zapalem: wsparł ją potężną wolą, dał jej duże środki realizacji. Kiedy

żołnierz polski pod jego świetnym dowództwem szedł od zwycięstwa do zwycięstwa, jednocześnie w dziesiątkach szkół polskich toczyła się walka o duszę polskiego dziecka. W zakładach przyfrontowych, utrzymywanych przez Drugi Korpus, drukowano setki książek i podręczników szkolnych. Zgiełk oręża nie przytłumił tej pracy: "inter arma" działalność oświatowo-wychowawcza rozwinęła się wspaniale i wydała bogate plony. W księdze dziejów Generała Andersa ten właśnie rozdział, natchniony troską o wychowanie młodego pokolenia, jest niezwykle ciekawy i pasjonujący.

Ta sama troska o młode pokolenie urodzone już na ziemi obcej, wypowiedziała się z wielką siłą w całej działalności Generała Andersa na stanowisku Prezesa Rady Polskiej Macierzy Szkolnej. Pamiętamy, jak żywo interesował się pracami Zarządu, jak się przygotowywał do każdego posiedzenia Rady, z jaką uwagą przewodniczył naszym obradom.

Na dwa tygodnie przed śmiercią położył swój podpis pod apelem Macierzy, wzywającym społeczeństwo do wzmożonej ofiarności na cele wychowawczo-oświatowe. Powiedział w tym orędziu: "Na drugie tysiąclecie Polski Chrześcijańskiej budujemy trwałe pomniki: *"Polskość w sercach i umysłach naszej młodzieży."*

Dzisiaj czyta się te słowa jak Jego Testament.

Fragment z książki
Generał Anders, życie i chwała.
LONDYN 1970. Polska Fundacja
Kulturalna, strony 103 - 105.



WSPOMNIENIA ANNY MIRONOWICZ

Na temat gehenny, jaką przeszły setki tysięcy polskich rodzin deportowanych przez rząd byłego Związku Radzieckiego na początku drugiej wojny światowej, nie ma wiele łatwo dostępnych opracowań, historycznych i literatury. Podajemy Czytelnikom krótkie streszczenie książki Anny Mironowicz *Od Hajnówki do Pahlawi* oraz jeden z rozdziałów p.t. "Szkoła dla polskich zesłańców". Na wstępie Mironowicz pisze: "Napisałam te wspomnienia nie w celu rozbudzenia nienawiści - choć pisałam je z bólem, a często ze łzami w oczach - ale dla zachowania pamięci o cierpieniu niewinnych ludzi, o ich tragedii i zmarnowanym życiu. Oby Bóg Miłosierny hojnie im to wynagrodził, a sprawcom ich nieszczęść wybaczył."

Wspomnienia obejmują przymusową podróż autorki i jej rodziny (męża i trojga dzieci) na Sybir. Podróż rozpoczęła się 10 lutego 1940 roku i trwała dwa miesiące bez pięciu dni. Był to czas spędzony w nieludzkich warunkach, w bydlęcych wagonach zatłoczonych ludźmi, że trudno było znaleźć siedzące miejsce. Tak dojechano do rzeki Jenisej, w okolicach gór Sajańskich. Ostatnie odcinki drogi przebyto saniami i ciężarówkami. W ten sposób dotarto do miejsca przeznaczenia, do posiołka Gromatucha. Osiedle to składało się ze starych baraków, często rozwalających się. Z

całego transportu skierowano do Gromatuchy 100 rodzin. Autorka ze swoją rodziną (5 osób) zamieszkała z drugą rodziną (7 osób) w jednoizbowym baraku. Przesiedleńców, jak ich popularnie z rosyjska nazywano, skierowano do pracy. Mężczyźni, ci silni i zdrowi, poszli do kopalni złota. Starsi mężczyźni, samotne kobiety przydzielono do pracy przy wyрубie lasów (tajgi). Jedynie ludzie starzy i chorzy, dzieci i kobiety z małymi dziećmi byli od pracy zwolnieni.

Podróż z Gromatuchy do Pahlawi była trudna i dramatyczna. W drodze zmarł 10-cioletni synek autorki. Po dotarciu do Guzaru, jednego z ośrodków organizacyjnych wojska polskiego autorka rozpoczęła pracę w jednym z licznych sierocinców dla polskich dzieci, których ratowanie życia wymagało wiele poświęcenia. I właśnie z jedną z tych grup uratowanych od śmierci dzieci autorka dotarła do Pahlawi w Iranie. Niestety, w czasie tej wędrówki zmarła 4-letnia córeczka autorki. Mąż autorki, jeszcze w Związku Radzieckim wstąpił do Polskiej Armii organizowanej przez gen. Władysława Andersa.

Danuta Schneider

SZKOŁA DLA DZIECI POLSKICH ZESŁAŃCÓW

(Wspomniani wyżej rozdział)

Wśród zesłańców w naszym posiołku prawie każda rodzina miała dzieci. Na ogół w wieku szkolnym. Ale szkoły nie było. Dlatego też władze postanowiły zorganizować szkołę dla naszych dzieci, mając zresztą na względzie swoje - nie nasze interesy. Bo język rosyjski miał być przecież wykładowym, a program - sowiecki.

Pewnego razu wezwał mnie do siebie komendant

posiołka i oświadczył, że zamierza otworzyć dla naszych dzieci szkołę, żeby uczyły się po rosyjsku. Ponieważ jednak dzieci nie znają tego języka, wskazane jest, by uczyła je Polka mówiąca dobrze po rosyjsku. Gdy dzieci przejdą już wstępny etap nauki, przyjdą Rosjanki, które przejmą funkcje nauczycielek.

Na koniec oświadczył mi, że to ja mam być

nauczycielką, ja mam obecnie uczyć polskie dzieci w Gromatusze języka rosyjskiego. Byłam tą propozycją zaskoczona i wręcz przerażona. Próbowałam się zatem wykrecać, jak tylko mogłam.

Powiedziałam Kopyszewowi, że moja znajomość języka rosyjskiego nie jest aż tak dobra, bym mogła uczyć dzieci. Poza tym mam małe dziecko, którego nie miałabym - ucząc w szkole - z kim zostawiać. Na wszystkie moje nieśmiałe protesty i perswazje odpowiadał ostro: - *A wy szto, graždanka?* Zapomnieliście, kim tu jesteście? *Spec-pieriesielency* nie mają nic do gadania! Muszą słuchać i tyle.

Dodał jeszcze, że brak zgody na podjęcie pracy będzie uważany za sabotaż i karany z całą surowością.

- W takim wypadku - dorzucił na zakończenie - wyśle waszą rodzinę do innego obozu.

Cóż miałam robić? Musiałam się zgodzić. Postawiłam tylko warunek: wobec tego, że dzieci nie znają języka rosyjskiego, mogę traktować go jedynie jako przedmiot nauczania, a poza lekcjami będę się z nimi porozumiewać po polsku.

Po dłuższym namyśle zgodził się. Zapowiedział tylko, że niedługo przyjdzie inspektor szkolny, który udzieli mi instrukcji w sprawie programu nauczania. Wyzaczył też od razu budynek, w którym miała odbywać się nauka, obiecał pomóc przy jego wyposażeniu i polecił, bym sprawami szkoły zajął się od razu, z miejsca.

W osadzie zaczął się ruch. Wbrew moim obawom, rodzice w gruncie rzeczy ucieszyli się, że będzie szkoła - choć taka. Wszyscy zatem wzięli się do roboty przy urządzaniu budynku szkolnego. Kobiety smarowały ściany gliną, potem je bieliły, myły okna, sprzątały.

Komendant zdobył jakieś połamane ławki i stoły, które mężczyźni, po pracy w kopalni, naprawiali i ustawiali. Poza tym zorganizowano opiekę nad moją córeczką, która była w wieku przedszkolnym, bym mogła spokojnie zająć się nauczaniem.

Po kilku dniach wezwał mnie kapitan Kopyszew. Każde takie wezwanie budziło w nas lęk. Był on przecież panem naszego życia i śmierci. Nigdy nie było wiadomo, o co mu chodzi. A nuż wydarzyło się coś złego? Dlatego i ja szłam do kancelarii z duszą na ramieniu.

A może naraziłam mu się w jakiś sposób? Jeżeli

tak, to gotów wystać nas gdzie indziej, może do jeszcze gorszych warunków. Idąc cały czas modliłam się żarliwie, by nie stało się nam nic złego.

Tym razem mój strach okazał się zbędny. U komendanta czekał na mnie inspektor szkolny, Gruzin. Prawdopodobnie też zesłaniec czy przesiedleńca, bo co by w przeciwnym wypadku robił na Syberii? Był to starszy pan, inteligentny i kulturalny. Mogłam z nim spokojnie rozmawiać o wszystkim, rzecz jasna z wyjątkiem spraw politycznych.

W czasie tej wstępnej konferencji przedstawiono mi spis uczniów. Było na nim trzydzieści pięć dzieci polskich, w wieku od siedmiu do piętnastu lat, oraz trzech Rosjan, których ojcowie należeli do obsługi naszej kopalni. Od razu zorientowałam się, że będę miała w klasie szpiegów.

Powiedziano mi też, że ze względu na klimat lekcje odbywać się będą od początku kwietnia do końca października, ponieważ przez resztę roku mrozy i śniegi udaremniały naukę.

Organizacja szkoły była bardzo trudna, żaden z uczniów, bez względu na wiek, nie umiał ani słowa po rosyjsku. Dlatego też inspektor zaproponował mi, bym na początek prowadziła jedną tylko klasę, ale o dwóch poziomach nauczania. Po jakimś czasie starszych uczniów przeniesie się do innych klas. Poza tym miałam - na razie - prowadzić naukę jednego tylko przedmiotu: języka rosyjskiego.

Na otwarciu szkoły był obecny kapitan Kopyszew, który nieco wcześniej "zorganizował" pewną ilość ołówków, zeszytów i podręczników, których w *posiołku* nie można było dostać. Na owej pierwszej lekcji przemówił do dzieci, naturalnie po rosyjsku, wobec czego z pewnością nie został przez nie zrozumiany.

Mówił o potrzebie nauki i o tym, że w *Sowieckim Sojuszu* każdy ma do niej prawo. Następnie zaczął wychwalać karność i pracowitość sowieckich dzieci. W czasie jego wypowiedzi patrzyłam na moich uczniów. Robili wrażenie całkowicie nie rozumiejących.

Chciało się płakać. Siedziały przede mną dzieci o bladych i smutnych twarzyczkach, nędznie ubrane, w poniszczonych, a często i powiązanych sznurkami bucikach. Ledwie mogłam powstrzymać łzy.



Zabiedzone i przeraźliwie wychudłe dzieci — często osierocone — znalazły pierwszą po latach troskliwą opiekę Wojska Polskiego

Pewnie i komendant zorientował się w nienormalnej sytuacji, bo przerwawszy przemówienie, rozejrzał się po klasie, spojrzał na mnie i odchrząknąwszy powiedział:

- No cóż... proszę zaczynać. - Zaraz potem wyszedł z izby.

Początek mojej pracy w tej osobliwej szkole był bardzo trudny. Dzieci, zwłaszcza młodsze, nie mogły pojąć, dlaczego w czasie lekcji muszą na moje pytanie odpowiadać po rosyjsku, podczas gdy na przerwach wszyscy mówimy po polsku. Nie umiały zresztą odpowiadać po rosyjsku. Na pytanie zadane w tym języku, powstawał w klasie gwar w języku polskim. Było to niedopuszczalne i mogło się dla mnie źle skończyć.

Wobec tego nie było innego wyjścia, jak tylko przemówić do dzieci po polsku. Prosiłam je zatem, by naukę języka rosyjskiego potraktowały poważnie.

Nie wiadomo przecież, jak długo będziemy przebywać w tym kraju. Mogą być takie sytuacje, że od znajomości języka będzie zależało bardzo wiele.

Tak więc - prosiłam - na pytanie zadane po rosyjsku, należy odpowiadać w tym samym języku. Kto nie potrafi, niech na razie milczy. Stopniowo dzieci przyzwyczyły się do tej dziwnej sytuacji i rozumiały, że na przerwach wolno mówić po polsku a na lekcjach nie.

Często, zwłaszcza w początkowym okresie mojej pracy w szkole, do klasy przychodził bez zapowiedzenia kapitan Kopyszew. Na ogół nie zadawał żadnych pytań. Chodził po klasie. Przeglądał zeszyty, podręczniki. Zaglądał pod ławki. Słuchał uważnie tego, co mówiłam, a także odpowiedzi uczniów.

Po kilku tygodniach inspektor szkolny przyjechał

na wizytację. Przez cały dzień był obecny na lekcjach. I on także nie zadawał żadnych pytań. Przysłuchiwał się tylko uważnie odpowiedziom dzieci.

W tym czasie niektóre z nich umiały już jako tako pisać i czytać po rosyjsku. Nawet dyktanda przy tablicy wypadły nieźle. Młodsze dzieci orientowały się w alfabecie rosyjskim i umiały po kilka zwrotów w tym języku. Wizytacja wypadła zatem pomyślnie. Inspektor był wyraźnie zadowolony.

Po lekcjach zapytał mnie, dlaczego nie ucze dzieci śpiewać? Odpowiedziałam, że nie znam żadnych rosyjskich piosenek, a śpiewnika nie mam. Mogłabym zatem uczyć dzieci śpiewu tylko po polsku.

Ku memu zaskoczeniu, po namyśle zgodził się na to. Wyraźnie tylko zastrzegł, że nie mogą to być pieśni religijne ani patriotyczne. Oczywiście, musiałam przyjąć jego warunki, ciesząc się już z góry radością dzieci.

Rzeczywiście, wiadomość, że odtąd będziemy w szkole śpiewać i to po polsku, wywołała w klasie ogromny entuzjazm. Zabrałam się więc do spisywania znanych sobie polskich pieśni, pamiętając tylko o przyrzeczeniu, jakie złożyłam inspektorowi.

Zresztą próba przekroczenia jego zakazu skończyłaby się dla mnie tragicznie. Uczniowie Rosjanie natychmiast donieśli by komendantowi o złamaniu przeze mnie przepisu, a już on wiedziałby, co w takim wypadku uczynić.

Towarzysze niedoli pomogli mi w spisywaniu tekstów, podając mi takie, których nie znałam czy nie pamiętałam. W ten sposób powstał niebawem pokaźny śpiewniczek polskich pieśni. Cieszyłam się ogromnie. Dzięki temu śpiewnikowi mogłam nieoficjalnie - a nie narażając się na niebezpieczeństwo - prowadzić lekcje po polsku. Musiałam przecież pisać teksty na tablicy po polsku! Dzieci musiały wpisywać je do zeszytów. Mogłam poprawiać błędy...

Co prawda kapitan Kopyszew - jakby czytając w moich myślach - oświadczył mi niedługo po wizytacji, że lekcje śpiewu po polsku mogą odbywać się tylko raz w tygodniu, ale i tak to dla mnie wspaniały dar losu. Byłam znowu polską nauczycielką!

Komendant zgłosił jeszcze jedno zastrzeżenie.

Zażądał, by wszystkie teksty polskich piosenek były przetłumaczone na rosyjski i dostarczone mu na piśmie.

Odpowiedziałam, że wymaga ode mnie stanowczo zbyt dużo. Mam przecież obowiązki domowe. Prawie cały dzień ucze w szkole, nie mam czasu, by zająć się przygotowaniem posiłków i zdobyciem pożywienia (zbieranie grzybów czy jagód - nie mogłam mu przecież powiedzieć o zakazanym handlu wymiennym), oraz wychowaniem mojej córeczki. Ponadto - dodałam - mój mąż w kopalni zarabia grosze, a ja od dwóch miesięcy ciężko pracuję w szkole i nikt mi za to nie płaci.

Zastanowił się i po chwili odrzekł, że pensja nauczycielska w Związku Sowieckim wynosi 240 rubli miesięcznie. Nie wiedział, ile ja mogę otrzymywać, ale zapewnił, że niedługo otrzymam wynagrodzenie.

Byłam więc spokojniejsza o byt mojej rodziny. Mogłam z większą energią poświęcić się pracy w szkole, zwłaszcza nauce śpiewu, którą prowadziłam także i na przerwach w formie zabaw z dziećmi. Ale za to dawało to wyniki.

Niedługo moi uczniowie mieli to udowodnić. Nasza szkoła została zaproszona do udziału w obchodach rocznicy rewolucji październikowej, które miały się odbyć w sąsiednim *posiołku*, w Udamnym, gdzie znajdowała się kopalnia złota będąca pod wspólnym zarządem z naszą. Było to dwa kilometry od Gromatuchy, ścieżką przez tajgę.

Uroczystość wyznaczono na godzinę jedenastą. Odpowiednio wcześniej zebrałam wszystkie dzieci, które szły do drogi z radością, ciesząc się wycieczką. Wybrały się też z nami niektóre matki, by zapewnić dzieciom lepszą opiekę. Przez całą drogę śpiewaliśmy polskie pieśni.

Tajga milczała ponuro. Dziwnie brzmiały w niej polskie słowa rozbrzmiewające echem w pustce. Nie były tu jednak nowością. Byliśmy pewni, że nie jesteśmy pierwszym pokoleniem zesłańców w Górach Sajańskich.

Na miejscu przyjęto nas nad podziw serdecznie. Dzieci zaprowadzono do stołówki, gdzie każde z nich dostało kubek gorącej kawy zbożowej i kromkę chleba z marmoladą. Prawdziwa uczta!

Salę, w której odbywała się uroczystość, udekorowano czerwonymi flagami, emblematami z sierpem i młotem, portretami Stalina i innych

sowieckich przywódców, oraz sloganami w rodzaju: "Dziękujemy ci, towarzyszu Stalin, za nasze szczęśliwe dzieciństwo". - Brzmiało to jak szyderstwo, chyba nie tylko dla nas..."

Po odśpiewaniu sowieckiego hymnu i wysłuchaniu kilku przemówień, rozpoczęła się część artystyczna. I znowu miła niespodzianka; zapowiedziano - jako pierwsze - występy polskich dzieci z *posiołka* Gromatucha. Moi uczniowie deklamowali trzy krótkie wiersze po rosyjsku, a następnie wszystkie dzieci śpiewały chóralnie polskie pieśni: "Góralu, czy ci nie żal...", "Czerwony pas", "Rosła kalina z liściem szerokim..." i inne.

Nasze występy przyjęto bardzo ciepło. Widziałam na twarzach wielu słuchaczy wyraźne wzruszenie: nasze dzieci niedożywione, biednie ubrane - a śpiewały tak ładnie, były miłe, uśmiechnięte, wesole. Dlatego też nasze występy obficie nagrodzono oklaskami.

Po zakończeniu części artystycznej, której główny zrab wypełniły występy uczniów szkół sowieckich, odpowiednio zestawione treściowo, zabrano nasze dzieci do stołówki, na obiad. Znowu uczta? Talerze zupy i kluski z sosem wydawały się nam prawdziwymi specjałami.

Na obiedzie byli też mężczyźni z Gromatuchy, których zaproszono na tę uroczystość. Mogło to się dla nich źle skończyć. Przy obiedzie dano im po szklaneczce spirytusu. Na wycieńczonych ciężką pracą i niedożywieniem podzielał on od razu. Zaczęli patrzeć śmiało, wysoko podnosić głowy. Na szczęście zaraz po obiedzie ruszyliśmy w drogę powrotną, by zdążyć do domu przed zapadnięciem zmroku.

Szedł z nami także kapitan Kopyszew. W pewnej chwili z gromady mężczyzn idących tajgą przed nami, doleciał pojedynczy śpiew: "Naprzód, drużyno strzelecka..." - a zaraz potem podjęty chóralnie refren: "Czy przyjdzie nam zginąć wśród boju, czy w tajdze Sybiru nam zgnieć, z trudu naszego i znoju Polska powstanie, by żyć."

Pieśń rozlegała się donośnie. Niosła się echem przez tajgę. Dumna. Niepodległa. Komendant nie rozumiał, rzecz jasna, po polsku, ale pojął od razu słowa: "w tajgach Sybiru", "Polska" - to mu wystarczyło. Nie był on - jak już pisałam - złym człowiekiem, ale musiał przecież wypełniać swoje obowiązki enkawudzisty.

Dlatego też natychmiast zaczął biec wzdłuż śpiewającej gromady, machając rękoma i krzycząc: - *Prekratit', prekratit'!* - przerwać!

Nie dało to rezultatu. Żaden rozkaz nie zdołał przerwać pieśni, w której żywiołowo brzmiała gorąca tęsknota do Polski i miłość do niej.

Nazajutrz komendant wezwał do siebie wszystkich naszych mężczyzn. Kiedy się zgromadzili, wyszedł z kancelarii i zapowiedział że nie będzie tolerował takich występów jak wczorajszy.

- Jeżeli się to jeszcze raz powtórzy - zakończył - moja cierpliwość i dobroć dla was skończy się raz na zawsze!

Po tym wydarzeniu Kopyszew zaczął częściej wizytować naszą szkołę, bojąc się widocznie, że nie przestrzegam jego poleceń. Chodził między ławkami, zaglądał w kąty. Na ogół jednak milczał.

Któregoś dnia, przeglądając podręczniki chłopców, zobaczył, że w jednej książce na portrecie Stalina dorysowane są rogi. Co gorsza, nie była to własność dziecka. Książka należała do piętnastoletniego chłopca. Sprawa była bardzo poważna, a jej konsekwencje mogły być groźne.

Natychmiast zwołał mnie do ławki, na której znalazł książkę i zapytał, czy przeglądam podręczniki uczniów. Odpowiedziałam, że robię to codziennie, zgodnie z jego poleceniem, ale na ostatniej lekcji. Pokazał wtedy fotografie rogatego Stalina, pytając czy to widziałam. Naturalnie zaprzeczyłam.

Zwrócił się wtedy do chłopca.

- Ty rysowałeś te rogi?

- Nie, *grażdanin* komendant.

- A skąd masz tę książkę?

- Matka mi ją wczoraj przyniosła z Udamego.

Posłał po matkę chłopca. Przybiegła zadyszana, wylekniona.

Pyta:

- Wy, *grażdanka*, skąd macie tę książkę?

- Kupiłam od jakiejś kobiety w Udamym, *grażdanin* komendant.

Nie odpowiadając zabrał książkę i milcząc wyszedł z klasy. Nie wiedziałam, co mam robić: dalej prowadzić lekcje, czy iść do domu i czekać na rezultat tego zajścia. Opanowawszy się, wróciłam do prowadzenia lekcji.

Okazało się, że postąpiłam słusznie. Komendant nigdy nie wrócił w rozmowie ze mną do tego incydentu. Nie wyciągał też żadnych konsekwencji

w stosunku do tego chłopca i jego matki, Ale szkołę odwiedzał często.

Zajmował się między innymi frekwencją, która na skutek chorób, braku odzieży i butów, spadała coraz bardziej. Kopyszew chodził więc po barakach i przeprowadzał uświadamiające rozmowy z rodzicami dzieci mających najwięcej nieobecności w szkole, tłumacząc im, że w Związku Sowieckim wszystkie dzieci muszą chodzić do szkoły.

Pewnego razu jedna z matek, na pytanie, dlaczego jej syn nie chodzi do szkoły, odpowiedziała, że nie ma butów, a zaraz potem dodała:

- Ja wiem, panie komendancie, że to źle, bo jak nie będzie chodził do szkoły, to chyba pastuchem zostanie...

Przerwał oburzony:

- Co wy wygadujecie, *grażdanka*? U nas, w *Sowieckim Sojuszu*, pastuch *eto paczotnoje* słowo (zaszczytne). Woroszyłow był pastuchem, a teraz jest marszałkiem.

Na taki argument przerażona kobieta zaczęła gorąco przeproszać, mówiąc, że nie chciała obrazić *grażdanina* marszałka ani *grażdanina* komendanta.

Rozmowy te nie odnosiły wielkiego skutku. Dzieci bose i zapadające na zdrowiu skutkiem niedożywienia, nie mogły regularnie uczęszczać na lekcje. Mimo to szkoła nadal istniała, a nawet w jakiś sposób rozwijała się. Dzieci były chętne do nauki i miłe. Pracowało się z nimi przyjemnie.

Wreszcie, po dwóch miesiącach pracy, zaczęto mi wypłacać pensję. Aż 240 rubli miesięcznie! Co jednak z tego, kiedy nie mogłam nic za to kupić! Magazyn w *posiołku* przeważnie był pusty. Osiedleńcy narodowości rosyjskiej też niechętnie coś nam sprzedawali za pieniądze. Woleli handel wymienny, za rzeczy, ale tych było u nas coraz mniej.

W listopadzie 1940 roku przyjechały do Gromatuchy dwie Rosjanki, nauczycielki, z których jedna miała być kierowniczką szkoły. Sądziłam, że będę mogła odejść i zająć się własnymi sprawami, tym bardziej, że moje dzieci zaczęły chorować i potrzebowały stałej opieki. Tymczasem kapitan Kopyszew oświadczył, że muszę zostać na swoim stanowisku, dopóki dzieci nie przyzwyczają się do nowych nauczycielek.

Musiłam zatem nadal pracować. Co prawda niedługo po przyjeździe Rosjanek zaczęła się

zimowa przerwa w nauce, ale z wiosną roku 1941 wróciłam do moich nauczycielskich obowiązków. Trudno było mi je godzić ze sprawami domowymi, miałam bowiem więcej kłopotów i zajęć z powodu chorób moich dzieci.

W szkole był teraz stały szpieg w osobie nowej kierowniczk. Ustały lekcje śpiewu po polsku. Teraz już tylko na przerwach mogłam rozmawiać z dziećmi w języku polskim.

Kiedyś zdarzył się w czasie lekcji bardzo nieprzyjemny wypadek. Jedna z moich uczennic przyniosła do klasy temperówkę. Zwyczajną temperówkę, pewnie jeszcze z Polski, bo przecież nie kupiła jej w *posiołku*, a komendant nie zaopatrywał szkoły w tego rodzaju przedmioty.

Posiadaczka jedynej temperówki na wszystkich przerwach ostrzyła dzieciom ołówki, czemu z ogromnym zainteresowaniem przyglądali się trzej mali Rosjanie. Kiedy po lekcjach uczniowie zaczęli wychodzić, dziewczynka spostrzegła brak temperówki. Zaczęła płakać. Nie pozwoliłam dzieciom wyjść z sali, dopóki nie znajdzie się zgubiony czy skradziony przedmiot.

W tym momencie do klasy weszła kierowniczka szkoły. Na pytanie: co się stało - opowiedziałam krótko o zajściu. Wtedy zwróciła się do dzieci z przemówieniem, którego treścią było oświadczenie, że uczniowie w *Sowieckim Sojuszu* nie kradną.

Uważnie patrzyłam na reakcję dzieci. Nagle trzej mali Rosjanie wysunęli się cicho z klasy, niezauważeni przez kierowniczkę. Za nimi wybiegło kilka starszych uczniów - Polaków.

Po chwili usłyszeliśmy w szatni krzyki i łomot. Obie z kierowniczką wybiegłyśmy natychmiast i stanęłyśmy oniemiałe ze zdziwienia. Polscy chłopcy przyparli do ścian swoich rosyjskich kolegów i przemocą ściągali im buty z nóg.

Kierowniczka już otwierała usta. Zapewne po to, by potępić ten rzekomy rozbój. Wtem z jednego buta wypadła skradziona temperówka. Sprawa została wyjaśniona. Kierowniczka wyszła w milczeniu, nie patrząc mi w oczy.

Na drugi dzień trzej Rosjanie nie przyszli do szkoły. Nigdy ich już nie zobaczyłam. W szkole ani w *posiołku*. Wolałam nie pytać. Czy to możliwe, by za ten dziecięcy wybrzyk wysłano ich do łagrów "wychowawczych"? Biedne dzieci!

Po kilku miesiącach wspólnej pracy z Rosjankami

byłam u kresu wytrzymałości nerwowej. Nie miałam właściwie konkretnych powodów do narzekania, ale atmosfera ciągłego napięcia i strachu była nieznośna.

W tym okresie (latem 1941 roku) podzielono szkołę w Gromatusze na trzy klasy. Mnie powierzono klasę najstarszą, składającą się z dzieci od lat trzynastu do piętnastu, między którymi było też kilku chłopców starszych, nawet do siedemnastu lat.

Wszyscy oni chodzili w Polsce do gimnazjum, a niektórzy mieli nawet małą maturę. Do szkoły chodzili, by w ten sposób ustrzec się od pracy w kopalni złota. Jakimś cudem komendant nie zwrócił na to uwagi. A może i nie chciał zwrócić! Jak już wspomniałam, był to człowiek dosyć ludzki i jeśli nie musiał, nie robił nikomu krzywdy.

W tym czasie przyjechał znowu na wizytację inspektor. Przywiózł ze sobą formularze do sporządzenia rozkładu materiału na cały rok szkolny, który już dawno był zaczęty, a rokiem był tylko z nazwy.

Zwróciłam się do niego ponownie z prośbą o zwolnienie z pracy. Odpowiedział, że to niemożliwe, ponieważ jestem niezbędna na zajmowanym stanowisku. Musiałam zatem zostać, a w dodatku

wypełnić przywiezione przez niego formularze.

Wypełniając pozostawiłam puste tylko te rubryki, które dotyczyły antyreligijnego i ateistycznego wychowania dzieci. Niedługo potem inspektor przyjechał znowu i biorąc ode mnie formularze zapytał, dlaczego nie są całkowicie wypełnione. Odpowiedziałam, że wypełnić ich nie mogę, ponieważ jestem wierząca i nie wolno mi okłamywać dzieci.

Wbrew moim oczekiwaniom nie usłyszałam za to nagany ani napomnienia, bym wykonywała wszystkie obowiązki nauczycielki. Inspektor wziął ode mnie formularze w milczeniu. Po jego wyjeździe z dnia na dzień oczekiwałam wezwania do Kopyszewa, do kancelarii, i zawiadomienia o dymisji (co by mnie szczególnie nie zmartwiło, sama bowiem starałam się o zwolnienie), a może i o czymś gorszym.

Bałam się bardzo. Nie mogłam jednak przecież postąpić inaczej. Tymczasem zamiast dymisji czy pisemnej nagany nadeszła do *posiołka* niespodziewana i radosna wiadomość o amnestii dla wszystkich Polaków przebywających w Rosji Sowieckiej.

Anna Mironowicz

WSPOMINA MARYŁA POLAKÓWNA - DUDZIAK

W roku 1940 nasza rodzina została wywieziona do Rosji, na daleki Sybir, bo aż do Jakucka. Nasz *posiołek* nazywał się Niereża. Ta przymusowa podróż na Sybir trwała 6 tygodni. Jechaliśmy wagonami towarowymi.

Początkowo starsze dzieci, powyżej 13 lat, musiały chodzić do pracy przy oczyszczaniu drzew z gałęzi. Z czasem wyszło zarządzenie, że dzieci pojedą do rosyjskiej szkoły w kierunku Aldanu, jakieś 60 km od *posiołka*. Nikt nie chciał rozstawać się z dziećmi, a więc wymyślano najrozmaitsze preteksty, żeby je jak najdłużej zatrzymać przy sobie. To tylko pomogło do czasu. Nie było rady, musiałyśmy jechać do szkoły - Krysia, Maryłka i

Basia. Ja się bardzo cieszyłam, że będę się uczyć, nie zdając sobie sprawy jak to daleko, i że tam nie będzie Mamusi. Mama dostała pozwolenie odwiezienia nas do szkoły, ale zaraz musiała wracać.

Po przyjeździe na miejsce wpuszczono nas na dużą salę, która, jak się później okazało, była jadalnią. Dzieci z naszego *posiołka*, które już tam były, chciały się dowiedzieć, czy ich rodzice coś im przysłali, jakiś list, upominki, paczki. Biegły szerokim korytarzem do nas, ale zamknięto im przed nosem drzwi - nie wpuszczono. To zrobiło na mnie okropne wrażenie i rozplakałam się: - "Mamo, ja tu nie zostanę, ja jadę z powrotem!" Oczywiście

placz mój był daremny, musiałam zostać w szkole. Dopiero po latach zdałam sobie sprawę, jak bardzo ciężko musiało być Mamusi stamtąd odjeżdżać. Żegnając nas Mamusia przykazała, żeby nie zapomnieć o paciorku, dobrze się uczyć i być grzecznymi dziećmi.

Zabrano nam ubrania, w których żeśmy przyjechały i wszystkie dostałyśmy jednakowe sukienki, nie bardzo dopasowane do wzrostu i figury. Przez parę pierwszych nocy byłam na sali razem z młodszą siostrą Basią, potem spałyśmy według klas, do których nas przydzielono. Moja koleżanka z *posiołka*, Olga Mróz już tam była razem ze swoją Mamą, która dostała pracę w tej szkole. Olga namówiła mnie, żebym zapisała się do czwartej klasy, to będziemy razem. Na dobrą sprawę powinnam być w II lub III oddziale. Z językiem rosyjskim nie było problemu, bo wszystkie dzieci zaczynały od abecadła. Olga pomogła mi w rachunkach i jakoś dałam sobie radę. Chodziłam czasem odrabiać lekcje do Olgi, która mieszkała obok internatu w małej chatce. Tam mogłyśmy rozmawiać po polsku, ponieważ w szkole nie pozwalano. Nie wolno było się otwarcie modlić, ale wszystkie dzieci mówiły wieczorem pacierz w łóżkach cichutko, i tak często zasypiałyśmy z płaczem, tęsknotą za rodzicami, za wszystkim co bliskie i swoje.

Zapisano nas do komsomołu. Wmawiano w nas, że Boga nie ma, że jest tylko "baćko" Stalin i on nam wszystko da, o co go tylko poprosimy. Stale nam mówiono, że mamy zapomnieć o Polsce, bo tam nigdy już nie wrócimy! "Jesteście tu i szybko zrobimy z was prawdziwe Rosjanki."

Dostawaliśmy jeść 4 razy dziennie, czego ja nie pamiętałam. Dopiero po latach babcia z Polski przysłała mi list Mamy, z którego się o tym dowiedziałam. Choć rodzicom było bardzo ciężko się z nami rozstać, to jednak nie byłoby w stanie tak nas żywić, jak karmiono nas w szkole. Miałyśmy tam nawet opiekę lekarską. Co jakiś czas chodziłyśmy do wspólnej łaźni, zwanej "banią".

Pod koniec roku szkolnego, młodsze dzieci mogły wrócić do rodziców wcześniej. Ja miałam zdawać egzamin do V klasy. Z naszego *posiołka* przyszła znajoma po swoje dzieci i Basia miała wracać razem z nimi. Ja tak bardzo chciałam wrócić do rodziców, że jakimś cudem udało mi się

wymknąć. Wracałyśmy piechotą przez tajgę, w której była wyrębana wąska droga pełna pniaków, to wcale nie pomagało, bo co jakiś czas, któraś z nas się wywracała. Nocowałyśmy w jakiejś gospodzie na ławkach. Pod wieczór, drugiego dnia byłyśmy w Niereży. Tatusia nie było, bo po wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej został aresztowany na *posiołku* i siedział w więzieniu w Aldanie. Razem z ojcem aresztowano wiele innych osób.

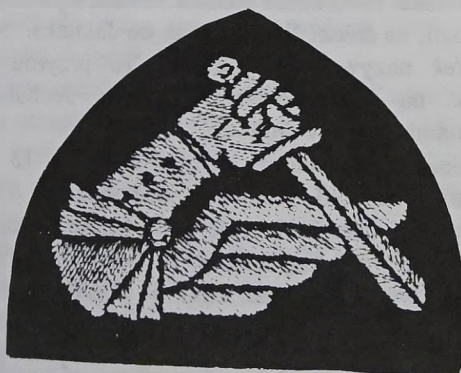
Wakacje były bardzo krótkie i Krysia z Basią pojechały znowu do szkoły. Ja zostałam, bo naprawdę byłam bardzo chora - malaria mną trzęsła.

Po ogłoszeniu amnestii Tatuś wrócił z więzienia i zaczęliśmy robić starania na wyjazd do formujących się wojsk polskich na południu ZSRR. Robiono nam z tego powodu wiele trudności, choć niby byliśmy wolni.

Maryla Dudziak
z domu Polakówna

PS. Matka autorki tych wspomnień nie przeżyła wojny, zmarła w Związku Sowieckim. Zaś ona sama, po dalszych latach tułaczki, zamieszkała z ojcem i siostrami w Chicago. Tutaj wyszła za mąż. Państwo Dudziakowie dochowali się trojga udanych dzieci i pięciorga wnucząt.

Danuta Schneider



Z KAZACHSTANU DO PERSJI

W roku 1942, w czasie ostatnich dwóch tygodni przed Wielkanocą, odbyłem podróż z Kazachstanu do Persji.

Z miejsca postoju trzech dywizjonów polskiej kawalerii, na stepie w rejonie Ałma Aty, pojechałem z kilkoma kolegami do Kaindy, w Kirgizji, gdzie był punkt zborny przyszłych uczestników kursu broni pancernej. Poddano nas tam badaniom lekarskim i załatwiono różne formalności organizacyjne. Poza tym mieliśmy kilka dni wolnego czasu, które część z nas wykorzystała na zapoznanie się z okolicą. Wydała się nam ona dosyć ludna i zamożna. W dolinach były różne uprawy, a na bazarze można było kupić masło, jaja, placki-lepioski ze słodkimi burakami i kiszoną kapustę. Natomiast w wysokich i mało dostępnych górach żyły jeszcze dzikie owce, koziorożce, niedźwiedzie, a nawet, podobno, również śnieżne lamparty i tygrysy.

W piątek, dnia 27 marca, załadowano nas do pociągu i powieziono, przez Uzbekistan i Turkmenie, do portu nad Morzem Kaspijskim.

W Uzbekistanie zaczynały już kwitnąć drzewa i krzewy migdałowe i brzoskwiniowe. Domy w ludzkich osiedlach, zrobione z wysuszonej gliny i otoczone również glinianymi murami, przypominały budownictwo kazachskie. Natomiast głównymi zwierzętami jucznymi i pociągowymi były tam małe osiołki, a nie potężne, długorogie woły, używane przez Kazachów. Między Taszkentem i Samarkandą (gdzie jest grób Tamerlana) okolice obfitowały w sady owocowe i w uprawne pola. Dalej rozpoczynał się pas stepów, przechodzących stopniowo w obszary pustynne. Widzieliśmy tam koczujące rodziny Uzbeków i liczne dwugarbne wielbłądy używane do pracy, bądź pasące się na stepie. Pełne wdzięku, choć trochę niezgrabne, były małe wielbłądki, kręcące się koło matek.

Po przekroczeniu Amu-Darii, szerokiej jak Wisła pod Warszawą, znaleźliśmy się w Turkmenii. Przez pewien czas pociąg szedł przez obszary

pustynno-stepowe, zwane Kara Kum. Widać tam było nieraz jurty mieszkalne, wyglądające z daleka jak głowy cukru oraz karawany składające się z osłów i wielbłądów, ale nie dwugarbnych, jak w Kazachstanie, lecz jednogarbnych dromaderów. Za Aszchabadem jechaliśmy wzdłuż pasma gór bardzo malowniczych, o różnych kształtach i kolorach. W środę rano, dnia 1 kwietnia, przyjechaliśmy do Krasnowodska nad Morzem Kaspijskim.

Warunki podróży kolejną mieliśmy dobre. Zaopatrzeni byliśmy w suchary, konserwy w słoikach i jakiś tłuszcz do smarowania, a spaliliśmy na drewnianych pryzkach. Natomiast polska ludność cywilna, z którą stykaliśmy się kilkakrotnie na stacjach kolejowych, znajdowała się w strasznych warunkach. Przeważały kobiety i dzieci, wynędzniałe, bardzo źle ubrane, często głodne. Długimi dniami czekały na miejsce w pociągu, który miał je zawieźć do Krasnowodska. Niektórym oznajmiano, że zarządzenia zostały zmienione i że muszą wracać do miejsc swego przymusowego osiedlenia. Dzieliłiśmy się z nimi naszymi zapasami żywności, zdając jednak sobie sprawę z tego, że pomoc nasza nie na wiele i nie na długo się przyda. Z przerażeniem myśleliśmy o tych Polakach, którzy będą musieli pozostać w Związku Sowieckim, po opuszczeniu jego terytorium przez polskie wojska. Kto wówczas zaopiekuje się nimi?

W Krasnowodsku noc spędziliśmy na pokładzie statku "Profintern", jeszcze w porcie. O świcie ktoś zaintonował: "Kiedy ranne wstają zorze". Pieśń podchwycili inni i wkrótce śpiewaliśmy ją wszyscy, ponad 3 tysiące ludzi. Po odbiciu od brzegu, przepływając obok innego statku z polską ludnością cywilną, pozdrowiliśmy ich chóralnym odśpiewaniem hymnu narodowego. Odpowiedzieli nam "Rotą".

Następnego dnia rano, w Wielki Piątek, statek nasz wpłynął na terytorialne wody Persji, ale ze względu na swą wielkość nie mógł wejść do portu. Na brzeg przewożono nas mniejszymi statkami i motorówkami. Pahlavi, pierwsze miasto poza

granicami Związku Sowieckiego, zrobiło na nas wielkie wrażenie swym dobrobytem i bardzo nam się podobało. Sklepy pełne były towarów, w sadach otaczających białe domki i wille kwitły drzewa owocowe, zieleniły się cytryny.

Obóz nasz znajdował się nad samym morzem, na plaży. Były tam już tysiące żołnierzy i ludności cywilnej z poprzednich transportów. Panował ciągły ruch. Wielkie brytyjskie samochody ciężarowe, prowadzone przeważnie przez Hindusów, zwoziły żywność i koce, bądź zabierały z obozu żołnierzy, przewożąc ich do innego miejsca. Nastrój wśród nas panował doskonały. Ponieważ początkowo nie było namiotów, rozścielaliśmy sobie koce na nadmorskim piasku, a w razie deszczu przykrywaliśmy się gumowymi pelerynami. Za otrzymany żołd i za pieniądze pochodzące ze sprzedaży drobnych własnych przedmiotów można było kupić bardzo tanio wiele smacznych rzeczy od przekupniów. Większość z nich знаła trochę język rosyjski,

krzykliwie zachwalała swe towary. W koszach i skrzynkach porozkładane były żytnie placki, mandarynki, figi, różne ciastka i słodkie placuszki. Najbardziej atrakcyjnymi dla naszych wilczych apetytów były ryby, duże i małe, suszone i świeże, smażone i gotowane.

W Wielką Sobotę w obozie, na plaży, pod namiotami, księża słuchali spowiedzi, a na Wielkanoc przystąpiliśmy do komunii. Było pogodnie i ciepło. W czasie mszy nad głowami latały mewy, rybitwy, dzikie kaczki, kormorany. Szum morza łączył się z głosami naszych śpiewów i z dzwonkami ministrantów. Nastrój był radosny i podniosły.

Korzystając z wolnego czasu zwiedziłem drugą połowę miasta, leżącą po przeciwnej stronie rzeki, wpadającej do morza. Uliczki tam były wąskie, pełne krzykliwych przekupniów, przepychających się ludzi, obładowanych osłów, garbatych wołów-zebu i koni z zawieszonymi na szyjach sznurami niebieskich koralików. Egzotyczności dodawali mężczyźni, siedzący przed kawiarenkami i palący fajki z długimi cybuchami.

Radosnym przeżyciem były dla nas spotkania z polskimi dziewczętami. Ja swą pierwszą znajomość zawarłem w okolicznościach bardzo nieromantycznych. Oto, z powodu czyraka, bardzo bolesnego, nie mogłem siadać. Zdarzyło się, że siostra w przychodni, która robiła mi opatrunki, była milutką, śliczną blondyneczką. Któregoś dnia, kiedy kuracja dobiegła końca, wybraliśmy się wspólnie na morze. Noc była ciemna, bezksiężycowa. Przykryci jednym płaszczem siedzieliśmy na dziobie łodzi do połowy wyciągniętej na brzeg. Szumiało morze, trochę wzburzone, nad głowami przelatywały jakieś nocne ptaki. Było mi bardzo przyjemnie. Rozstając się, umówiliśmy się na nowe spotkanie.

Ale następnego dnia, wczesnym rankiem, przyszedł rozkaz wyjazdu naszego kursu. Po dwutygodniowym pobycie nad Morzem Kaspijskim pojechaliśmy samochodami ciężarowymi do Teheranu, a stamtąd koleją do Ahwazu, nad Zatoką Perską. Tutaj przesiedliśmy się na piękny pasażerski statek holenderski, przerobiony na wojskowy transportowiec, na którym popłyneliśmy, dokoła Półwyspu Arabskiego, do Egiptu.

Dopiero spod Piramid mogłem wysłać pocztą połową kilka słów pozdrowień dla miłej panienki, poznannej w Pahlavi.

A. Kołator

IDA ŻUBRY

Przez śniegi północy, przez tundry i dale
Mkną Rysie i Żbiki i Wilków gromada
Do Polski wciąż zdąża uparcie, wytrwale
Po wolność Ojczyzny, Wileńska Brygada.

Idą Żubry brodate

Brać to harda i silna

Na ich czele "Rys" - "Tata"

Wiedzie prosto do Wilna.

Przez Iran górzysty, irackie pustynie
Pod skwarem południa nikt w marszu nie pada.
Jak fala potężna do Kraju popłynie
Po wolność Ojczyzny, Wileńska brygada.

Idą Żubry brodate

Brać to harda i silna

Na ich czele "Rys" - "Tata"

Wiedzie prosto do Wilna!

Przez gaje pomarańcz, przez cedry Libanu,
(Na szlaku Sulkowski, więc tropem pradziada)
Przez słońce Italii, czy szczyty Bałkanów
Popłynie do Polski Wileńska Brygada.

Idą Żubry brodate

Władysław Broniewski

TUŁACZA ARMIA

Tam na Uchcie, na Soświe,
rośnie sosna przy sośnie,
drzewa piękne, masztowe wyrosły.
Myśmy ostrym toporem
rozprawiali się z borem
nie dla Polski: dla Rosji... dla Rosji...

Dobrywaliśmy węgiel
pod polarnym aż kregiem,
lub spławialiśmy las na Pieczorze,
i rzucała nas dola
na bezdroża, na pola,
w tundre, tajgę, za góry, za morze...

Bieda była, oj bieda!
trzeba było się nie dać,
trzeba było być twardym, upartym
poprzez łagry i tiumy,
jak na froncie do szturm,
iść z żołnierskim honorem i hartem.

Dziś w angielskiej kantynie,
przy dziewczynie i winie,
wspominamy, jak gdzieś na Ładodze
od tyfusu, malarii,
tysiącamiśmy marli
i tysiące nas padły po drodze.

Dobrze jest, że nas nie ma
tam gdzie zima Kołyma,
gdzie Workuty, Irkucki, Tobolski:
że przez morze Kaspijskie
i przez piachy libijskie
wędrujemy prościutko do Polski.

Na granicy Arabii
dostaniemy karabin,
ładownice wypełnią naboje,
będą czołgi i działa,
i zwycięstwo i chwała,
gdy z tułaczki ruszymy na boje.

CZAS nr 53

Feliks Konarski (Ref-Ren)

NA ŚMIERĆ GENERALA ANDERSA

Matko, któraś w posiołkach i łagrach Workuty
Była łachmanem ludzkim z godności wyczutym,
Niewolnicą, skazaną w skwarzym Kazachstanie
Nie na śmierć lecz na długie, powolne konanie.
Gdy cie wszy obłaziły i cynga cie żarła...
Ty, która miałaś umrzeć - aleś nie umarła,
Westchnij dzisiaj za Tego, co cie z tej niedoli
Wywiódł wtedy i siebie przeżyć ci pozwolił...!

Sieroto, strzępie ludzki, mała kreaturko,
Szkieleciku, pokryty przeźroczystą skórka.
Skazany na zagładę w syberyjskiej kniei.
Mrący z głodu i zimna bez cienia nadziei
Na przeżycie... Zmów pacierz za Tego, co wtedy
Ciebie, gdyś był półmartwy, wyciągnął z tej Biedy
I przywrócił do życia... Dziś Jemu potrzeba
Twej modlitwy, by drogę ułatwić. Do nieba.

Żołnierz, zagubiony w azjatyckiej zimie,
W odludnych tajgach Komi, w tundrach na Kołymie.
Zniewolony, zaszczyty, ze złudzeń obdarty...
Wyniszczony szkorbutem, próchnicą przeżarty...
Pomódl się dziś za Tego, który dłońmi swemi
Wyprowadził cie wtedy z tej niehumanitarnej ziemi
Ponizenia i brudu, hańby i zgnilizny,
Byś mógł stanąć na nowo w służbie dla Ojczyzny...!

Polaku w którejkolwiek znajdujesz się stronie,
W Kraju czy poza Krajem - jeśli w tobie płonie
Umiłowanie tego, co wolnością zwie się
I hasel, które żołnierz na sztandarach niesie:
Bóg, Honor i Ojczyzna - pomyśl, że dziś zgasło
Serce do końca wierne tym żołnierskim hasłom...
Pomnij to i schyl głowę, i westchnij! O, Panie,
Daj Mu u Siebie wolność i odpoczywanie...!

Chicago, 13 maja, 1970

WERBEL NA POŻEGNANIE GENERAŁA

Muzo Żałobna,
Ostatnia z naszych Muz,
Muzo Nadgrobna,
Świat nasz popiół i gruz,
Butwiejące sztandary
I gorzkie wiersze i pieśni.
Nie licz mu lat - był stary.
Licz cnoty - umarł za wcześnie.

Muzo Pogrzebna, mistrzyni
Wygnańczych Akademii,
Twoja to łaska czyni
Że spoczął na własnej ziemi.
Wybierz mu grób, grabarzu,
Wkoło mogilek wian
A on pośrodku nich - Pan
Na własnym cmentarzu.

Tu mu apel zagrała
Samotna trąbka.
Ta ziemia - ta góra - ta skała
Tak polskością nasiąkła jak gąbka,
Tak polskim nasiąkła męstwem
I legendą i epepeją
I ostatnim zwycięstwem
I ostatnią polską nadzieją,
Dziś, gdzie ją stopa naciśnie,
Gdzie na niej kleknać,
Tam kroplą różową wytryśnie,
Tam zda się z głębi oddźwięknąć
Westchnieniem tysiąca płuc,
Śpiewem umarłych żołnierzy.
Już wiedzą, że ich Naczelną Wódz
Pośród nich leży.

Szumi górą pogłos armatni,
Flagi na nim trzepocą jak wstążki,
Oni wierzą w Rozdział Ostatni
Niedokończonej książki.
Muzo Nadziei, Syreno,
Co szepcesz im w serca uparte
Że śmierć nic nie kończy, to jeno
Co dalszego ciągu nie warto.

Zanim się zbudzą oczy
Co wkoło drzemią,
Nim się dokona przydługa
Bezczynna pauza,
O, Muzo Żałobna, zrób,
Niech lekki mu będzie ten grób,
Ta góra, ta skała, którą
On polską uczynił ziemią
Honoris causa!

Jan Lechoń

MARSZ DRUGIEGO KORPUSU

Przez te same doliny, tymże Tybru bieglem
Znów idą jak przed laty ściśniętym szeregiem
I płynie ta, co tutaj kiedyś się zrodziła,
"Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła".

Jakąż drogę odbyłaś, aby różnym chorem
Znów dźwięki Twe zabrzmiały pod włoskim lazurem,
By mógł cie żołnierz tulacz na nowo zanucić,
Przez ileż przeszłaś granic, ażeby tu wrócić?

Od śniegów szłaś Sybiri do pomarańcz gaju
I teraz z żołnierzami powracasz do kraju
I żadna siła złego ni przemoc olbrzyma,
Stająca Ci na drodze - dojsz Cię nie powstrzyma.

Nowe kości się kładą na tych, co już leżą.
Przeziąknięta krwią ziemia krwią nasiąka świeżą.
Ktoś upadł i do kraju wyciąga swą rękę,
Lecz inni idą dalej, śpiewając piosenkę.

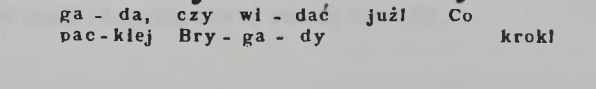
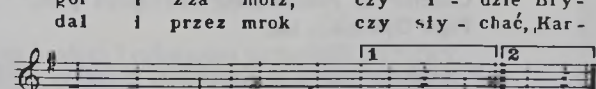
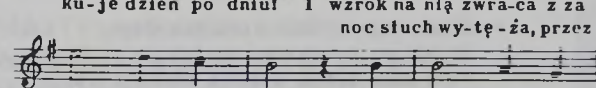
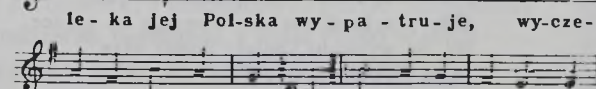
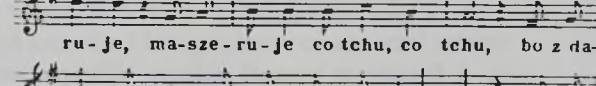
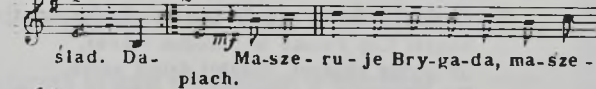
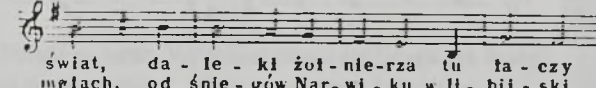
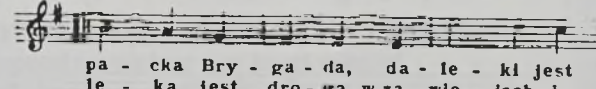
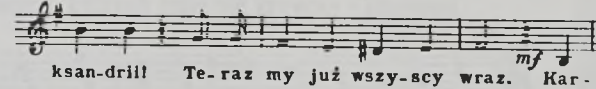
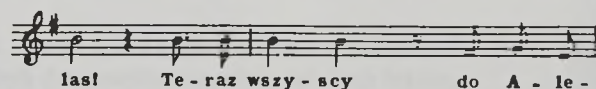
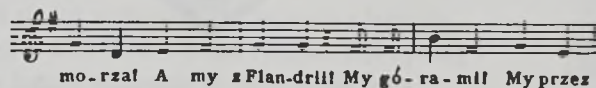
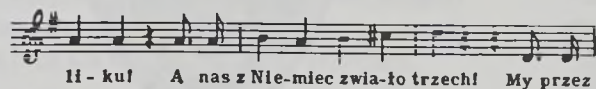
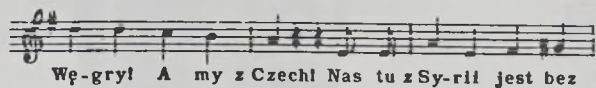
I, kiedy trakt Cezara pod ich krokiem dudni.
Słyszą dzwonek na nieszpór i zóraw u studni
I noszą dniem i nocą sztandary niezdarto
I przejdą, przejdą Tyber i Wisłę i Wartę.

KARPACKA BRYGADA

(rok - 1941)

Tempo marsza

M. Hemar



Byłem w Polsce socjalistą,
A ja endek pełnej krwi,
A ja tak pół komunista ...
Ale teraz przeszło mi!
Jam ludowiec był istotny,
Ja w Ożonie cały czas.
A ja byłem bezrobotny!
Teraz my już wszyscy wraz:
Karpacka Brygada... i t.d.

Maszeruje Brygada, maszeruje,
Zachód, północ, południe, wschód!
Ani nóg, ani drogi nie żałuje!
Maszerować - żołnierski trud.

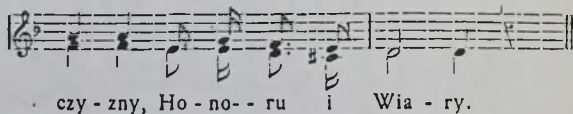
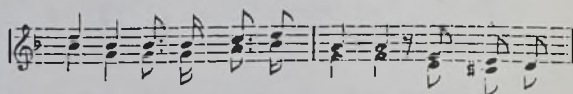
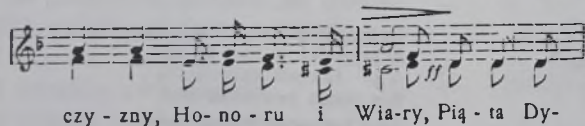
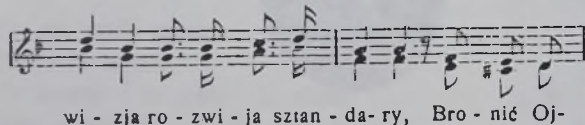
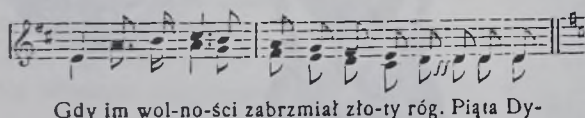
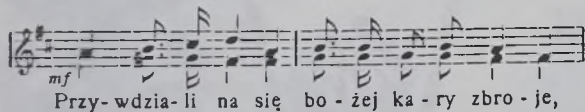
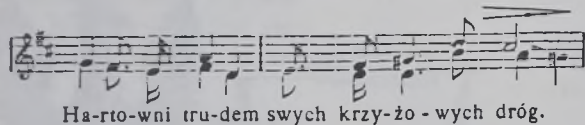
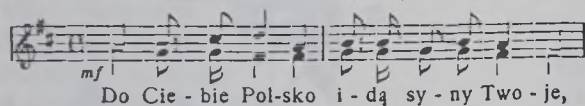
Karpacka Brygada, do domów, do chat,
Do Polski idziemy przez cały świat.
Nie zbraknie na świecie bezdroży ni dróg.
Dojdziemy do Polski. Tak daj nam Bóg!



MARSZ 5-TEJ KRESOWEJ DYWIZJI

DO CIEBIE POLSKO

Słowa: J. Druźba
Muzyka: J. Szuster, M. Zydek



2. Germanin bujny, chcąc zgnieść plemię lasze,
Skąpał Cię Polsko w pożodze i krwi,
Świątynie zburzył, zhańbił dzieci nasze,
Z boskich i ludzkich praw przed światem drwi.
Piąta Dywizja... itd.
3. Z Ojczyznym wyszedł, żołnierz ja, wygnaniec,
I w obcej ziemi polską dźmierzę straż,
Gdy przyszedł rozkaz, wstępuję na szanec,
By cię wyzwolić, polski domie nasz.
Piąta Dywizja... itd.
4. I przysięgamy dziś w obliczu Boga,
W bój po zwycięstwo iść lub po nasz zgon.
Nam obca dzisiaj wszelka śmierć i trwoga,
Chcemy Ci Polsko nieść zwycięstwa płon.
Piąta Dywizja... itd.

Piosenka powstała w Kanakinie, w Iraku, 1942 r.

Andrzej Chciuk

ANDERS

Nie każdemu wielkiemu z wodzów, generałów
poeci piszą wiersze, a lud śpiewa pieśni
kiedy od nas już odszedł, gdy go już nie stało.

Nie wszystkim bohaterom naród swe pomniki
wznosi z czystej pamięci - bo wielu przekreśli
jeśli imię ich hasłem nie było i krzykiem.

Jeśli się ich nazwisko nie sprzęgło z legendą
jeżeli w nim się nie zważył symbol, styl i posąg -
tacy ludzie przemiją, w Historii nie będą.

Tak. Naród tylko synom takim wznosi pomnik
co byli drogowskazem, nicią polskich losów,
a innych, których imię nie krzyczy - zapomni.

Krzykiem w nocy serdecznym był i był sztandarem
co łopotał na wicherze i co kazał wierzyć,
dał w róg złoty potężnie w potrzebie na larum,

Od Polski w łunie Września przez Rosję, przez śniegi
przez tury, łagry, tajgi skrzykiwał żołnierzy -
wiodł do polskiej przez włoską ziemię, Irak, Egipt.

Powtarzali to imię w malignie, w meczarni
ono wiodło tłum byłych zesłańców i jeńców,
to był sztandar i kompas, znak co stwarzał armię!

Szli z Łubianek, z kołchozów, z pustyń Samarkandy
jak nędzarze, bezdomni, z wizją Polski w sercu
i szepotali w gorączce to zaklęcie: Anders...

Z Polską i z tym imieniem na ustach w poździe
w obcych stronach padali, cóż im inne troski
gdy karabin był w garści, a wróg stał na drodze.

Z tym hasłem i odzewem wchodzili do bitwy
grobami i ranami znacząc szlak nasz polski
gdzie maki i legenda krwią wierną zakwitły.

Generał wśród swoich dziś spoczął żołnierzy
i chociaż w obcej ziemi przecie w polskiej leży
bo dla Polski walczyli pod Monte Cassino:

Anders umarł a żyje w pieśni nieśmiertelny
jak każdy wielki z królów i wodzów naczelnych
którzy nimi byli nie z tytułu - z czynu!

Feliks Konarski (Ref-Ren)

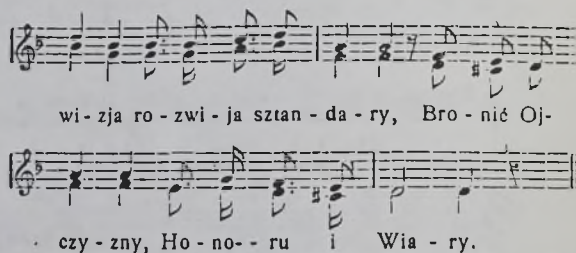
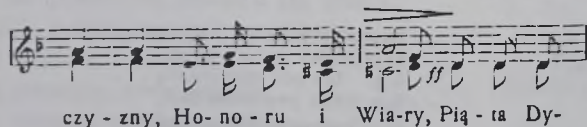
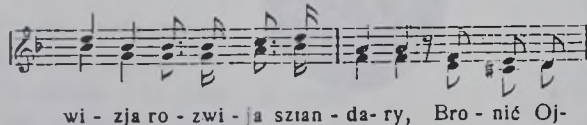
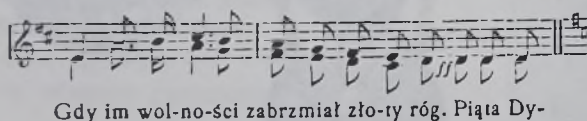
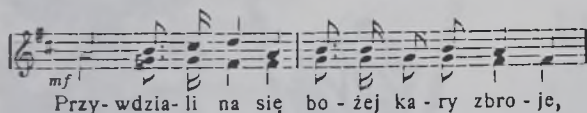
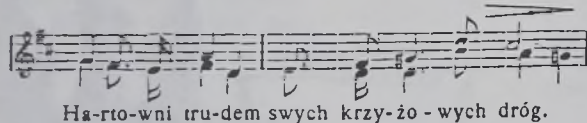
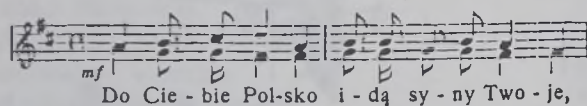
NAPRZÓD....

Naprzód, żołnierze!
Niechaj zaдрży w posadach świat!
Naprzód, żołnierze!
Nie żałujmy krwi młodej i lat!
Nikt się nie dowie
Że w nas nerwy na strzepy się rwą!
2-gi Korpus ma jedną odpowiedź,
którą własną wypisał krwią:
Żądacie leż, żądacie krwi,
żądacie zmiany naszych praw i naszych granic!
Dajmy krew, dajmy łzy!
Lecz naszych ziem i naszej cześci nie damy za nic!
Nie trzeba słów! Nie trzeba rad!
Pogardę mamy dla współczucia i litości!
My tylko znów uczymy świat,
Jak strzec należy cześci, honoru i wolności!
Tłumimy szloch, tłumimy ból,
By nas o słabość ducha nie posądził nikt!
Z dalekich Włoch pod gradem kul
Idziemy naprzód, zostawiając ślady krwawe!
Zwycięski marsz! Zwycięska pieśń!
To 2-gi Korpus idzie w bój za słuszną sprawę!
Za honor nasz! Za naszą cześć!
ZA WILNO, LWÓW, POZNAŃ,
KRAKÓW I WARSZAWĘ!

MARSZ 5-TEJ KRESOWEJ DYWIZJI

DO CIEBIE POLSKO

Słowa: J. Druźba
Muzyka: J. Szuster, M. Zydek



2. Germanin butny, chcąc zgnieść plemię lasze,
Skąpał Cię Polsko w poździe i krwi,
Świątynie zburzył, zhańbił dzieci nasze,
Z boskich i ludzkich praw przed światem drwi.
Piąta Dywizja... itd.
3. Z Ojczyznym wyszedł, żołnierz ja, wygnaniec,
I w obcej ziemi polską dźierzę straż,
Gdy przyszedł rozkaz, wstępuję na szańce,
By cię wyzwolić, polski domie nasz.
Piąta Dywizja... itd.
4. I przysięgamy dziś w obliczu Boga,
W bój po zwycięstwo iść lub po nasz zgon.
Nam obca dzisiaj wszelka śmierć i trwoga,
Chcemy Ci Polsko nieść zwycięstwa plon.
Piąta Dywizja... itd.

Piosenka powstała w Kanakinie, w Iraku, 1942 r.

Andrzej Chciuk

ANDERS

Nie każdemu wielkiemu z wodzów, generałów
poeci piszą wiersze, a lud śpiewa pieśni
kiedy od nas już odszedł, gdy go już nie stało.

Nie wszystkim bohaterom naród swe pomniki
wznosi z czystej pamięci - bo wielu przekreśli
jeśli imię ich hasłem nie było i krzykiem.

Jeśli się ich nazwisko nie sprzęgło z legendą
jeżeli w nim się nie zważył symbol, styl i posąg -
tacy ludzie przemina, w Historii nie będą.

Tak. Naród tylko synom takim wznosi pomnik
co byli drogowskazem, nicią polskich losów,
a innych, których imię nie krzyczy - zapomni.

Krzykiem w nocy serdecznym był i był sztandarem
co łopotał na wicherze i co kazał wierzyć,
dał w róg złoty potężnie w potrzebie na larum,

Od Polski w łunie Września przez Rosję, przez śniegi
przez tury, łagry, tajgi skrzykiwał żołnierzy -
wiodł do polskiej przez włoską ziemię, Irak, Egipt.

Powtarzali to imię w malignie, w meczarni
ono wiodło tłum byłych zesłańców i jeńców,
to był sztandar i kompas, znak co stwarzał armię!

Szli z Łubianek, z kołchozów, z pustyni Samarkandy
jak nędzarze, bezdomni, z wizją Polski w sercu
i szeptali w gorączce to zakęcie: Anders...

Z Polską i z tym imieniem na ustach w poździe
w obcych stronach padali, coś im inne troski
gdy karabin był w garści, a wróg stał na drodze.

Z tym hasłem i odzewem wchodzili do bitwy
grobami i ranami znacząc szlak nasz polski
gdzie maki i legenda krwią wierną zakwitły.

Generał wśród swoich dziś spoczął żołnierzy
i chociaż w obcej ziemi przecie w polskiej leży
bo dla Polski walczyli pod Monte Cassino:

Anders umarł a żyje w pieśni nieśmiertelny
jak każdy wielki z królów i wodzów naczelnych
którzy nimi byli nie z tytułu - z czynu!

Feliks Konarski (Ref-Ren)

NAPRZÓD....

Naprzód, żołnierze!
Niechaj zadrży w posadach świat!
Naprzód, żołnierze!
Nie żałujmy krwi młodej i lat!
Nikt się nie dowie
Że w nas nerwy na strzepy się rwą!
2-gi Korpus ma jedną odpowiedź,
którą własną wypisał krwią:
Żądacie łez, żądacie krwi,
żądacie zmiany naszych praw i naszych granic!
Dajmy krew, dajmy łyzy!
Lecz naszych ziem i naszej czci nie damy za nic!
Nie trzeba słów! Nie trzeba rad!
Pogardę mamy dla współczucia i litości!
My tylko znów uczymy świat,
Jak strzec należy cześć, honoru i wolności!
Tłumimy szloch, tłumimy ból,
By nas o słabość ducha nie posądził nikt!
Z dalekich Włoch pod gradem kul
Idziemy naprzód, zostawiając ślady krwawe!
Zwycięski marsz! Zwycięska pieśń!
To 2-gi Korpus idzie w bój za słuszną sprawę!
Za honor nasz! Za naszą cześć!
ZA WILNO, I.WÓW, POZNAŃ.
KRAKÓW I WARSZAWĘ!

BITWA O MONTE CASSINO

Monte Cassino, miasteczko w południowych Włoszech, położone przy strategicznej drodze z Rzymu do Neapolu, było miejscem historycznej bitwy, która rozegrała się w czasie drugiej wojny światowej, w maju 1944. W tym roku obchodzimy 40-tą rocznicę tej bitwy.

Początki miasteczka sięgają V wieku przed Chrystusem, kiedy na tym miejscu osiedlili się rzymscy legioniści. W V wieku po Chrystusie przybył tu św. Benedykt i na górze (monte) wznoszącej się nad miastem zbudował klasztor i sprowadził zakonników. Klasztor, istniejący w 1644 roku był już dwunastym z kolei na tym samym

miejscu.

Monte Cassino było ważnym punktem strategicznym w niemieckim systemie obronnym, zamykającym aliantom drogę do Rzymu. Górski teren nadawał się dobrze do budowy umocnień, a widok z góry obejmował całą okolicę. Armia zajmująca klasztor mogła łatwo kontrolować ten odcinek drogi między Neapolem i Rzymem. W zimie 1944 alianci zdecydowali, że należy usunąć Niemców z tego punktu. Nie było to sprawą łatwą. Niemcy zamienili Monte Cassino w twierdzę nie do zdobycia: każdy załom skalny był wykorzystany do obrony.

DEPEZA GEN. ANDERSA DO NACZELNEGO WODZA

“BÓG DAŁ ZWYCIĘSTWO”

M. P. 20. V - Po zdobyciu Monte Cassino Dowódca 2. Korpusu Gen. Władysław Anders wysłał następującą depeszę do Naczelnego Wodza Gen. Kazimierza Sosnkowskiego:

“BÓG DAŁ ZWYCIĘSTWO. CHORĄGIEW POLSKA ZOSTAŁA WYWIESZONA O GODZ. 10.30 DNIA 18 MAJA B.R. NA RUINACH KLASZTORU MONTE CASSINO. ŻOŁNIERZ PRZESZEDŁ PIEKŁO OGNIĄ, UMOCNIEN I NIESPOTYKANYCH TRUDNOŚCI TERENOWYCH WALCZĄC Z NAJLEPSZYMI ODDZIAŁAMI NIEMIECKIMI. ZWYCIĘSTWO ZOSTAŁO OSIĄGNIĘTE DZIĘKI BOHATERSTWU ŻOŁNIERZA. DOWÓDCY NASI ŚWIECILI PRZYKŁADEM. JESTEŚMY Z PEŁNYM UZNANIEM DLA GEN. LEESE DOWÓDCY VIII ARMII. W CIĄGU WALKI ZADZIERZGNIĘTE ZOSTAŁY NADZWYŻAJNA KOLEŻEŃSKOŚĆ I BRATERSTWO BRONI Z KORPUSAMI BRYTYJSKIMI. CAŁY CZAS MIELIŚMY WSPANIAŁĄ POMOC LOTNICTWA.

POMIMO STRAT I STRASZLIWEGO ZMĘCZENIA PO 22-CH DNIACH WALKI POD CASSINEM ORAZ 7 DNIAI NATARCIA - DUCH I MORALE WOJSKA NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE.

NIECH ŻYJE POLSKA!”

ANDERS
GEN. DYW.



Klasztor na Monte Cassino, narysowany przez Mariana Helm-Pirgo zaraz po bitwie w maju 1944

Krwawa bitwa o Monte Cassino ciągnęła się, z małymi przerwami, przez 5 miesięcy, od stycznia do maja. Cztery próby zdobycia góry skończyły się klęską, dopiero piąta przyniosła zwycięstwo. Walkę rozpoczęli w styczniu Amerykanie, ponosząc poważne straty. W tym samym miesiącu próbowali Francuzi, tracąc 1,495 żołnierzy. Trzecia próba, w lutym i marcu, podjęta przez Nowozelandczyków, Hindusów i Brytyjczyków, skończyła się również niepowodzeniem.

W maju do walki o Monte Cassino przystąpili polscy żołnierze Drugiego Korpusu pod dowództwem generała Władysława Andersa. Zdecydowano się zaatakować od najtrudniejszej, najbardziej stromej, uzbrojonej w 569 bunkrów strony, zakładając, że z tej strony Niemcy najmniej spodziewają się ataku. Próba 11 maja skończyła się klęską, ale 18 maja zdobyto szczyt. Żołnierze, po obydwu stronach, którzy przeżyli tę bitwę, określili ją jako siedem dni piekła.

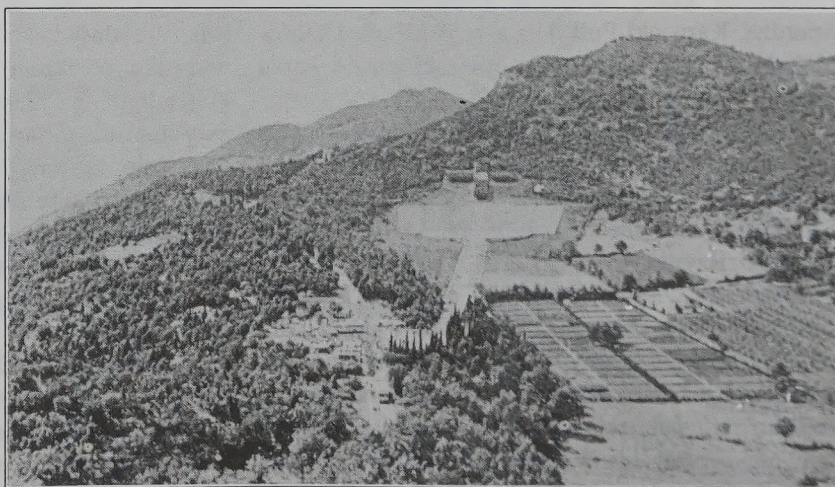
Warunki walki były bardzo trudne: stroma skalista ściana, najeżona bunkrami; drapiący się po niej żołnierze byli łatwym celem dla niemieckich strzelców. Atak 11 maja zakończył się porażką. Atakującym brakło

amunicji i ponieśli ciężkie straty w ludziach. Następny atak, 17 maja, przyniósł upragnione, choć drogo okupione zwycięstwo: 860 zabitych i 2,822 rannych. Na gruzach klasztoru, na szczycie Monte Cassino, zatknięto polski sztandar. Moment ten upamiętnił w piosence "Czerwone maki" Feliks Konarski, żołnierz i poeta, naoczny świadek tych chwil. W tych dniach, "czerwone maki na Monte Cassino zamiast rosy piły polską krew" i na zawsze pozostaną "czerwieńsze, bo z polskiej wzrosły krwi".

Po zakończeniu drugiej wojny światowej, benedyktyński klasztor na szczycie góry został odbudowany, a na zboczach powstały żołnierskie cmentarze, gdzie spoczywają żołnierze z różnych krajów, polegli w bitwie o Monte Cassino.

Polski cmentarz, z setkami białych krzyży, jest pięknie położony na stoku góry z widokiem na klasztor. Na tym cmentarzu, w 40-tą rocznicę bitwy odbył się zjazd żyjących uczestników bitwy i uroczyste ceremonie ku czci tych, którzy nie przeżyli, aby wspominać o tamtych siedmiu dniach piekła. W uroczystościach, w dniu 14 maja wzięły udział delegacja polskich weteranów z całego świata. Mszę św. odprawił papież Jan Paweł II.

Maj 1984



Widok cmentarza na Monte Cassino

MONTE CASSINO 1944

SIEDEM DNI KRWI I CHWAŁY

Bitwa Drugiego Korpusu Polskiego pod dowództwem generała Władysława Andersa zaczęła się 11 maja 1944 roku huraganem ognia artylerii Drugiego Korpusu i jednostek sprzymierzonych. A skończyła się 18 maja - gdy patrol 12 Pułku Ułanów Podolskich zatknął biało-czerwony proporczyk pułkowy na szczycie wzgórza Monte Cassino, obok ruin klasztoru.

Ale to nie był jeszcze koniec walk, których celem strategicznym było otwarcie drogi do Rzymu. Droge tą zamykało jeszcze miasteczko Piedimonte, zamienione przez Niemców w twierdzę, podobnie jak klasztor montecassiński, tylko nie o tak ogromnej sile oporu, którą warowni klasztornej nadawało ukształtowanie terenu. A drugim ufortyfikowanym tygłem, zamykającym drogę do Rzymu, było Monte Cairo, wznoszące się nad miasteczkiem Piedimonte. Na Piedimontcie zgrupowanie 2 Brygady Pancerniej wraz z oddziałami piechoty i kawalerii prowadzić musiało cztery krwawe natarcia w dniach 20 i 25 maja. Tak jak w masywie Monte Cassino punktem oporu był każdy załom terenu, setki bunkrów, tak w Piedimonte każdy dom był zamieniony w małą twierdzę. Karpacki Pułk Ułanów i 15 Pułk Ułanów zdobyły w tym samym mniej więcej czasie Passo Corno i Monte Cairo.

Dopiero 29 maja oddziały II Korpusu zeszły z pola walki. I to był prawdziwy koniec krwawych zmagania, który skrótowo nazywamy **Bitwą o Monte Cassino** - z osiągnięciem celu, jakim było otwarcie drogi do Rzymu.

Dlaczego właśnie ta **Bitwa - o Monte Cassino** - jest otoczona przez nasze wojsko i przez cały naród takim specjalnym kultem, czcią nieomal religijną, a jej kolejne rocznice obchodzone są z tak wyjątkowym nabożeństwem? Przecież i w dawnej i w najnowszej historii naszego narodu i wojska mamy wiele wojen i bitew bohaterskich, ofiarnych,

prowadzonych w atmosferze żarliwej wiary w Polskę z najgorętszym pragnieniem obrony jej wolności lub odzyskania utraconego niepodległego bytu narodowego, który to cel stawiały sobie wszystkie nasze powstania narodowe, walki Legionów Dąbrowskiego, walki II Korpusu we Włoszech, działania Armii Krajowej i wszystkich jednostek Polskich Sił Zbrojnych w drugiej wojnie światowej.

A przecież żadna z tych wojen i bitew nie działa tak na wyobraźnię każdego Polaka, nie budzi tyle wzruszeń, nie stanowi natchnienia do narodowej pieśni o niej - w poezji i prozie.

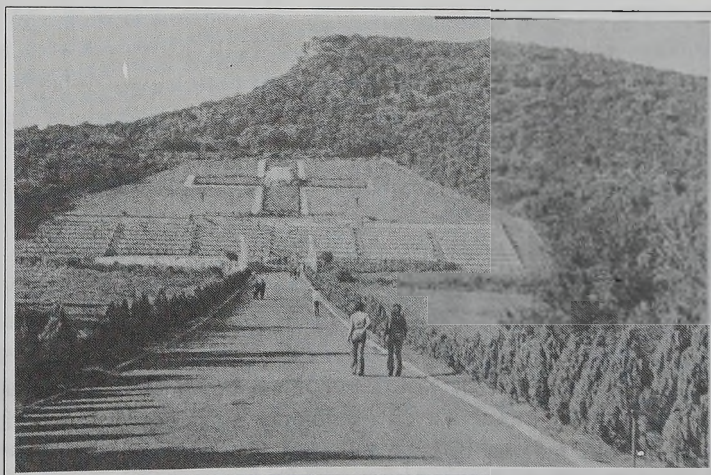
Wiele na tę odrębność Bitwy Montecassińskiej składa się przyczyn, przede wszystkim bohaterstwo żołnierzy Korpusu. Ale i Samosierra była bitwą bohaterską - wymieniam przypadkowo - i stworzyła jedną z pięknych legend narodowych o brawurze i bezprzykładnej odwadze polskiej kawalerii. Ale szarża szwadronu Jana Koziatulskiego trwała kilkanaście minut. Wywołała podziw i zdumienie współczesnych i pokoleń następnych, ale nie wytworzyła tego kultu, jakim otaczamy **Bitwę o Monte Cassino**. Bo oprócz bohaterstwa żołnierza i talentu doświadczonego wodza było w niej to wszystko, co razem wzięte tworzy wielką legendę, kult religijny niemal charakteru. Nieugięta wola zwycięstwa, hartu stalowego wymagające wielodniowe zmagania w niezwykle trudnych warunkach terenowych i - politycznych i ogólnowojskowych, gdy ziemię Polski opuszczał jeden okupant, a zajmował drugi jeszcze groźniejszy dla naszej niepodległości, czego nie dostrzegali, albo udawali że nie widzą, nasi zachodni sprzymierzeńcy, wchodząc z drugim okupantem Polski w porozumienie kosztem - Polski.

Jeśli wbrew tym wszystkim przeciwiństwom żołnierz polski wytrwał, nie załamał się, nie zdradził, i odniósł tak wspaniałe zwycięstwo -



66

Komandosi w początkach akcji



Monte Cassino: cmentarz poległych za "Wolność naszą i waszą"

pierwsze wielkie zwycięstwo oręża polskiego w tej wojnie, która mimo heroizmu żołnierza i całego narodu, goryczą tragicznych klęsk nas poła - to ten religijny kult Monte Cassina staje się zrozumiały.

W miesięczniku Stowarzyszenia Polskich Kombatantów z maja 1983 roku czytamy:

- "Była to bitwa religijna... Jakże mogła nie przyjść 'victoria', gdy kompanie utraciwszy oficerów i po wielkich stratach, kilkakrotnie w ciągu dnia zrywały się do natarcia; gdy ranni, obandażowani, częściowo w ubraniach szpitalnych, dążyli po paru dniach sami do oddziału; gdy wyżsi oficerowie ginęli prowadząc ataki; gdy kapelani padali ranni na linii; gdy transporty rannych, dowóz żywności i amunicji odbywały się pod ogniem na odcinku wielu kilometrów prowizorycznej drogi górskiej i ścieżek..." -

Glorię i heroizm polskiego żołnierza pomnażał i ten fakt, że odniósł on zwycięstwo w piątej bitwie o Monte Cassino, krwawych i bohaterskich, ale zakończonych odwrotem:

- W końcu stycznia 1944 roku atakowali masyw Monte Cassino na różnych odcinkach żołnierze II Korpusu Amerykańskiego; potem Korpus Francuski, tracąc 1,495 żołnierzy.

- W lutym 1944 roku trzecie natarcie przeprowadził Korpus Nowozelandzki oraz Pułk Royal Sussex.

- Od 15 do 26 marca trwała najkrwawsza czwarta bitwa o pozycje Monte Cassina prowadzona przez Korpus Nowozelandzki przy wsparciu 4 Dywizji Hinduskiej i 78 Angielskiej Dywizji Piechoty, 578 dział i 514 bombowców.

Bitwa naszego Korpusu, która zaczęła się - jak piszemy na początku tego krótkiego szkicu - ogniem artyleryjskim 1 100 dział o 11 wieczorem 11 maja, była więc piątą z kolei bitwą i pierwszą zwycięską. Walczyły bataliony 3 Dywizji Strzelców Karpackich i 5 Kresowej Dywizji Piechoty. Bitwa składała się - jeśli tak rzec można - z dwóch zasadniczych natarć. Pierwsze wyruszyło w nocy z 11 na 12 maja (o godz. 1:00 rano 12 maja). Bataliony 3 Dywizji Strzelców Karpackich opanowały wyznaczone cele: 1-szy "Gardziel", 2-gi wzgórze 593 i straszliwie trudne wzgórze - właściwie prostopadłą ścianę najeżoną bunkrami niemieckimi - 569, kosztem wielu poległych, w tym wielu dowódców batalionów i kompanii. Jednak skutkiem tych starć i braku

amunicji 12-go wieczorem bataliony dostają rozkaz wycofania się z pola walki.

5 Kresowa Dywizja Piechoty również zdobywała wyznaczone cele - usiane bunkrami "Widmo" i podnóże San Angelo, ale również o zmierzchu 12 maja wycofuje się na pozycje wyjściowe, z tych samych powodów, jakie zmusiły do wycofania się 3 Dywizję Strzelców Karpackich. Do niepowodzenia pierwszego natarcia przyczyniło się i to, że obrona niemiecka w nocy pierwszego naszego natarcia została podwojona liczbowo, bo oddziały, które przysły na zmianę pierwszej obsady, stały się jej uzupełnieniem.

Wielkie straty ponieśliśmy nie tylko my - również Niemcy krwawo okupili swoją twardą, przyznać trzeba - obronę.

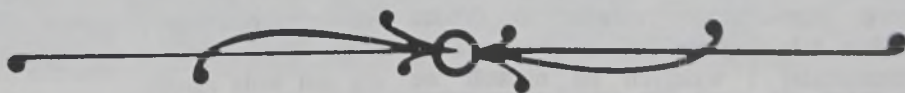
Drugie natarcie wyznaczone zostało na 17 maja na godz. 7 rano. Przerwy między obu natarciami wypełnione były obustronnymi wypadami i koncentracjami ognia. Tym razem cele wyznaczone obu dywizjom, wspieranym przez czołgi, pułki ułanów, baterie dział samobieżnych i kompanie komandosów, zostały po dwóch dniach walki opanowane. Z twierdzy klasztornej wycofały się oddziały niemieckie 18 maja. Natarcie tych dwóch dni, w którym brali udział wszyscy, kto żył - nawet kierowcy i kucharze, też było okupione krwawymi stratami. Spośród dowódców poległ dowódca 5 Wileńskiej Brygady - płk Wincenty Kurek, dowódca Batalionu Strzelców - Władysław Kamiński i jego zastępca - mjr J. Żychoń, zastępca dowódcy 17 Lwowskiego Batalionu Strzelców, ponadto wielu dowódców batalionów i kompanii odniosło ciężkie rany. Poległo 860 żołnierzy wszystkich stopni, 2.822 odniosło rany.

Powtarzamy: była to bitwa "religijna", był to triumf żołnierskiego heroizmu, honoru i hartu. Zresztą obu stron - polskiej zwycięskiej i niemieckiej pokonanej. We wspomnieniach i pamiątkach żołnierzy obu stron nazywa się tych 7 dni krwi i chwały - "piekłem".

Janusz Kowalewski
GWIAZDA POLARNA
12 maja 1984



Dziesięciolecie bitwy o Monte Cassino. General Władysław Anders w towarzystwie pani Clare Lucy — ambasadora Stanów Zjednoczonych we Włoszech i ambasadora Rządu RP przy Watykanie Papée (pierwszy z prawej) udają się na mszę św.



JESZCZE O MONTE CASSINO

...Bitwa o Monte Cassino była skończona. Dnia 29 maja oddziały zaczęły schodzić z pola walki, którego imię weszło na karty Polski.

Straty w bitwie poniósł 2 Korpus ciężkie: 923 zabitych, 2931 rannych, 345 zaginionych. Polegli spoczęli na cmentarzu, zbudowanym na równinie między wzgórzem klasztornym i 593. Na wzgórzu tym stanął wkrótce pomnik poległych żołnierzy Dywizji Karpackiej, na San Angelo zaś pomnik poległych Dywizji Kresowej. Straty obu dywizji piechoty stanowiły 80% całości ubytków 2 Korpusu.

Bitwa o Monte Cassino była wielką bitwą materiałową. O rozmiarze zużycia materiału najlepsze pojęcie dają cyfry. W ciągu bitwy 2 Korpusu o Monte Cassino 16 000 wozów dowiozło 500 000 pocisków artyleryjskich i 40 000 moździerzowych, 4 000 wozów przywiozło 359 000 galonów benzyny. Na teren operacyjny dostarczono 4 000 siatek maskowniczych oraz 18 000 świec dymnych. Łączność zużyła w czasie bitwy 1 790 mil kabla, posługując się 2 300 aparatami i 220 łącznicami. Suche cyfry mogą dać pojęcie o wysiłku służby transportowej, ale statystyki nie oddadzą ogromu bohaterstwa saperów, łączności i służby sanitarnej.

Albowiem bitwa o Monte Cassino była przede wszystkim triumfem męstwa. Żołnierze obu stron walczących nazywali ją "piekłem". Oprócz upustów ognia i śmiertelnego znużenia - żołnierzom polskim przyszło pokonywać jeszcze dodatkowe udreki moralne. Oto bowiem z jednej strony niemiecka radiostacja "Wanda" i tysiące ulotek rzucanych na pozycje nakłaniały Polaków do zaprzestania walki, kusząc ich wizją powrotu "do domu" i strasząc niewiernością sprzymierzonych, z drugiej zaś usiłowały przerazić obrazem hekatomb, jaka czeka tych, którzy odważą się pójść przeciw obronie niemieckiej.

2 Korpus gotując się do bitwy, rzucił na łaskę Opatrzności swój przyszły los. Mogło się bowiem zdarzyć, iż wyszedłby z niej niezdolny do dalszej walki. Okazało się jednakże, że 2 Korpus - mimo ciężkich strat - nie tylko nie stracił siły bojowej, ale szeregi jego zaczęły narastać w drodze uzupełnień z żołnierzy wcielonych przemocą do armii niemieckiej i wziętych do niewoli we Włoszech lub dobrowolnie zbiegłych z szeregów

niemieckich na wieść o walczących bratnich oddziałach. To był cały skutek działalności "Wandy".

Bitwa 2 Korpusu o Monte Cassino była nie tylko pięknym czynem zbrojnym o znaczeniu strategicznym, ale także wspaiałą próbą wierności polskiego sojusznika, który poszedł w ogień za wspólną sprawę, choć wiedział, że od jego własnej sprawy sprzymierzeńcy umywają ręce.

Przez udział w krwawej bitwie 2 Korpus podkreślił wspólnotę europejskich ideałów chrześcijańskich. Mimo czasowego zaćmienia sprawy Polski pozostawała jeszcze sprawa Europy. Przywiązaniu do dziedzictwa europejskiego dał świadectwo polski żołnierz w obliczu klasztoru, z którego odwiecznie płynęły krynice naszej cywilizacji i skąd ruszyli do naszego kraju nauczyciele, ojcowie benedyktyni.

Z punktu widzenia naszych spraw narodowych bitwa o Monte Cassino była zwycięską manifestacją wspólnoty zarówno narodowej, jak i państwowej. Na cmentarzu pod wzgórzem klasztornym spoczywają obok Polaków polegli Ukraińcy, Białorusini, Litwini, Żydzi i Tatarzy. Żołnierze z Monte Cassino, to przeważnie zesłańcy i więźniowie z sowieckiej Rosji, którym Opatrzność pozwoliła zmanifestować, po jakiej stronie i przy jakim dziedzictwie jest miejsce Polski.

Dowódca 5 Armii Amerykańskiej, walczącej we Włoszech, napisał w dniu poświęcenia cmentarza polskiego pod Monte Cassino o poległych żołnierzach 2 Korpusu: *"...Przez miłość wolności polegli dla wolności ludzi. Przez ich odejście nie tylko kraj wasz, ale i świat cały stał się nieskończenie uboższy."*

Po bitwie o Monte Cassino 2 Korpus w niecały miesiąc ruszył do dalszej akcji, zdobywając w niej nowe i liczne laury. Monte Cassino pozostanie jednak najpiękniejszą bitwą polską poza Krajem. Dowódca i żołnierze podjęli ją bowiem z pełną świadomością o złożeniu ofiary krwi w imię miłości ojczyzny.

Z krwią jest tak jak z ziarnem. Gdy pada w ziemię, zapowiada przyszły plon i zwycięstwo życia. Krew żołnierza nie idzie na marne, jeśli za nią stoi wola narodu.

Jan Bielatowicz
WETERAN - Maj 1981

WIDZĘ CIEBIE, POLE CHWAŁY...

... Widzę ciebie ponownie, ziemio meki, pole chwały. Tam w dole zakłęsa się w krzakach przeczuwana tylko przez zabijanych i ranionych prawda o tobie, przebłyskująca w ostatniej godzinie dowódcy kompanii, przed którym "rozwarła się przepaść nie rozeznana na mapie", dowódcy czołgów, którego przedśmiertny meldunek sygnalizuje niezidentyfikowane wzgórze, "nagle wyrosłe" - wzgórze widmo.

Ale ja teraz - mając pod sobą teren niezadymiony, nie obawiając się Messerschmidtów ani niemieckich pelotek - widzę.

Już to dla mnie nie pusty amfiteatr - teren walki - oczekujący na krwawe igrzysko.

Żyje mi w oczach każdy szczyt, ścieżka, każde urwisko, kotlinka, spad.

Ziemia ta dla mnie nie jest zastygłym stołem plastycznym - te wszystkie jej stoki i przeciwstoki, zakrzaczenia, głazowiska grają swoim odrębnym życiem, w miarę jak przypominam - co się tu działo.

Tu - gdzie obie strony rzuciły pół miliona pocisków armatnich i moździerzowych i niezliczoną ilość pocisków z broni maszynowej.

To już nie amfiteatr martwy - to twarz potwora.



Obchody 25-lecia bitwy pod Monte Cassino. Od lewej siedzą: prezes Sabbath, amb. Papée, gen. Anders, przeor opactwa Benedyktynów o. Rae. Stoją: Anna Anders, mjr. Lorentz, za nim płk. Maciejczyk, gen. Bobiński; w głębi płk. Wirth; w mundurze mjr. Soboniewski

Cairo - jak czoło jednookie.

Widmo i 593 - jak potworne gęby chłone.

Jak żuchwy żyjące 569, 575, San Angelo.

Gardziel - jak przelyk.

Droga Saperów i Droga 3 DSK - ramiona
ośmiornicy wciągające żer.

Kotliny wylądowane trupami - jak bandzioch
wiecznie nienapełnione.

Klasztor - jak czarne złe serce, tłukące się w
piersi monstrum.

Ścieżki, którymi jak rynsztokami płynęła krew
- jak gargantuiczne zmarszczki, kurczące się
spazmem szatańskiego śmiechu.

Potwór straszliwy, przywarowany w zieloności
wzgórzy, spowiniety w wiosnę, maki, słowiki,
zwałił ludzi prostych i wierzących, i żuchwy poszły
w ruch. Przepolaowało się, bluzgotało, krwawiło
mięso ludzkie, działały potworne żuchwy, zasilane
wciąż nowym żerem, obleśna gęba, oblepiona
strzępami wywalonych jelit, rozprysniętych mózgów,
okruchami miażdżonych kości.

...Stanęli na tym piekielnym terenie przeciw
nam najlepsi - opiewani przez formujący się epos
niemiecki spadochroniarze z Krety, spod Stalingradu
i Ortony.

Stanął dobierany kwiat nordyckiej młodzieży -
Nibelungi! Naszczute, odczułowiczone,
znarkotyzowane, adoptowane do rzemiosła wojny
niemieckie półbogi.

Naszych najlepszych nie syciła gloria, nie
zagrzewała do walki.

Ciała - gniły w Katyniu.

Dusze - gniły w oflagach.

Tych najlepszych... Tych z września...

A żołnierz - ze zsyki. A żołnierz - ze
spokojnych kresów. Z książeczką do nabożeństwa
chodzący w spokoju niedziele.

Dolina Fergańska - gdzie ich zżarła malaria -
gdzieś tam sinieje za horyzontami.

Toczyła ich, nie rozumiejących, wezbrana fala
przez pustynie i przez obieże wszystkich szlaków.
Nie stała za nimi pieśń i chwała, ani oczy
dziewcząt, ani zachwyty podrostków, ani tryumfalne
witania na urlopace.

"Zginiecie!" - mówiły im łapaniki, Oświęcimy,
Majdanki, tortury, publiczne egzekucje.

"Zginiecie tu!" - mówiły wszystkie obozy
koncentracyjne świata, z których uciekali.

"Podochniejsz!" - mówiła tundra, mróz, głód,
choroby.

"Zostańcie" - mówiła kapitulująca Syria.

"Domy wasze oddamy na pohaniebienie" - mówił

Churchill.

Ale oni przyszli pod górę Monte Cassino.

Cóż zrobicie, że zda się to złą literaturą, kiedy
muszę świadczyć życiu, nie literaturze.

Mówią przez wieki dorastającym pokoleniom
całego świata: "Winkelryd". Że zgarnął włącznie
austriackie sobie w serce, dając drogę innym.

My, pył ziemski, z którego za krótki czas nie
nie zostanie, przez straszną noc nad Polską
świadczyć tym wiekom przed nami:

Butak z 13 batalionu w porywie poświęcenia
rzucił się całym ciałem na pole minowe, moszcząc
drogę kolegom.

Miarkowski z karpackiego ułanów, osłaniając
kolegów, rzucił się na ręczny granat.

Żarlikowski z 4 baonu na ciele swoim pod
bliskim ogniem wyczołgiwał spod niemieckiego
bunkra konającego.

Jamutowski z 6 baonu, strzelając z elkaemu bez
przykrycia, z postawy stojącej, ściągnął ogień na
siebie; rozniesiony w strzępy, uratował dwa
plutony.

Gasiński z 16 baonu, raz ranny, otrzymawszy
serię w pierś, umiera meldując swój zgon.

Gorgolewski z 18 baonu po trzykroć ranny, po
trzykroć unosi się, wskazując źródło ognia i kona
z okrzykiem "Niech żyje Polska!"

Z tym samym okrzykiem giną Kamiński i
Żychoń.

"Jeszcze Polska!" intonuje śp. sierżant Czapiński,
ugrzezły z trzydziestu ludźmi 17 baonu bez
amunicji pod bunkrem niemieckim; ludzie jego
podchwytną śpiew i walą w Niemców kamieniami.

Księża byli sanitariuszami w tej bitwie, lekarze
szli piechotą za czołgami, dowódcy jak ostatni atut
rzucali na szalę - siebie.

Zginęli pułkownicy: Kurek, Fanslau, Kamiński,
Jastrzębski; Majorowie: Stojowski-Rybczyński,
Rawicz-Rojek, Żychoń. Ranni pułkownicy:
Świetlicki, Peszek, Stoczkowski, Domoń.

Żegnaj, ziemio, po której, gdy szedłeś w te dni,
ścieżki od stanowisk były znaczone nie taśmą, ale
krwią. Wieczór już zlatuje na pobożowisko jak
nietoperz. Samolot jak kozodój - ptak nocny, owiał
okracającym lotem milczący klasztor.

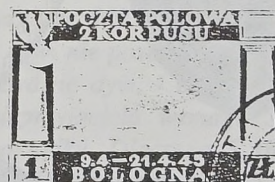
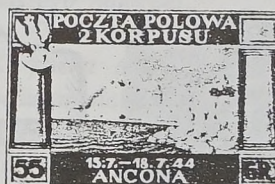
DZIENNIK ZWIĄZKOWY

18 - 19 maja 1984

Polska Poczta Polowa 2 Korpusu



POLSKA POCZTA POLOWA 2 KORPUSU



DOPŁATA
ZŁ. 4. - NA
WDOWY;
SIEROTY
PO
POLEGŁYCH
ŻOŁNIE-
RZACH
2
KORPUSU



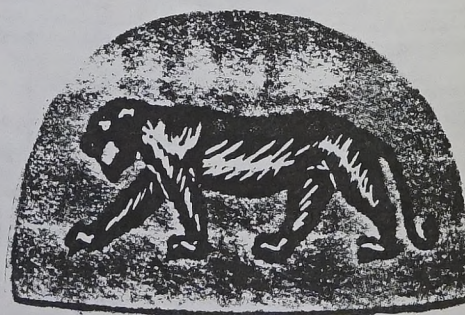
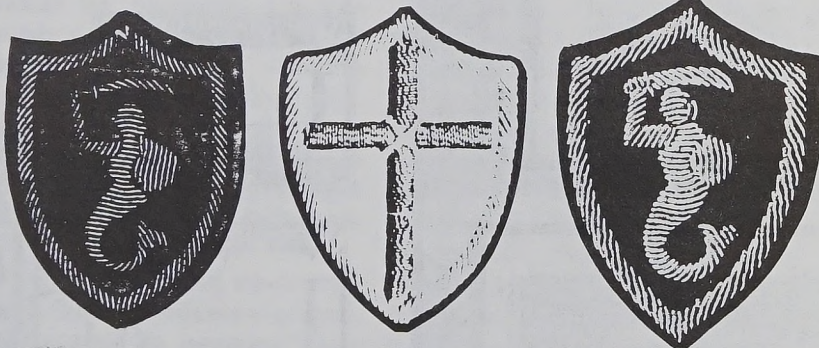
WYDANIE LONDŃSKIE, 1944, Z OKAZJI ZDOBYCIA MONTE CASSINO.



BARLETTA I TRANI 1946
Poczta Osiedli Polskich w Italii.



POLSKIE ODZNAKI WOJSKOWE W DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ WE WŁOSZECH



40-LECIE BITWY O MONTE CASSINO

Monte Cassino, jak Grunwald, Wiedeń, Racławice, zapisało się krwią w sercach polskich, a uczucia jakie wywołują te dwa słowa wyraża piosenka "Czerwone maki", której autor Feliks Konarski (Ref-Ren) znajduje się wśród nas razem z grupą aktorów dramatu dziejowego jaki rozegrał się w dniach od 11 do 18 maja 1944 r. we Włoszech. Ponad tysiąc ich towarzyszy broni spoczęło na cmentarzu w dolinie między stromymi wzniesieniami po to, by pozostali mogli wrócić tam..., dokąd biegły ich myśli w momencie konania... nad Wisłę, Wilię, Niemen, Prypeć, Dniestr... Nie doszli ani jedni, ani drudzy, bo nad ziemią polską, za zgodą aliantów, nie rozproszyła się noc niewoli jaka zapadła we wrześniu 1939 r.

Żołnierz wykonał rozkaz swego dowódcy, gen. Władysława Andersa, wydany przed bitwą o Monte Cassino:

"...Zadanie, które nam przypadło, rozstawi na cały świat imię żołnierza polskiego.

W chwilach tych będą z nami myśli i serca całego narodu.

Z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód ze świętym hasłem w sercach naszych: Bóg, honor i Ojczyzna."

Poszli z furją, ale czujni i rozważni. Wdarli się na szczyty gór w nadziei, że alianci to ocenią i zmieniają decyzje podjęte w Teheranie. Nie zmienili, lecz je zatwierdzili w Jalcie.

W wiele lat po bitwie, jadąc autobusem do klasztoru, jak wąz wijącą się drogą, ze zdumieniem patrzyliśmy w dół, skąd wyszło natarcie na to i na sąsiednie wysokie wzgórza, na których wznoszą się pomniki ku czci poległych. Ile trudu, ile potu, ile krwi potrzeba było, by wdrzeć się na wzgórze bronione przez wyborowe oddziały gwardii Hitlera?

Zastępca dowódcy 2 Korpusu, gen. Z. Bohusz-Szyszko w swym dzienniku pod datą 11 maja zanotował:

"O zmroku udaliśmy się z gen. Andersem i mjr.

Chomiukiem na p. obs. Dokładnie o godz. 23 - rozpoczął się ogień art. kontrabateryjny. Odezwało się około 1100 dział. Widok z góry był imponujący. Oślepiające błyski strzałów i basowy głos ciężkich dział, strzelających szybkim ogniem, tworzyły całość obrazu bojowego, jakiego nikt z nas jeszcze nigdy w życiu nie widział. Czekaliśmy spokojnie rozpoczęcia naszego natarcia.

Około godz. 2 - zaczęły napływać meldunki. Karpacka dyw. zajęła szturmem wzgórze 593 i posuwa się dalej. 5 Wileńska zdobyła szturmem wzgórze Fantom Ridge (Widmo). Ogień moździerzy i art. niem. jest b. silny. Straty w naszych oddziałach są duże. 5-ta idzie na C-Ile St. Angelo. 3 - zdobyła wzgórze 569. Potem nastąpiło zastygnięcie. Żadna z dyw. nie posuwała się dalej. Przeciwuderzenia na obydwie dyw. - odparte, ale dalej nie idą. Ogień nieprzyjaciela wzmacnia się. Coś tam jest nie w porządku. Dlaczego 5 siedzi na Widmie? ...

"Po południu (12 maja) sytuacja wyjaśnia się nieco. Baony 5 bryg. zaległy na Widmie po walce z bunkrami nieprzyjaciela i stopniały w ogniu..."

Druha faza bitwy zakończyła się 18 maja zatknięciem chorągwi polskiej i brytyjskiej na ruinach klasztoru. Oddajmy znowu głos gen. Bohusz-Szyszko:

"...Zwycięstwo nie było zdobyte przez jakiś genialny manewr strategiczny, lecz zostało osiągnięte przez wybitną odwagę, wyróżniającą się ofiarność i wytrwałość uczestników boju, bez różnicy ich stopnia oraz ich niezachwianą wiarą i zaufaniem do swego wodza gen. Władysława Andersa, który ich do tego zwycięstwa doprowadził."

Dziś niedobitki 2 Korpusu jadą samochodami i autobusami na cmentarz, by pomodlić się przy grobach swoich towarzyszy broni, bliskich przyjaciół, druhów serdecznych, którzy padli w boju. Wśród poległych są także oficerowie różnych stopni do pułkowników włącznie. Pomodlą się i wspomną także towarzyszy broni, którzy odeszli na wieczny

spoczynek w ostatnich latach.

Wśród rozmodlonych, przeważają podeszli wiekiem, którzy 40 lat temu z bronią w rękę, obciążeni amunicją, biegiem wdzierali się na wzgórze, dziś z trudem mogą pokonać kilka schodów między grobami gen. Andersa i biskupa polowego J. Gawliny oraz grobami oficerów i żołnierzy. Dla niejednego będzie to ostatni pokłon Poległym...

Obecność w Monte Cassino przewodniczącego tak zw. Rady Państwa PRL, Henryka Jabłońskiego jest profanacją grobów i dowodem wyjątkowej bezczelności. Przecież reprezentuje on reżym, który odebrał obywatelstwo polskie dowódcy 2 Korpusu gen. Andersowi, więził, torturował i skazywał na śmierć żołnierzy 2 Korpusu, którzy wrócili do Ojczyzny. Pobyt Jabłońskiego na uroczystościach 40-lecia bitwy nie zmieni stanowiska Polaków do reżymu targowiczian, który na rozkaz Moskwy przez

40 lat terroryzuje naród polski.

Monte Cassino przeszło do historii jako wielkie zwycięstwo żołnierza polskiego, stając się, jak Samosierra, Grochów, Westerplatte i inne bitwy, symbolem silniejszej od śmierci miłości ojczyzny.

Krwawy trud żołnierzy 2 Korpusu we Włoszech, 1 Dywizji Pancernej we Francji i na innych polach bitew, stał się natchnieniem dla robotników w Poznaniu, na Wybrzeżu, w Radomiu, Nowej Hucie, Lubinie, Wrocławiu, oraz twórców "Solidarności".

Cześć pamięci Poległych we Włoszech, we Francji, w Warszawie, na Wybrzeżu, w Katowicach. Cześć młodzieży polskiej, która odrzuca obcą i wrogą ideologię, szukając natchnienia w niezniszczalnych tradycjach narodu, które ożywiały żołnierzy wdzierających się na górę Monte Cassino.

DZIENNIK ZWIĄZKOWY

Maj 1984

Wiesław A. Lasocki

WOJTEK SPOD MONTE CASSINO

Żołnierzom polskim, weteranom wielkiej bitwy o Monte Cassino, chcielibyśmy w rocznicę przypomnieć o towarzyszu, niedźwiedziu, który stał się ich najlepszym przyjacielem.

Kiedy ostatnim razem widziałem go w ogrodzie zoologicznym w Edynburgu był już bardzo stary i tylko czasami pokazywał się odwiedzającej go publiczności.

Mimo swego wieku wyglądał wciąż jeszcze młodo. Po skałkach poruszał się dość szybko, elastycznym, posuwistym krokiem, a kiedy, wyprostowany, kroczył na tylnych łapach, wyglądał jak żołnierz na mustrze. Gdziekolwiek pokazał się, wywoływał zachwyty swych licznych wielbicieli.

Ten wielki niedźwiedź brunatny urodził się w bardzo wysokich i dzikich górach północnej Persji, gdzie do dziś dnia żyją dzikie niedźwiedzie. Ojca swego nie znał, gdyż ten, zwyczajem niedźwiedzim, opuścił swą małżonkę zaraz po okresie godowym i w jakiś mglisty poranek jesienny ruszył w daleką, samotną wędrówkę.

Matkę stracił, gdy miał około trzech miesięcy. Zabito starą niedźwiedzicę, a jego samego schwytano i sprzedano grupce polskich żołnierzy, odpoczywających na krótkim postoju.

Była to wiosna 1942. W okresie tym tysiące polskich żołnierzy zwolnionych z więzień i łagrów sowieckich wędrowały z portu perskiego Pahlavi do Egiptu i Palestyny, żeby połączyć się z wojskami sojuszniczymi i walczyć przeciw wspólnemu niemieckiemu wrogowi.

Niedźwiadek był bardzo mały i wyglądał jak miękka, futrzana mufka. Był wynędzniały i głodny.

Kiedy umieszczano go w wielkiej, trzytonowej "lorze", wypił mlaskając głośno, całą butelkę skondensowanego mleka rozcieńczonego ciepłą wodą, po czym przytulił się z ufnością do najbliższego siedzącego żołnierza i, nie wypuszczając z łap butelki, smacznie zasnął.

Po przyjeździe do Palestyny żołnierze zostali przydzieleni do formującej się 22 Kompanii Zaopatrywania Artylerii 2 Korpusu.

Niedźwiadek otrzymał imię Wojtek i stał się oficjalną maskotką oddziału. Wiernie towarzyszył swej kompanii i dzielił jej losy.

Wędrował przez przepaściste góry Persji, Syrii i Libanu, przez płową pustynię Iraku i czarną, kamienistą Transjordanii, był pod piramidami i w Ziemi Świętej.

Kiedy, w ramach Korpusu, 22 Kompania wyładowała na początku 1944 roku we Włoszech, Wojtek znalazł się tam, oczywiście, wraz ze swymi towarzyszami - żołnierzami.

W czasie bitwy o Monte Cassino, w której "brał udział", pomagał, podobno, rozładowywać amunicję artyleryjską.

W czasie całej kampanii włoskiej miał wiele przygód i stał się ogromnie popularny nie tylko wśród polskich żołnierzy, ale również między ich towarzyszami broni innych narodowości.

Po skończonej wojnie wraz ze swą kompanią pojechał do Wielkiej Brytanii, a po demobilizacji znalazł schronienie w ogrodzie zoologicznym w Edynburgu.

Stał się tam wkrótce ulubieńcem odwiedzającej go publiczności. Wielką przyjemność sprawiały mu

zawsze odwiedziny jego dawnych towarzyszy.

W grudniu 1963 roku niedźwiedzie życie dobiegło końca. Ale sława tego niedźwiedzia-żołnierza nie zmniejszyła się, a nawet zataczać zaczęła coraz szersze kregi.

Książka o jego życiu pt. "Wojtek spod Monte Cassino" miała dwa wydania w języku polskim, cztery w języku angielskim, dwa w norweskim i jedno w szwedzkim.

Tablice pamiątkowe, poświęcone "Wojtkowi", a wykonane przez polskiego artystę Ottona Maciaga, znajdują się w edynburskim ogrodzie zoologicznym i w londyńskim Imperial War Museum.

Duża rzeźba dłuta znanego szkockiego artysty, Davida Hardinga, przez 13 lat stała w wielkiej sali hotelu "The Post House" w Edynburgu, a następnie została ofiarowana muzeum im. Generała Sikorskiego w Londynie. Ofiarodawca, lord Forte, uważał, że "Wojtek" powinien "powrócić do swoich", jak się wyraził.

Tak więc ten słynny niedźwiedź-żołnierz znalazł się wśród pamiątek po swych towarzyszach, polskich żołnierzach.

DZIENNIK ZWIĄZKOWY
(Data druku trudna do ustalenia)



Wisconsin Dells

SOUTHERN COMFORT MOTEL

Zatrzymaj się w nowym,
rozbudowanym motelu
u polskich właścicieli
Eugonii i Adama Muller.

Motel położony w zacisznym uroczym
zakątku 2 mile od centrum miasta.

NOWY BASEN KĄPIELOWY

N. 530, HWY 12
Wisconsin Dells, WI 53965
Telefon (608) 253-4193
Fax: (608) 253-7448

CZERWONE MAKI

Feliks Konarski
muz. A. Schütz

Tempo marsza

Czy wi-dzisz te gru - zy na szczy - cie, tam
wróg twój się kry - je jak szczur! Mu -
si - cie, mu - si - cie, mu - si - cie! za
kark wziąć i strą - cić go z chmur.
po - szli sza - le - ni, za - żar - ci, i
po - szli za - bi - jać i mścić, i
po - szli jak zaw - sze u - par - ci, jak
zaw - sze za ho - nor się bić! Czer - wo - ne
ma - ki na Mon - te Cas - si - no za - miast
ro - sy pi - ły pol - ską krew, Po tych
ma - kach szedł żo - nierz i gi - nął; Lecz od
śmier - ci sil - niej - szy był gniew. Przejdą
la - ta i wie - ki prze - mi - ną, po - zo -
sta - ną śla - dy daw nych dni. I wszyst - kie
ma ki na Mon - te Cas - si - no czer - wień - sze
bę - dą, bo z pol - skiej wzros - ną krwil 1. 2.
2. Ru - krwil 3.

*Pieśń poświęcona Dowódcy 2 Korpusu
Generałowi Dywizji Władysławowi Andersowi*

CZERWONE MAKI NA MONTE CASSINO

Pieśń marszowa

Czy widzisz te gruzy na szczycie!?
Tam wróg twój się kryje, jak szczur!
Musicie! Musicie! Musicie!
Za kark wziąć i strącić go z chmur!
I poszli szaleni, zażarci,
I poszli zabijać i mścić!
I poszli - jak zawsze uparci,
jak zawsze - za honor się bić!

Czerwone maki na Monte Cassino,
Zamiast rosy piły polską krew...
Po tych makach siedł żołnierz i ginął
Lecz od śmierci silniejszy był gniew!
Przejdą lata i wieki przemina,
Pozostaną ślady dawnych dni
I wszystkie maki na Monte Cassino
Czerwienieć będą, bo z polskiej wzrosną krwi!

Runęli przez ogień straceńcy,
Niejeden z nich dostał - i padł...
Jak ci z Samosierry szaleńcy,
Jak ci spod Rokitny sprzed lat...!
Runęli impetem szalonym
I doszli. I udał się szturm.
I sztandar swój biało-czerwony
Zatknęli na gruzach wśród chmur!

Refren: Czerwone maki ...

Czy widzisz ten rząd białych krzyży?
To Polak z honorem brał ślub.
Idź naprzód - im dalej, im wyżej,
Tym więcej ich znajdziesz u stóp.
Ta ziemia do Polski należy
Choć Polska daleko jest stąd.
Bo wolność krzyżami się mierzy...
Historia ten jeden ma błąd...!

Refren: Czerwone maki ...

Ćwierć wieku, Rodacy za nami,
Bitewny ulotnił się pył
I klasztor białymi murami
Na nowo do nieba się wzbił...
Lecz pamięć tych nocy upiornych
I krwi, co przelała się tu -
Odzywa się w dzwonach klasztornych,
Grających poległym do snu...!

Refren: Czerwone maki ...

*(Ostatni ośmiowiersz został napisany w roku
1969 w dwudziestą piątą rocznicę bitwy o
Monte Cassino.)*

Jan Lechoń

CASSINO

Turyści przyjechali zwiedzać Sommo - Sierra,
Pytają, czy nie można kupić polskich kości,
I szybko obejrzawszy, chcą nowej wzniosłości,
I nowego oglądać jadą bohatera.

Jeszcze widzą, jak czako płynie z prądem rzeki.
I słyszą okrzyk "Honor", stłumiony przez fale;
Więc stanawszy na brzegu wołają: "Wspaniale!
Jakże zginął wspaniale! Pokój mu na wieki!"

I teraz do Włoch jadą. Zakupili kwiaty
Chcą na groby je rzucić poetyczną dłonią.
Lecz nocą pękły groby i Polacy z bronią
Ruszyli, aby żądać za swą krew zapłaty.

MONTE CASSINO

Idą! Jak burza wśród gromów i błysków
Przez granie, przepaście, urwiska...
Idą przez ogień piekielny pocisków,
Huk, łomot i skalne zwaliska.
Przechodzą ziemię ziejącą żelazem
I dym co im niebo przesłania;
Już tu krwawili... pierwszym idąc razem
Na klasztor wśród jeków konania.
Nikną wśród nocy, która śmierć rozsiewa
By powstać znów z błysków i dymów
Jak widma. Pną się przez zwalone drzewa
Wśród gradu kul z karabinów.

Francuz spalony przy Hindusie leży...
Szkielety gdzieś gniją pół roku...
Nowozelandzcy wspaniali żołnierze
Nie doszli!... zostali na stoku.

Czy starczy siły i czy starczy męstwa
By dotrzeć na grzbiet niezdobyt?
Piekielne zmóc moce? By w chwale zwycięstwa
Na Monte Cassina wejść szczyty?
Rzedną szeregi... krwią spływają skały
Jak gdyby na chwałę szatana;
Lecz serca mężne w boju nie zmały
Ni wola jak stał hartowana.
Wrogom na trwogę wśród skał przyczajeni
Noc grozy przetrwali uparcie
I w świt nad ziemią rodzinną wpatrzeni
O świecie wznowili natarcie.
Choć rwie się ziemia, pod stopami pali
Wśród grzmotów, rozprysków i mgławic
Wzwyż się czołgają! Pod paszcze ze stali!
By wroga dosięgnąć!... I zdławić.
Patrz! Choć wśród gromów wciąż walą się góry
I śmierć wszystko zmiata dokoła,
Orły się polskie wdarły ponad chmury
Przez piekło... na szczyt Archaniola!*

Walczą zwycięzcy! A niżej przez grzbiety
Już idą ku gruzom klasztoru...
Padły już mury słynnej Albanety...
Ostatki kruszeją oporu.

Wróg? Uciekł z twierdzy!... jeszcze walkę toczy
Lecz ująć przed zagładą nie zdoła...
Przed blaskiem chwały przesłaniając oczy

Legł... zwalon pod krzyżem anioła.
Cisza zalega klasztoru ruiny...
Ku niebu się wznosi wołanie:
Odpuść nad Polską popełnione winy
Sumienia... obudzić racz Panie!

** Szczyt St. Angelo - kluczowa pozycja nad klasztorem Monte Cassino.*

Adam Kowalski

O PANIE, KTÓRYŚ JEST NA NIEBIE

I.

- O PANIE, któryś jest na niebie,
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń!
Wołamy z cudzych stron do Ciebie
O polski dach, o polską broń!

O BOŻE, skrusz ten miecz, co siecze kraj!
Do wolnej Polski nam powrócić daj
By stał się twierdzą nowej mocy
Nasz dom! Nasz kraj!

II.

O, usłysz - PANIE - skargi nasze!
O, usłysz nasz tułaczy śpiew!
Znad Warty, Wisły, Sanu, Bugu,
Meczeńska do Cię woła krew!

O BOŻE, skrusz ten gwałt, co męczy kraj!
Do wolnej Polski nam powrócić daj!
By stał się światłem pośród nocy
Nasz ród! Nasz kraj!

Jest to jedna z najpopularniejszych pieśni, jakie powstały w czasie drugiej wojny światowej. Ułożył ją, nieżyjący już, major Adam Kowalski w okresie internowania w Bals, w Rumunii.

Ta przepiękna pieśń-modlitwa śpiewana jest często na zakończenie obchodów rocznic patriotycznych, szczególnie przez weteranów, którym nie dały losy powrócić do Ojczyzny, o której wolność walczyli.

Antonina Zachara-Wnękowa

Poświęcam ten wiersz zespołowi
Bartusia Obrochty,
który 6.VIII.1970 złożył wieniec
na cmentarzu pod Monte Cassino.

Coraz bliżej snuje się melodia

Coraz bliżej snuje się melodia
dalekiego, górskiego cmentarza.
Cóż to za pieśń tak bardzo żałobna,
że aż bólem i łzami przeraża?

Coraz bliżej snuje się melodia
zbudziły się gasnące już maki,
Szepczą cicho zdziwione, strwożone,
Kto tu idzie, kto to, kto to taki?

Przecież tych, co tutaj z Polski byli
I walczyli na tych strasznych skałach,
poszarpanych i we krwi zastygłych,
nasza ziemia dawno przysypała.

Więc kto idzie?

Od Tatr idą.

Z szarotkami i kosodrzewiną
idą tutaj pod Monte Cassino:
bracia Polski potraconych synów,
a tę grają Tatr żałobną nutę,
w której tylko łąy są, ból i smutek.

Ku przepaściom snuje się melodia,
do samego serca gór dociera.
Boże, czemuż nie słyhać nikogo
Kto tu w walce straszliwej umierał.

Widać każdy okrutnie się strudził,
Że się na płacz z Ojczyzny nie budzi.

Coraz rzewniej snuje się melodia,
do samego serca łąk dociera,
Łąki, łąki przycmentarne łąki
Niech w Was pamięć o Nich nie umiera.

Maki, o maki spod Monte Cassino,
coście na śliczną ich młodość patrzyły
bądźcie im wierne i w rozkwitach lata
sypcie pachnące płatki na mogiły.

Rabka, wrzesień 1970 r.

O PANIE

A. Kowalski

Spokojnie *mf*

O Pa - nie, któ ryś jest na nie - bie wy -
ła my z cu - dzych stron - do Cie - bie o

cią - nij spra - wie - dli - wą dłoń, Wo -
pol - ski dach i pol - ską broń. O

Bo - że skrusz ten miecz, co siekł nasz kraj, do
wol - nej Pol - ski nam po - wró - cić daj, by

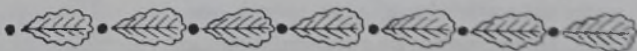
stał się twierdzą no - wej si - ly, nasz

dom, nasz kraj: O, kraj.

1 2

O usłysz Panie skargi nasze,
O usłysz nasz tułaczy śpiew!
Z nad Warty, Wisły, Sanu, Bugu
Męczeńska do Cię woła krew:

O Boże, skrusz



Alina Kaczmarska

MONTE CASSINO

Przyszli. A tu czekały miny i zasadzki...
Przebyli drogę długą, drogę jakże ciężką:
z białych pustyń libijskich, syryjskich, irackich,
drogę krwawo znaczoną tyle razy klęską.

Z każdego pola bitwy i w Polsce i w świecie,
z Narwiku szli, z Tobruku, z obozów jenieckich
i ci, co przetrzymali mrozy i zamiecie
na nieludzkich zesłaniach het w łągach sowieckich.

Nie pędził ich, jak innych, rozkaz czy werbunek,
Szli, niosąc z własnej woli ten cios ostateczny,
by skończyć nie spałcony dotąd porachunek
z wrogiem jakże okrutnym, a dla nas odwiecznym.

Za porwane w głąb Niemiec każde polskie dziecko,
za katowanie w Polsce naszych siostr i braci,
i za napaść wrześnieową, potworną, zbójcecką
chciałby teraz nasz żołnierz z nawiązką zapłacić.

Za Palmiry, Pawiaki, Brzezinki, Majdanki,
za ojczyznę cierpiącą tyle lat już w pętach
pięły się teraz w górę dywizje i tanki,
ale droga do Rzymu była wciąż zamknięta.

Apeniny tu wąskie, ta droga jedyna,
z pozoru taka łatwa i prosta, i bliska...
Lecz wróg osiadł w klasztorze na Monte Cassino
I bunkry rozsiał wkoło niby kretowiska.

A z bunkrów bucha ogień i huczą moździerze,
Niejeden czołg wyleciał w powietrze na minie,
a wróg, ta groźna bestia, co klasztoru strzeże,
już wie, że wszystko na nic i już wie, że ginie.

I pomoc nie nadejdzie dzisiaj z żadnej strony,
więc siły swe wyteża do ostatnich granic,
odgryza się z wściekłością jak zwierz osaczony,
ale wie, że na próżno. I że wszystko na nic.

Nasz żołnierz idzie naprzód wśród huku
moździerzy,
karabin i granaty - najcenniejsze brzemie,
także piaty, którymi na klasztor uderzy
w walce na cudzej ziemi, lecz o swoją ziemię.

Gęsto lecą pociski, warkoczą silniki,
każdy ptak wypłoszony, każde górskie zwierzę,
tylko niby kozice śmigają łaziki,
lecz, o Boże, jak gęsto padają żołnierze!

Z wolna cel się przybliżył i masyw klasztoru
ukazuje swe jasne, poszczerbione mury,
pokonane już wszystkie siedliska oporu
i wróg już je opuścił z rękoma do góry.

I klasztor już zdobyty i białoczerwona
chorągiew już powiewa, droga już otwarta,
marsz na Rzym się rozpocznie, wojna nie
skończona,
a zdobycie klasztoru - to jedna jej karta.

Ta karta pełna chwały dla naszych żołnierzy,
co nieśli młode życie w najwyższej ofierze
i jeśli bohaterstwo Wasze da się zmierzyć -
Virtuti Militari Wam wszystkim, żołnierze!

Kazimierz Wierzyński

CZATOWNIA

Tam, gdzie Dante powiedział, że nie ma nadziei,
U tych bram, których stopa nie przeszła nieczyja,
Jakiś wojsko stanęło i wartę z kolei
Stawia nową i obóz polowy rozbija.

Tam gdzie kończy się pomoc i wszelki ratunek
I gdzie tylko się milczy jak milczą bezsłowni,
Żołnierz jakiś postąpił na swój posterunek,
W gwiazdy patrzy i ciemność przetrząsa z czatowni.

Tam, gdzie nikt by nie wytrwał, gdzie kruszy się męstwo,
Czyżby wiara znów weszła - natrętna i młoda?
Ach, jeśli to jest polskie odwieczne szaleństwo,
W nawiedzeniu tym polska jest także metoda.

Stanisław Zaydel

DOKĄD IDZIESZ ŻOŁNIERZU POLSKI...?

(Fragment wiersza z pamiątnika żołnierza)

Dokąd idziesz Żołnierzu polski...?
Czy na spacer po zwycięskiej bitwie?...
Może podążasz do swojej wioski
Skromną myślą w żarliwej modlitwie?

Już nie masz przy sobie żadnej broni
I czołg ci opuścił znacząc ślady;
Żaden dzwon na zwycięstwo nie dzwoni...
I nikt ci nie daje zbawiennej rady.

Miałeś do Polski ze swoją iść bronią...!
Naród miał witać - flagami powiewać
W paradzie zwycięstwa na warszawskim błoniu,
We wszystkich świątyniach TE DEUM śpiewać!

Pryśło wszystko jak bańka mydlana
I rozwiały się piękne marzenia;
Ojczyzna twoja w niedolę oddana,
Naród ponownie znosi cierpienia.

Broń "przyjaciele" złożyć kazali,
Choć za ich wolność walczyłeś dzielnie!
Ojczyznę Twoją wrogom sprzedali,
A tak... obiecywali solennie:

"Że Polska wolność odzyska..."
A Ty wrócisz do rodzinnej ziemi;
Twój smutek wielki, który serce ściska,
W niepojętą radość się przemieni!

W ich oczach byłeś "sumieniem świata"
Oraz "natchnieniem wolnych narodów",
Bowiem nad nimi wisiał miecz kata:
"Boga Arymana" - boga ich bogów.

Gdy bożek wojny szale przechylił
I byli pewni swego zwycięstwa,
Jeden z "przyjaciół" rzec się ośmielił :
"Nam nie potrzeba już twego męstwa!"

"Mamy dość sił do pobicia wroga,
Zwycięstwo nasze jest zapewnione!
Dokąd zaprowadzi wybrana droga,
Zależy od Ciebie, w którą pójdziesz stronę...?"

Jan Rostworowski

CHWAŁA ZWYCIĘZCOM!

Wtedy nie było kwiatów sypanych na skronie,
I nie było słów wielkich, które wiatr rozmiata
Krwawo siedł w mgle wysiłku pluton po plutonie,
Coraz bliżej do śmierci, a dalej od świata.

Myśli ich nie na wielki postawiono koturn:
Jak stopą badać skałę, gdzie wczepić pazury
I że oczy zalewa mgła słonego potu.
I że blisko szczyt góry, że blisko szczyt góry.

Może na krótki moment rozdartej kurtyny,
Zobaczył dom, płot biały, zakręt pyłnej szosy...
Odplynęło - już tylko skała, krew i liny
I huk serca i wybuch szarpiący za włosy.

I że widać szczyt góry, bo ogień w twarz
praży,
Bo w oczach pryska kamień i gorący ołów,
bo nagle stęzał przodem idący towarzysz
I dziwną szarą bryłą poleciał do dołu.

A potem był już koniec, tylko nogi drżały,
Gdy stał, łapiąc powietrze, pod zburzoną basztą,
Strzępy jakiejś rozmowy... oddalone strzały...
I myśl słaba, bezbronna - zdobyliśmy klasztor.

Alina Kaczmarek

MONTE CASSINO

Przyszli. A tu czekały miny i zasadzki...
Przebyli drogę długą, drogę jakże ciężką:
z białych pustyń libijskich, syryjskich, irackich,
drogę krwawo znaczoną tyle razy klęską.

Z każdego pola bitwy i w Polsce i w świecie,
z Narwiku szli, z Tobruku, z obozów jenieckich
i ci, co przetrzymali mrozy i zamiecie
na nieludzkich zestaniach het w łagrach sowieckich.

Nie pędził ich, jak innych, rozkaz czy werbunek,
Szli, niosąc z własnej woli ten cios ostateczny,
by skończyć nie spleciony dotąd porachunek
z wrogiem jakże okrutnym, a dla nas odwiecznym.

Za porwane w głąb Niemiec każde polskie dziecko,
za katowanie w Polsce naszych sióstr i braci,
i za napaść wrześnieową, potworną, zbójczą
chciałby teraz nasz żołnierz z nawiązką zapłacić.

Za Palmiry, Pawiaki, Brzezinki, Majdanki,
za ojczyznę cierpiącą tyle lat już w petach
pięty się teraz w górę dywizje i tanki,
ale droga do Rzymu była wciąż zamknięta.

Apeniny tu wąskie, ta droga jedyna,
z pozoru taka łatwa i prosta, i bliska...
Lecz wróg osiadł w klasztorze na Monte Cassino
I bunkry rozsiał wkoło niby kretowiska.

A z bunkrów bucha ogień i huczą moździerze,
Niejeden czołg wyleciał w powietrze na minie,
a wróg, ta groźna bestia, co klasztoru strzeże,
już wie, że wszystko na nic i już wie, że ginie.

I pomoc nie nadejdzie dzisiaj z żadnej strony,
więc siły swe wycęża do ostatnich granic,
odgryza się z wściekłością jak zwierzę osaczony,
ale wie, że na próżno. I że wszystko na nic.

Nasz żołnierz idzie naprzód wśród huku
moździerzy,
karabin i granaty - najcenniejsze brzemie,
także piaty, którymi na klasztor uderzy
w walce na cudzej ziemi, lecz o swoją ziemię.

Gęsto lecą pociski, warkoczą silniki,
każdy ptak wypłoszony, każde górskie zwierzę,
tylko niby kozice śmigają łaziki,
lecz, o Boże, jak gęsto padają żołnierze!

Z wolna cel się przybliży i masyw klasztoru
ukazuje swe jasne, poszczerbione mury,
pokonane już wszystkie siedliska oporu
i wróg już je opuścił z rękoma do góry.

I klasztor już zdobyty i biało-czerwona
chorągiew już powiewa, droga już otwarta,
marsz na Rzym się rozpocznie, wojna nie
skończona,
a zdobycie klasztoru - to jedna jej karta.

Ta karta pełna chwały dla naszych żołnierzy,
co nieśli młode życie w najwyższej ofierze
i jeśli bohaterstwo Wasze da się zmierzyć -
Virtuti Militari Wam wszystkim, żołnierze!

Kazimierz Wierzyński

CZATOWNIA

Tam, gdzie Dante powiedział, że nie ma nadziei,
U tych bram, których stopa nie przeszła niczyja,
Jakiś wojsko stanęło i wartę z kolei
Stawia nową i obóz polowy rozбивa.

Tam gdzie kończy się pomoc i wszelki ratunek
I gdzie tylko się mileczy jak mileczą bezsłowni,
Żołnierz jakiś postąpił na swój posterunek,
W gwiazdy patrzy i ciemność przetrząsa z czatowni.

Tam, gdzie nikt by nie wytrwał, gdzie kruszy się męstwo,
Czyżby wiara znów weszła - natrętna i młoda?
Ach, jeśli to jest polskie odwieczne szaleństwo,
W nawiedzeniu tym polska jest także metoda.

Stanisław Zaydel

DOKĄD IDZIESZ ŻOŁNIERZU POLSKI...?

(Fragment wiersza z pamiętnika żołnierza)

Dokąd idziesz Żołnierzu polski...?
Czy na spacer po zwycięskiej bitwie?...
Może podążasz do swojej wioski
Skromną myślą w żarliwej modlitwie?

Już nie masz przy sobie żadnej broni
I czołg ci opuścił znacząc ślady;
Żaden dzwon na zwycięstwo nie dzwoni...
I nikt ci nie daje zbawiennej rady.

Miałeś do Polski ze swoją iść bronią...!
Naród miał witać - flagami powiewać
W parady zwycięstwa na warszawskim błoniu,
We wszystkich świątyniach TE DEUM śpiewać!

Prysło wszystko jak bańka mydlana
I rozwiały się piękne marzenia;
Ojczyzna twoja w niedolę oddana,
Naród ponownie znosi cierpienia.

Broń "przyjaciele" złożyć kazali,
Choć za ich wolność walczyłeś dzielnie!
Ojczyznę Twoją wrogom sprzedali,
A tak... obiecywali solennie:

"Że Polska wolność odzyska..."
A Ty wrócisz do rodzinnej ziemi;
Twój smutek wielki, który serce ściska,
W niepojętą radość się przemieni!

W ich oczach byłeś "sumieniem świata"
Oraz "natchnieniem wolnych narodów",
Bowiem nad nimi wisiał miecz kata:
"Boga Arymana" - boga ich bogów.

Gdy bożek wojny szale przechylił
I byli pewni swego zwycięstwa,
Jeden z "przyjaciół" rzec się ośmielił :
"Nam nie potrzeba już twego męstwa!"

"Mamy dość sił do pobicia wroga,
Zwycięstwo nasze jest zapewnione!
Dokąd zaprowadzi wybrana droga,
Zależy od Ciebie, w którą pójdziesz stronę...?"

Jan Rostworowski

CHWAŁA ZWYCIĘZCOM!

Wtedy nie było kwiatów sypanych na skronie.
I nie było słów wielkich, które wiatr rozmiata
Krwawo szedł w mgłę wysiłku pluton po plutonie,
Coraz bliżej do śmierci, a dalej od świata.

Myśli ich nie na wielki postawiono koturn:
Jak stopą badać skałę, gdzie wzeprzeć pazury
I że oczy zalewa mgła słonego potu,
I że blisko szczyt góry, że blisko szczyt góry.

Może na krótki moment rozdartej kurtyny,
Zobaczył dom, płot biały, zakręt pyłnej szosy...
Odplynęło - już tylko skała, krew i liny
I huk serca i wybuch szarpący za włosy.

I że widać szczyt góry, bo ogień w twarz
praży,
Bo w oczach pryska kamień i gorący ołów,
bo nagle stęzał przedem idący towarzysz
I dziwną szarą bryłą poleciał do dołu.

A potem był już koniec, tylko nogi drżały,
Gdy stał, łapiąc powietrze, pod zburzoną basztą,
Strzępy jakiejs rozmowy... oddalone strzały...
I myśl słaba, bezbronna - zdobyłszy klasztor.

Alina Kaczmarska

MONTE CASSINO

Przyszli. A tu czekały miny i zasadzki...
Przebyli drogę długą, drogę jakże ciężką:
z białych pustyń libijskich, syryjskich, irackich,
drogę krwawo znaczoną tyle razy klęską.

Z każdego pola bitwy i w Polsce i w świecie,
z Narwiku szli, z Tobruku, z obozów jenieckich
i ci, co przetrzymali mrozy i zamiecie
na nieludzkich zesłaniach het w łagrach sowieckich.

Nie pędził ich, jak innych, rozkaz czy werbunek,
Szli, niosąc z własnej woli ten cios ostateczny,
by skończyć nie spłacony dotąd porachunek
z wrogiem jakże okrutnym, a dla nas odwiecznym.

Za porwane w głąb Niemiec każde polskie dziecko,
za katowanie w Polsce naszych sióstr i braci,
i za napaść wrześnieową, potworną, zbójczą
chciałby teraz nasz żołnierz z nawiązką zapłacić.

Za Palmiry, Pawiaki, Brzezinki, Majdanki,
za ojczyznę cierpiącą tyle lat już w petach
pieły się teraz w górę dywizje i tanki,
ale droga do Rzymu była wciąż zamknięta.

Apeniny tu wąskie, ta droga jedyna,
z pozorów taka łatwa i prosta, i bliska...
Lecz wróg osiadł w klasztorze na Monte Cassino
I bunkry rozsiał wkoło niby kretowiska.

A z bunkrów bucha ogień i huczą moździerze,
Niejeden czołg wyleciał w powietrze na minie,
a wróg, ta groźna bestia, co klasztoru strzeże,
już wie, że wszystko na nic i już wie, że ginie.

I pomoc nie nadejdzie dzisiaj z żadnej strony,
więc siły swe wyteża do ostatnich granic,
odgryza się z wściekłością jak zwierzę osaczony,
ale wie, że na próżno. I że wszystko na nic.

Nasz żołnierz idzie naprzód wśród huku
moździerzy,
karabin i granaty - najcenniejsze brzemie,
także piaty, którymi na klasztor uderzy
w walce na cudzej ziemi, lecz o swoją ziemię.

Gęsto lecą pociski, warkoczą silniki,
każdy ptak wypłoszony, każde górskie zwierzę,
tylko niby kozice śmigają łąziki,
lecz, o Boże, jak gęsto padają żołnierze!

Z wolna cel się przybliża i masyw klasztoru
ukazuje swe jasne, poszczerbione mury,
pokonane już wszystkie siedliska oporu
i wróg już je opuścił z rękoma do góry.

I klasztor już zdobyty i biało-czerwona
chorągiew już powiewa, droga już otwarta,
marsz na Rzym się rozpocznie, wojna nie
skończona,
a zdobycie klasztoru - to jedna jej karta.

Ta karta pełna chwały dla naszych żołnierzy,
co nieśli młode życie w najwyższej ofierze
i jeśli bohaterstwo Wasze da się zmierzyć -
Virtuti Militari Wam wszystkim, żołnierze!

Kazimierz Wierzyński

CZATOWNIA

Tam, gdzie Dante powiedział, że nie ma nadziei,
U tych bram, których stopa nie przeszła niczyja.
Jakiś wojsko stanęło i wartę z kolei
Stawia nową i obóz polowy rozbija.

Tam gdzie kończy się pomoc i wszelki ratunek
I gdzie tylko się milczy jak miłczą bezsłowni,
Żołnierz jakiś postąpił na swój posterunek,
W gwiazdy patrzy i ciemność przetrząsa z czatowni.

Tam, gdzie nikt by nie wytrwał, gdzie kruszy się męstwo,
Czyżby wiara znów weszła - natrętna i młoda?
Ach, jeśli to jest polskie odwieczne szaleństwo,
W nawiedzeniu tym polska jest także metoda.

Stanisław Zaydel

DOKĄD IDZIESZ ŻOŁNIERZU POLSKI...?

(Fragment wiersza z pamiętnika żołnierza)

Dokąd idziesz Żołnierzu polski...?
Czy na spacer po zwycięskiej bitwie?...
Może podążasz do swojej wioski
Skromną myślą w żarliwej modlitwie?

Już nie masz przy sobie żadnej broni
I czołg ci opuścił znacząc ślady;
Żaden dzwon na zwycięstwo nie dzwoni...
I nikt ci nie daje zbawiennej rady.

Miałeś do Polski ze swoją iść bronią...!
Naród miał witać - flagami powiewać
W parady zwycięstwa na warszawskim błoniu,
We wszystkich świątyniach TE DEUM śpiewać!

Prysło wszystko jak bańka mydlana
I rozwiały się piękne marzenia;
Ojczyzna twoja w niedolę oddana,
Naród ponownie znosi cierpienia.

Broń "przyjaciele" złożyć kazali,
Choć za ich wolność walczyłeś dzielnie!
Ojczyznę Twoją wrogom sprzedali,
A tak... obiecywali solennie:

"Że Polska wolność odzyska..."
A Ty wrócisz do rodzinnej ziemi;
Twój smutek wielki, który serce ściska,
W niepojętą radość się przemieni!

W ich oczach byłeś "sumieniem świata"
Oraz "natchnieniem wolnych narodów",
Bowiem nad nimi wisiał miecz kata:
"Boga Arymana" - boga ich bogów.

Gdy bożek wojny szaleńce przechylił
I byli pewni swego zwycięstwa,
Jeden z "przyjaciół" rzec się ośmielił:
"Nam nie potrzeba już twego męstwa!"

"Mamy dość sił do pobicia wroga,
Zwycięstwo nasze jest zapewnione!
Dokąd zaprowadzi wybrana droga,
Zależy od Ciebie, w którą pójdziesz stronę...?"

Jan Rostworowski

CHWAŁA ZWYCIĘZCOM!

Wtedy nie było kwiatów sypanych na skronie,
I nie było słów wielkich, które wiatr rozmiata
Krwawo szedł w mgłę wysiłku pluton po plutonie,
Coraz bliżej do śmierci, a dalej od świata.

Myśli ich nie na wielki postawiono koturn:
Jak stopą badać skałę, gdzie wczepić pazury
I że oczy zalewa mgła słonego potu,
I że blisko szczyt góry, że blisko szczyt góry.

Może na krótki moment rozdartej kurtyny,
Zobaczył dom, płot biały, zakręt pyłnej szosy...
Odpłynęło - już tylko skała, krew i liny
I huk serca i wybuch szarpący za włosy.

I że widać szczyt góry, bo ogień w twarz
praży,
Bo w oczach pryska kamień i gorący ołów,
bo nagle steżał przodem idący towarzysz
I dziwną szarą bryłą poleciał do dołu.

A potem był już koniec, tylko nogi drżały,
Gdy stał, łapiąc powietrze, pod zburzoną basztą,
Strzepy jakiejs rozmowy... oddalone strzały...
I myśl słaba, bezbronna - zdobyliśmy klasztor.

MODLITWA DO KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ NA 40-TĄ ROCZNICĘ MONTE CASSINO

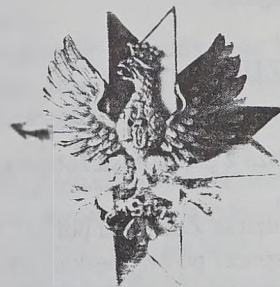
Z polskiego cmentarza na Monte Cassino
Przynoszę Ci, o Pani, te maki czerwone;
Ginęliśmy za wolność, lecz łzy ciągle płyną,
Miasta w naszej Ojczyźnie świeżą krwią zbroczone.

Wygrywaliśmy bitwy, odnosili zwycięstwa,
Nie splamili honoru, nie zabrakło nam męstwa,
Zdobyliśmy klasztorną górę,
na szczycie zatknęli sztandar biało-czerwony,
Droga do Rzymu wolna,
przy drodze białe krzyże, mogiły niezliczone.
Śpiewaliśmy: "...ta ziemia do Polski należy,
choć Polska daleko jest stąd,
bo wolność krzyżami się mierzy..."

Jeszcze raz zakpiła z nas historia,
Wygrywaliśmy bitwy, lecz polskiej sprawy nie
wygrali,
Polski żołnierz błąka się bezdomny,
Silniejsi i źli ludzie dom jego wrogom oddali.
Był Narvik, był Tobruk,
były polskie bojowe eskadry w przestworzach,
Żołnierz polski walczył wszędzie -
na lądzie, w powietrzu, na morzach.
Z ufnością patrzyliśmy w przyszłość,
szukali do Polski drogi,
lecz droga wiodła do nikąd -
Nad Wisłą wciąż rządzi wróg.

Od tamtych dni zwycięskich mija czterdzieści lat,
Tułamy się bezdomni przez wrogi, obcy świat.
Biały cmentarz u stóp Monte Cassino
czerwienią maków umajony
Leży milczący - przypomina nasz sztandar
wichrem z masztu strącony.

Walczyliśmy za Polskę po szerokim świecie,
Lecz przekupnie w Jalcie w niewolę nas sprzedali,
Wciąż błagać musimy skrzywdzone Twe dzieci:
Pani nasza, uproś Stwórcę, by nad Polską się uzalił!



Kazimierz Wiehler

MODLITWA Z ROKU NAJKRWAWSZYCH ZMAGAŃ

Tak wiele cierpiąc, jako Syn Człowieczy -
Ty znasz, o Panie, bezmiar męki naszej...
Ran nie zabliźni nic i nie uleczy -
jeno Ty, Chryste, coś żył wśród Judaszów...

Idź o świtaniu przez polskie ugory
I rozpościeraj dłonie nad zagony,
gdzie ciała chore i gdzie serca chore,
kiedy tysiące głodnych dzieci kona.

Gdzie przemoc rządzi, gdzie wolność w kajdanach,
kiedy do Ciebie wyciągnięte ręce
umierających w swej przedśmiertnej mecie,
w cichej modlitwie o "Dzień Zmartwychwstania".

I po rozstajnych szukaj kędyś drogach
hen rozproszonych synów Twoich wiernych,
którzy do chat swych wrócić dziś nie mogą,
czoła swe chyląc pod koroną z ciemi...

Polska przez wszystkich dzisiaj zapomniana -
z palmą męczeństwa, miast laurów - bez miana...
A przecież walcząc za wolność i wiarę
zawsze Twe imię niosła na sztandarach...

Wiec z kornym czołem, przed męką Twą, Panie,
błagamy: oddal ten kielich goryczy...
Winy racz zmazać, a krzyże policzyć...
Niechaj Ojczyzna znów zmartwychpowstanie!

KONSPEKT LEKCJI O BITWIE POD MONTE CASSINO

TEMAT: Szkice spod Monte Cassino Melchiora Wańkowicza reporterską opowieścią o wojennych losach polskich żołnierzy. Jednostka dwugodzinna.

CELE LEKCJI:

poznawczy — zapoznanie uczniów z utworem ukazującym walkę Polaków o Monte Cassino oraz pisarzem emocjonalnie i czynnie związanym z tym faktem historycznym.

kształcący — wyrabianie umiejętności definiowania formy literackiego reportażu, szkicu, oraz oceny stylu i języka utworu.

wychowawczy — ukazanie bohaterstwa i poświęcenia polskich żołnierzy walczących podczas drugiej wojny światowej, co wzbudzi u współczesnego czytelnika szacunek i poczucie dumy narodowej.

ŚRODKI DYDAKTYCZNE:

- lektura szkolna - "Szkice spod Monte Cassino," portret pisarza,
- film dokumentalny pt. "18 maja pod Monte Cassino",
- mapa Włoch,
- nagranie piosenki "Czerwone maki".

TOK LEKCJI:

- Zapisanie na tablicy tekstu umieszczonego na cmentarzu polskich obrońców Monte Cassino - "PRZECHODNIU, POWIEDZ POLSCE, ŻEŚMY POLEGLI WIERNI W JEJ SŁUŻBIE", który będzie myśla przewodnią, przesłaniem obu jednostek lekcyjnych.

- Obejrzenie krótkiego filmu pt. "18 maja pod Monte Cassino" i omówienie najbardziej

wzruszających i dramatycznych fragmentów.

(Jeżeli szkoła nie dysponuje kopią filmu, zaleca się, aby to właśnie nauczyciel przeczytał pięknie odpowiednie fragmenty tekstu i wprowadził uczniów w odpowiedni nastrój, dzięki któremu uczniowie poznają i przeżyją ważny fakt historyczny, będący udziałem Polaków).

- Podanie uczniom informacji na temat położenia klasztoru Benedyktynów, strategicznego położenia wzgórz 569 i 593, Wzgórza Widma i Góry Anioła Śmierci.

- Zaznajomienie uczniów z działalnością Melchiora Wańkowicza jako korespondenta wojennego II Korpusu Polskiego i podkreślenie jego osobistego zaangażowania do przedstawionych wydarzeń.

- Podanie definicji "reportażu". Jest to gatunek prozy publicystycznej powstały w oparciu o autentyczne wydarzenia znane autorowi z autopsji, czyli własnego oglądu. Posiada wyraźną akcję, zawiera elementy charakterystyki osób i wydarzeń oraz sąd autora o opisywanych osobach i wydarzeniach.

Poleca się, aby powyższa definicja zredagowana dla potrzeb lekcji porównana była z definicją ze "Słownika terminów literackich" - St. Sierotwińskiego, gdzie brzmi następująco: "Reportaż - rozprawa naukowa lub literacka, która porusza tematy ogólne i nie wyczerpuje ich", lub "Słownika szkolnego - terminy literackie" - St. Jaworskiego, gdzie czytamy: "Reportaż, patrz esej, wypowiedź o tematyce lit., publicystycznej lub filozoficznej, wyróżniająca się swobodnym, osobistym tonem oraz dbałością o formę. Od rozprawy (wypowiedzi naukowej lub filozoficznej prezentującej wyczerpująco materiał dowodowy), esej różni się większą elastycznością formy, sięganiem po środki lit. (takie jak obraz, metafora, luźna kompozycja, tok

skojarzeniowy) oraz tym, że nie dąży do pełnej syntezy, lecz wyraża refleksje autora. Esej stwarza iluzję szczerości.”

- Po przyswojeniu sobie przez uczniów treści definicji wybieranie z tekstu książki fragmentów dowodzących, że utwór M. Wańkowicza jest szkicem - reportażem.

- Przygotowywanie słownictwa, które można wykorzystać do pisania reportażu przez uczniów wcielających się w rolę korespondenta wojennego.

- Wspólne redagowanie planu wydarzeń dotyczących poszczególnych operacji wojskowych oraz przebiegu bitwy:

- forsowanie rzeki Rapido,

- pierwsze natarcie aliantów w styczniu 1944 r.

- kolejne, bezskuteczne ataki wojsk francuskich, nowozelandzkich, brytyjskich i amerykańskich,

- przebieg dwutygodniowego polskiego natarcia z udziałem I Dywizji Karpackiej i V Kresowej Dywizji Piechoty,

- zwycięski dzień 18 maja 1944 r.,

- sukces polskich żołnierzy.

- Określenie postaw ludzkich, przeżyć żołnierzy, ich reakcji przed i po bitwie, nazywanie uczuć towarzyszących Polakom w chwili zwycięstwa. W wypowiedziach uczniów powinny się znaleźć takie określenia jak: poświęcenie, bohaterstwo, odwaga, brawura, cierpienie, ból, zwątpienie, rozterki, marzenia, hołd, honor itd.

- Przygotowywanie notatki według następujących sugestii:

a. reportaż z pola walki,

b. wierność w odtwarzaniu faktów historycznych,

c. ład w relacjonowaniu zdarzeń,

d. dokładne odtwarzanie szczegółów,

e. skróty wynikające z dynamiki zdarzeń wojennych,

f. język barwny, żywy, dynamiczny, często dosadny,

g. zdanie krótkie, proste, równoważniki,

h. dialogi wplecione w tok opowiadania schematyczne i skróty,

i. komentarz autora prawie niezauważalny,

j. nieliczne opisy uzasadniające wierność historii,

k. psychologiczne obserwacje ludzkich zachowań i reakcji, nazywanie ich w sposób mistrzowski.

- Zapis wspólnie wypracowanej notatki.

„...Szkice spod Monte Cassino” - Melchiora Wańkowicza to obraz dramatycznych walk polskich żołnierzy, zdobywców wzgórza. Utwór jest wiernym, historycznym przekazem bohaterstwa i ofiarności Polaków. Wańkowicz - korespondent nie tylko relacjonował wydarzenia, ale obserwował też ludzkie przeżycia, odtwarzał żołnierskie myśli i uczucia w chwilach tragicznych i radosnych. Współczesne pokolenie z szacunkiem i dumą składa hołd bohaterom spod Monte Cassino.

- Zakończenie lekcji i wysłuchanie piosenki „Czerwone maki”, a następnie odśpiewanie jej, co pozwoli uczniom głęboko przeżyć wydarzenia, o których pisał Wańkowicz i traktowała lekcja.

Nauczycielom, którzy zdecydują się na przeprowadzenie lekcji według proponowanego konspektu polecam także krótkie dyktando tematycznie związane z lekturą Wańkowicza.

Dyktando:

Historia wzgórza Monte Cassino przyniosła polskim żołnierzom ponadczasową sławę. Honor i marzenia o wolnej Polsce wywoływały hart ducha i brawurową walkę. Posuwali się do przodu, chociaż kule z moździerzy i krzyżowy ogień karabinów maszynowych znosiły z powierzchni ziemi grube drzewa i pojedyncze rośliny.

Ubezpieczał jeden drugiego, a każdy metr okupić trzeba było śmiercią odważnych towarzyszy. W górze, zza obłoków wynurzał się niedostępny klasztor, który musieli zdobyć, żeby odciąć Niemcom drogę.

Nie jeden meldunek zawierał nazwiska poległych i rozporządzenia, który pluton powinien roztrząsać stanowiska wroga. Dziś czcimy ich pamięć i śpiewamy gorącą pieśń o makach i bohaterstwie polskiego żołnierza.

ANALIZA WYBRANYCH WIERSZY WŁADYSŁAWA BRONIEWSKIEGO

Materiały do lekcji: - Notatka biograficzna o Władysławie Broniewskim

Wiersze:

**Bagnet na broń,
Żołnierz polski,
Monte Cassino**

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Władysław Broniewski (urodzony 17 XII 1897 r. w Płocku, zmarł 10 II 1962 r. w Warszawie) - poeta rewolucyjny.

Dzieciństwo i młodość spędził w rodzinnym Płocku. Jako młody chłopak wstępuje do Legionów, bierze udział w wojnie polsko-rosyjskiej w r. 1920. Wojsko opuszcza w 1921 r. i rozpoczyna studia filozoficzne na Uniwersytecie Warszawskim. W roku 1931 był przez kilka miesięcy więziony za lewicowe przekonania i kontakty z pisarzami związanymi z Komunistyczną Partią Polski. Po klęsce wrześniowej znalazł się we Lwowie, gdzie w 1940 roku został aresztowany przez bolszewików i wywieziony w głąb Rosji. We wrześniu 1941 wstąpił do armii Andersa i wraz z nią opuścił Związek Radziecki. Przebywał kolejno w Syrii, Palestynie, Anglii, a w 1945 r. wrócił do Polski.

Najważniejsze zbiory wierszy: *Wiatraki, Dymy nad miastem, Komuna paryska, Troska i pieśń, Krzyk ostateczny, Bagnet na broń, Drzewo rozpaczające, Nadzieja, Anka.*

Władysław Broniewski

BAGNET NA BROŃ

*Kiedy przyjdą podpalić dom,
ten, w którym mieszkasz - Polskę,
kiedy rzucą przed siebie grom,*

*kiedy runą żelaznym wojskiem
i pod drzwiami staną, i nocą
kolbami w drzwi załomocą -
ty, ze snu podnosząc skroń
stań u drzwi.*

Bagnet na broń!

Trzeba krwi!

*Są w ojczyźnie rachunki krzywd,
obca dłoń ich też nie przekreśli,
ale krwi nie odmówi nikt:
wysączymy ją z piersi i z pieśni.
Cóż, że nieraz smakował gorzko
na tej ziemi więzienny chleb?
Za tę dłoń podniesioną nad Polską -
kula w łeb!*

Ogniomistrzu i serc, i słów,

poeto, nie w pieśni troska.

Dzisiaj wiersz - to strzelecki rów,

okrzyk i rozkaz:

Bagnet na broń!

Bagnet na broń!

A gdyby umierać przyszło,

przypomnimy, co rzekł Cambronne,

i powiemy to samo nad Wisłą.

Kwiecień 1939

ŻOŁNIERZ POLSKI

*Ze spuszczoną głową, powoli
idzie żołnierz z niemieckiej niewoli.*

*Dudnią drogi, ciągną obce wojska,
a nad nimi złota jesień polska.*

*Usiadł żołnierz pod brzozą u drogi,
opatruje obolałe nogi.*

*Jego pułk rozbili pod Rawą,
A on bił się, a on bił się krwawo,*

*szedł z bagnetem na czołgi żelazne,
ale przeszedł, zdeptał na miazgę.*

*Pod Warszawą dał ostatni wystrzał,
potem szedł. Przez ruiny. Przez zgłiszczą.*

*Jego dom podpalili Niemcy!
A on nie ma broni, on się nie mści...*

*Hej, ty brzoza, hej, ty brzoza-płaczko,
smutno szumisz nad jego tułaczka,*

*opłakujesz i armię rozbitą,
i złe losy, i Rzeczpospolitą...*

*Siedzi żołnierz ze spuszczoną głową,
zastuchany w tę skargę brzozową,*

*bez broni, bez orła na czapce,
bezdomy na ziemi-matce.*

MONTE CASSINO

*Nasze granice naszli znienacka,
słupy graniczne zewsząd zrabali...
Idzie Kresowa, idzie Karpacka,
w dymie eksplozji, w huku batalii..*

*Nasze granice?... - trzeba ich szukać
w rytmie kaemów, w chrzęście pancerzy.
My to już wiemy, stara nauka
polskich tułaczy, polskich żołnierzy.*

*Idzie Karpacka, idzie Kresowa,
wałą armaty, trzeszczą spandauy.
Tu nam nie ujdzie, tu się nie schowa
wróg uzbrojony w broń doskonałą.*

*Idzie Kresowa, idzie Karpacka,
każda bojową chrzęszcząc maszyną.
My was znajdziemy, choć po omacku,
w Monte Cassino! W Monte Cassino!*

*Padnie nas wielu w pięknej Italii,
żywi umarłych grzebmy i liczymy,
potem pójdziemy dalej i dalej
stawiać, przestawiać słupy graniczne.*

*Nasze granice? - "Póki żyjemy",
wszędzie, gdzie nasi walczą i giną.
Gniewnie idziemy, krwawo idziemy,
nasze granice w Monte Cassino.*

Realizując cykl lekcji poświęconych losom polskich żołnierzy w czasie drugiej wojny światowej można wykorzystać trzy wiersze Władysława Broniewskiego: **Bagnet na broń**, **Żołnierz polski**, **Monte Cassino**. Pierwszy wiersz to **Bagnet na broń**, związany z atmosferą w Europie przed wybuchem wojny. W nim zapowiedział autor nadejście wroga. Dom - Polska - Ojczyzna będąca w niebezpieczeństwie wymagała jednoczesnego zrywu i poświęcenia wszystkich Polaków bez względu na przekonania, wzajemne urazy i orientacje polityczne.

Drugim wykorzystanym wierszem niech będzie **Żołnierz polski**, obrazujący klęskę wrześniową w pierwszych bitwach stoczonych z nieprzyjacielem. Ukazuje on polskiego żołnierza, wracającego wrześniowymi drogami do domu, którego już nie ma. Jest bezdomy, a fakty historyczne, w których uczestniczył, odebrały mu nadzieję na zwycięstwo, pozbawiły go symboliki narodowego umundurowania - orzełka na czapce. Od tej chwili będzie szukał wszędzie swojego domu. Przejdzie żołnierskimi butami szlaki od Narwiku do Tobruku, przez Bliski Wschód do Włoch. Pod podeszwą zawsze znajdzie się "kawałek Ojczyzny", bo gdzie on - tam Polska. Pojęcie ojczyzny zmieniło dla niego swój wymiar. Nie jest to już obszar ogarnięty granicami, lecz ziemia, po której zdążają ciągle wędrowcy w poszukiwaniu domu, prawdziwego bezpieczeństwa i stabilności dla Narodu. Mijały lata wojennej tułaczki, a polski żołnierz szedł wciąż dalej i dalej, wierząc, że wysiłek, jaki podjął, nie pójdzie na marne.

Do tak przygotowanego ucznia można odezwać się słowami kolejnego, trzeciego wiersza Władysława Broniewskiego, **Monte Cassino**.

Po raz drugi w historii narodu polskiego szedł polski żołnierz z ziemi włoskiej do Polski. Kiedyś wierzył, że za sprawą Bonapartego uda mu się wywalczyć wolność dla zniewolonej ojczyzny. Teraz wiedział, że tylko swojej odwadze, uporowi i oddaniu sprawie oraz poświęceniu może zawdzięczać spokojną przyszłość dla siebie i Polaków. Szlaki drugiej wojny światowej ponownie zaprowadziły go do pięknej Italii, ale pobyt Polaków na ziemi włoskiej nie należał do szczęśliwych: nie podziwiali tam krajobrazu górskiego, lecz forsowali najcięższe do zdobycia wzgórze.

Uczeń z łatwością połączy poetycką wizję walki pod Monte Cassino z wcześniejszymi wierszami i pozna, że to coś więcej niż epizod wojenny w literackim wydaniu.

W wierszu **Bagnet na broń** czytał:

"Kiedy przyjdą podpalić dom..." tu spotyka kontynuację przedwojennej wizji autora:

*"Nasze granice naszli znienacka,
Słupy graniczne zewsząd zrąbali..."*

Tak w pierwszym, jak i w drugim wierszu nie pojawiło się jasne określenie wroga. To jacyś "oni" wywołali wojenną burzę, państwu zabrali słupy graniczne, a obywatelom - państwo. Z takiego potraktowania wroga wyziera nienawiść i pogarda. Nie warto go (wroga) nazywać; sprawca narodowej tragedii nie pozostaje więc nazwany, ale w dalszej części wiersza zostaje wyraźnie ostrzeżony. Cytat: *"My was znajdziemy, choć po omacku"* staje się ostrą, suchą deklaracją, po której wróg musi się mieć na baczności, musi wiedzieć, że szala zwycięstwa kiedyś się przechyli na korzyść pokrzywdzonych.

Na pytanie - kto walczy w słonecznej Italii? uczeń z łatwością odpowie - "Kresowa" i "Karpacka". Myślowym skrótem określił autor żołnierzy Drugiego Korpusu Polskiego, Trzeciej Dywizji Strzelców Karpackich i Piątej Kresowej Dywizji Piechoty.

Wzgórze Monte Cassino było trudnym do zdobycia węzłem strategicznym. Łącznie ze znajdującym się tam klasztorem opanowanym przez Niemców uniemożliwiała wejście aliantów do

Włoch. Liczni żołnierze różnych narodowości próbowali sforsować przeszkodę, jednak bez skutku. Rzym pozostawał "daleko", a wkroczenie do Włoch marzeniem. Ataki trwały od pierwszych miesięcy 1944 roku i dopiero ciągły ogień, podchodzenie do klasztoru od najtrudniejszej strony przyniosło Polakom sukces. Zwycięstwo przyszło okupić wieloma stratami. Na wzgórzu pozostało ponad 900 żołnierzy polskich. Ich krew płynęła strumieniami i zabarwiła czerwienią włoskie maki, tak jak w piosence Ref-Rena. Liczbę straceń wyrażają surowe krzyże na międzynarodowym cmentarzu.

Po bitwie, 25 maja 1944 roku generał Anders, dowódca walk, został udekorowany przez rząd brytyjski Orderem Łaźni. W ten sposób wyrażono największe uznanie dla odwagi i męstwa polskich żołnierzy.

W tekście wiersza nie ma ani słowa o strachu, trudach walki, poświęceniu, męstwie i bohaterstwie. Jest natomiast żołnierska stanowczość, która zawiedzie do ostatecznego zwycięstwa.

*"Tu nam nie ujdzie, tu się nie schowa
wróg uzbrojony w broń doskonałą..."*

Do tych, którzy pozostali przy życiu należy ewidencjonowanie poległych:

"Padnie nas wielu w pięknej Italii,

żywi umarłych grzebmy, liczymy..." ale ci, którzy na zawsze pozostaną na obcej ziemi stają się granicznymi słupami polskości. Ich groby wytyczają drogę do ojczyzny. Może stamtąd, ze wzgórza z klasztorem, przeoranego kulami dział armatnich już prosta droga wiedzie do Polski.

Wiersz tylko z pozoru jest surowy i pozbawiony środków poetyckiego wyrazu. Pożądany efekt wizji poetyckiej osiągnięty został przy pomocy słów odwołujących się do wyobraźni czytelnika, do jego możliwości zmysłowego odebrania przekazu. Autor nagromadził wyrazy brzmiące złowroźnie, ostre, brzęczące, takie jak: "chrzęszcząc maszyną", "trzeszczą spandaury", "w chrzeście pancerzy", "wałą armaty" itd. W ogólnym huku armat i dymie snującym się wokół wzgórza rodzi się Polska zraszana krwią bohaterskiego żołnierza. Eksplozje znaczą drogę, a huk batalii zagłusza krzyk padających. Wśród ogólnego napięcia i emocjonalnej przemocy gniew Polaków pcha ich naprzód. Nawet niewytrawny czytelnik rozpozna, że to poezja chwili tworzona piórem i wyobraźnią - prawdziwego

znawcy, wspaniałego dowódcy, jakim był kapitan Orlik, uwielbiany przez swoich podkomendnych.

Wiersz **Monte Cassino** to poezja prawdziwie męska, twarda, bezkompromisowa, jak cała dola polskiego żołnierza z drugiej wojny światowej.

Po jednokrotnym przeczytaniu i objaśnieniu wiersza **Monte Cassino** warto pogłębić analizę dzięki licznym skojarzeniom literackim. Pomogą nam w tym postawione pytania:

1. Jaki jest tytuł wiersza i na ile wiąże się z przekazanymi obrazami poetyckimi?

Być może uczniowie zauważą, że tytuł - nazwa geograficzna, stał się jedynie pretekstem do podjęcia spraw ważnych, ogólnopolskich, naszych, narodowych i stanowi jedynie uverture do zgola innego przesłania, do rozważań o losach polskich żołnierzy, którzy nie złożyli broni we wrześniu 1939 roku, a swoją obecnością na wszystkich niemal frontach przypominali światu o tzw. "polskiej sprawie". Stara żołnierska szkoła wywodząca się z wiekowej tradycji oręza polskiego uczy, że polski żołnierz na przestrzeni dziejów pozostawał tułaczem. Etos walki na stałe połączony był z etosem wędrówki do celu, do wymarzonej wolnej i szczęśliwej Polski.

Monte Cassino to tylko krótki przystanek na tułaczęj drodze.

2. Czy znajduje się w wierszu słowo-klucz do swobodnej interpretacji?

Sądzę, że uczniowie z łatwością wskażą na słowa "**nasze granice**". One to stworzą możliwości dalszej dyskusji. Zamieszczone trzykrotnie w wierszu (rozpoczynają kolejne zwrotki) dwukrotnie opatrzone zostały znakami zapytania. Tak dla walczących jak i dla piszącego pozostają wielką niewiadomą. Nie jest jeszcze ustalony ich kształt, nie jest zabezpieczona ich trwałość. Polski żołnierz rozpaczliwie i z determinacją poszukuje ich "gdzieś w świecie". W połączeniu z hymnem narodowym mogą wywołać zaskakujące refleksje - one zawsze były, są i będą! "Póki żyjemy". Na barkach walczących żołnierzy, w ich harcie ducha,

zapamiętaniu i patriotyzmie spoczywają teraz i w przyszłości. Będą wszędzie tam, gdzie dotrze bohaterski polski żołnierz. W zestawieniu: "Nasze granice?" - "Póki żyjemy", pobrzmiewa romantyczny rodowód dwóch pojęć "naród" i "państwo". To Karol Libelt w XIX wieku, gdy Polska znikła z mapy Europy, a Polacy nie pogodzili się z tym faktem historycznym i gotowali narodowe powstania przeciwko zaborcom, powiedział: "Tak długo istnieje państwo, jak długo istnieje jego naród". Łatwo o konkluzję. Państwo to przede wszystkim obywatele - "my". Popatrzmy do wiersza, rozpoczyna się stwierdzeniem już cytowanym. "Nasze granice naszli znienacka" - to przecież my w znaczeniu państwo zostaliśmy granic pozbawieni.

Broniewski świadomie odwołał się do przekonania romantycznego "państwo i my". Parafrazując słowa "póki żyjemy" - podpowiada, sugeruje "póki walczymy" i dopóki walczymy, dopóty istnieje szansa na odzyskanie niepodległości. Całość wypowiedzi poetyckiej otrzymała metaforyczne znaczenie. W niej, w tej dużej metaforze odnajdziemy mniejsze przenośnie, z łatwością odbierane i stosunkowo proste takie jak ta, że polskich granic należy szukać w rytmie kaemów, "wszędzie, gdzie nasi walczą i giną".

Z metaforą poetycką zawsze sąsiaduje poetycka aluzyjność. Tu zamyka się ona w sformułowaniach:

*"My to już wiemy, stara nauka
polskich tułaczy, polskich żołnierzy..."*

Dla wywołania w wyobraźni uczniów potrzebnych skojarzeń należy przypomnieć utwory, w których występowali polscy "żołnierze tułacze". Znajdziemy ich w **Panu Tadeuszu** - bo to przecież ks. Robak vel Jacek Soplica, zanim ponownie przybył na Litwę w celu przygotowania przemarszu wojsk napoleońskich na Moskwę, wiele przecierpiał rzucając się w wir walki, odsiadując w więzieniu i pracując w konspiracji. Spotykamy żołnierza-tułacza w **Latarniku** Henryka Sienkiewicza, w **Sułkowskim** Juliusza Słowackiego i w opowiadaniu Stefana Żeromskiego pod tym samym tytułem **O żołnierzu tułaczku**. Jeśli do tego kanonu dodamy jeszcze utwory ilustrujące losy Polaków podczas drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu, otrzymamy obraz ważnego dla polskiej literatury motywu literackiego - etosu wędrówki i etosu walki polskiego żołnierza.

Sprawdziło się wizjonerstwo Władysława Broniewskiego, który wierzył mocno, że żołnierz polski jest nie tylko obrońcą granic, ale także gwarantem ich istnienia w czasie i przestrzeni.

Przesłaniem wiersza będzie więc wypowiedź, że Monte Cassino jest tylko etapem w wędrówce, która doprowadzi do Polski przez morze polskiej krwi i ocean gniewu wywołanego niesprawiedliwością wojen.

3. W ostatnim pytaniu zawarty zostanie problem - co to jest poezja?

Chodzi o to, aby uczniowie umieli określić: jakimi cechami odznacza się liryka jako rodzaj i jakie gatunki wchodzi w skład liryki i jakie cechy warunkują rodzaj wypowiedzi poetyckiej. Wiersze Broniewskiego uwzględnione w tej lekcji są przykładem liryki patriotycznej. Bezprzykładna miłość do ojczyzny rodziła taki dwudziestowieczny patriotyzm walki, kiedy nie liczyło się straconych istnień, bo ważniejsza była idea walki o wolność narodową.

Zastanawiając się czy to poezja wielka należy umyślić młodzieży, w czym wyraża się wielkość poezji. Uczniowie potrafią wywnioskować że poezja wielka to taka:

- która pobudza do refleksji, rodzi pytania, wymaga odpowiedzi i dookreśleń, poważnie angażuje tym samym czytelnika we współtworzenie wiersza;
- która wzrusza i wywołuje napięcie u odbiorcy, czytelnika.

Czytelnik otrzymuje jedynie sygnał, po którym powinien we własnej wyobraźni "dopisać resztę";

- która posiada wyraźny rys indywidualny autora, jego credo poetyckie i sposób objawiania, wyrażania go w sposób inny, różny dla każdego twórcy;

- która wskazuje na fakt, że autor rozumie i zna procesy dziejowe rozgrywające się wokół. Nie pozostaje obojętnym na fakty aktualnie się rozgrywające i stara się w jakiś sposób wyrazić swój stosunek do rzeczywistości. Taką poezję nazywamy "zaangażowaną". I choć być może źle się to czytelnikowi niewytrawnemu kojarzy z powojenną tendencją w literaturze polskiej, to w przypadku wiersza **Monte Cassino** i innych wierszy Władysława Broniewskiego nie unikniemy tego

określenia.

Sumując - stwierdzimy - wiersze Władysława Broniewskiego prezentują najwyższe walory wielkiej poezji patriotycznej objawiającej rolę i znaczenie patriotyzmu w życiu człowieka bez względu na czasy, w jakich przyszło mu żyć.

Opracowała Halina Czajkowska-Kilianek

BIBLIOGRAFIA

Anders, Władysław. **Bez ostatniego rozdziału.. Wspomnienia z lat 1939 - 1946.** London: Gryf Publishers LTD, 1959, 408 stron.

Anders, Władysław. **Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów.** Z przedmową Władysława Andersa. Londyn, 1982, 300 stron.

Berberyusz, Ewa. **Anders spieszony.** Londyn: "ANEKS", 1992, 235 stron.

Czapski, Joseph. **The Inhuman Land.** (Translated from French) London: Polish Cultural Foundation, 1987, 356 stron.

Czapski, Józef. **Na nieludzkiej ziemi.** Paris: Editions Spotkania, 1984.

Garliński, Józef. **Polska w drugiej wojnie światowej.** Londyn: Odnowa, 1982, 508 stron.

Hemar, Marian (Opracowanie i redakcja). **Generał Anders: życie i chwała.** Londyn: Polska Fundacja (Opracowanie i redakcja) Kulturalna, 1970, 207 stron.

Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego. **Generał Anders.** (Album.) Warszawa: Nowe Wydawnictwo Polskie, 1991, 208 stron.

Krzysztoń, Jerzy. **Wielbłąd na stepie. Krzyż Południa.** Warszawa: Czytelnik, 1987, 2 tomy.

Łepkowski, Tadeusz. **Rozważania o losach polskich.** London: PULS Publications, 1987, 205 stron.

Łojek, Jerzy (Jerzewski, Leopold). **Dzieje sprawy Katynia.** Białystok: Zakłady Wydawnicze, VERSUS, 1989, 75 stron.

Mikołajczyk, Stanisław. **Polska zgwałcona.** Chicago: Wici, 1981.

Mikołajczyk, Stanisław. **The Rape of Poland. Pattern of Soviet Aggression.** Westport, Connecticut: Greenwood Press Publishers, 1948, 309 stron.

Mironowicz, Anna. **Od Hajnówki do Pahlawi. Wspomnienia.** Paris: Editions Spotkania, 1986, 75 stron.

Obertyńska, Beata. **W domu niewoli.** 1968.

Pobóg-Malinowski, Władysław. **Najnowsza Historia Polityczna Polski: 1864 - 1945.** Londyn: Caldra House LTD. Czwarte Wydanie, 1986, 3 tomy.

Różycki, Franciszek, wydawca. **Generałowi w hołdzie.** London: 1970, 67 stron.

Stahl, Zdzisław. **Generał Anders i 2 Korpus.** Londyn: Polska Fundacja Kulturalna, 1985, 40 stron, 2 mapy.

Terlecki, Olgierd. **Kierunek Cassino.** Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1957, 329 stron.

Wańkowicz, Melchior. **Bitwa o Monte Cassino.** Rzym: Wydawnictwo Oddziału Kultury i Prasy 2 Korpusu, 1947. 3 tomy.

Wańkowicz, Melchior. **Było to pod Monte Cassino.** Londyn: Komitet Obchodu Dziesięciolecia Bitwy pod Monte Cassino, 1954, 106 stron.

Uniwersytet Letni Kultury Polskiej — Rzym 1994

Fundacja Jana Pawła II oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski organizują od 20 czerwca do 9 lipca 1994 r. w Domu Polskim Jana Pawła II, Via Cassia 1200 w Rzymie Uniwersytet Letni Kultury Polskiej.

Program: historia Polski, myśl religijno-moralna Jana Pawła II, analiza życia społeczno-religijnego polskiego społeczeństwa, społeczno-gospodarcza sytuacja Polski, literatura polska, sztuka polska, polski film i teatr, muzyka polska, polska literatura i sztuka na emigracji, Kościół na emigracji, panorama Polonii świata.

Wykłady w języku polskim i angielskim.

Studenci mogą uzyskać 5 punktów (credits).

Przewidywana jest audyencja u Ojca Świętego, zwiedzanie Rzymu i muzeów watykańskich oraz wycieczki do Asyżu, Orvieto, Monte Cassino i Pompei.

Uniwersytet Letni jest otwarty dla wszystkich pragnących pogłębić znajomość problematyki kultury polskiej. 3 tygodniowy wspólny pobyt uczestników i wykładowców pozwala stworzyć rodzinną oazę polskości w Wiecznym Mieście. Stał się on już stałym punktem w kalendarzu wakacyjnych spotkań polonijnych.

Koszt uczestnictwa łącznie z mieszkaniem i wyżywieniem w Domu Polskim oraz wycieczkami wynosi 850 dol. USA (studenci 700 dolarów); przejazd do Rzymu na koszt uczestnika. Przy zapisie obowiązuje przedpłata w wysokości 300 dolarów USA lub równowartość w innej walucie, którą potrąca się od kosztów uczestnictwa. Pozostałą kwotę uczestnicy wpłacają po przyjeździe do Rzymu.

Zgłoszenia należy kierować do dnia 31 marca 1994 wraz z czekiem lub M.O. wystawionym na jeden z podanych adresów:

The Kościuszko Foundation

15 East 65th Street

New York, NY 10021-6596

USA

Tel. 212/734-2130

Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej

Via di Porta Angelica 63

00193 Roma

Italia

Tel./fax 39/6/6861844

Osoby, które chcą przyjechać wcześniej lub pozostać dłużej, mogą zatrzymać się w Domu Polskim Jana Pawła II, rezerwując pokój na trzy miesiące przed przyjazdem.

**Wydawnictwo
ARTEX PUBLISHING, INC**

ogłasza

III Konkurs Poetów Emigrantów

w którym udział mogą wziąć wszyscy.

Przyjmujemy zgłoszenia wierszy o dowolnej tematyce
i dowolnej długości.

Na konkurs należy nadesłać nie więcej jak 5 wierszy,
podpisanych imieniem i nazwiskiem (lub pseudonimem)
z podaniem adresu.

Zwycięzców oczekują nagrody:

I — \$ 100.00

II — \$50.00

III — \$25.00

oraz wyróżnienia honorowe.

Termin zgłoszeń upływa z dniem 15 maja 1994.

Wybrane wiersze zostaną umieszczone
w książkowym wydaniu Antologii Poezji Emigrantów.

Prace na Konkurs należy nadsyłać na adres:

**ARTEX PUBLISHING/Antologia
1601 North 8th Street
Sheboygan, WI 53081**



OBOWIĄZUJE OD 1 SIERPNIA 1993

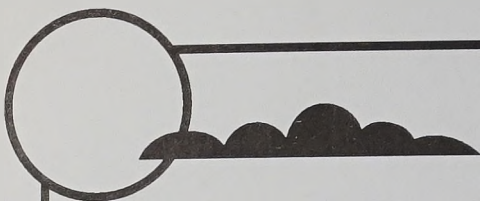
POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.
6005 W. IRVING PARK RD., CHICAGO, IL 60634
ZRZESZENIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

CENNIK

PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH I POMOCY NAUKOWYCH. ZAMÓWIENIA TYLKO LISTOWNE NALEŻY
KIEROWAĆ NA POWYŻSZY ADRES. ZWROTÓW NIE PRZYJMUJEMY. FAX 1-708-456-6117

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
PRZEDSZKOLE	Przyłubscy	Mam 6 lat	4.50
	Przyłubscy	Mam 6 lat — ćwiczenia	6.00
	Chodkiewicz/Luśnia	Pomyśl i dobieierz	3.00
	Chodkiewicz	Moje zabawki	2.00
	Jaworczakowa	Oto jest Kasia	5.00
	Joanna Casselius	Ptaki, ptaszki, ptaszyska — kolorowanka	2.00
	Putzerowa	Piszę, czytam i rysuję	5.00
I	M. Falski	Elementarz	8.50
	M. Falski	Ćwiczenia elementarzowe, część I	2.00
	M. Falski	Ćwiczenia elementarzowe, część II	2.00
		Ćwiczenia element., druk i wycinanki — komplet	2.00
	Zrzeszenie	Zeszyty do klasy I, II, III	0.75
		ABC — alfabet ruchomy	1.00
II	Metera	Czytam po polsku	
		Piszę po polsku, zeszyt I	
		Piszę po polsku, zeszyt II	13.50
	Metera	2 kasety magnetofonowe	10.00
	Kowalska	Pierwsza czytanka	7.00
	Kowalczevska	Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, kl. II	2.00
	Lektury: Patey-Grabowska	Przed snem	2.00
	Groński	Wierszyki o literach	2.00
III	Macierz Szkolna	Moja czytanka	6.00
	D. Podowska	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	5.50
	Lektury: Patey-Grabowska	Wigilijny wieczór	2.00
IV	Otwinowska	Czytanka dla kl. IV	10.00
	Kowalczevska	Język polski dla kl. IV i V	5.00
	Lektury: Brzechwa	Akademia Pana Kleksa	6.00
	Zofia Pietrzak-Stepowska	Katarzyna i zwierzęta - wierszyki ortograficzne	2.00
V	Zrzeszenie	Ukochany kraj — Czytanka dla kl. V	6.00
	Marciniak	Historia Polski dla Piotra	15.00
		(do użytku w klasach od V do VIII)	
	Duszyńska	Historia Polski, część I	2.20
	Kądziółka	Geografia (do użytku w kl. V i VI)	7.00
	Halina Wesółowska	Słownik szkolny. Ortografia	5.00
	Lektury: Januszewska	Okaryna	2.00
	Żukrowski	Słoneczne lato	2.00
VI	Zrzeszenie	Czytanka dla kl. VI	13.75
	Jaworski	Język ojczysty dla kl. VI i VII — ćw. gram. i ort.	4.50
	Duszyńska	Historia Polski, część II	1.50
	Lektury: Kraszewski	Kwiat paproci	2.00
	Prus	Kamizelka, Katarynka	2.00
	Prus	Antek	2.00
	Kom. Oświatowa KPA	Tragedia Polski — Polish Tragedy 1939-1945	0.50
VII	Zrzeszenie	Ziemia od innych droższa — Czytanka kl. VII i VIII	8.00
	Licińska	Geografia (do użytku dla kl. VII i VIII)	8.50
	Duszyńska	Historia Polski, część III	2.20
	Lektury: Prus	Przygoda Stasia	2.00

KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA
	Sienkiewicz Żeromski	Komedia pomyłek Siłaczka	2.00 2.00
VIII	Krajewski	Echo z dna serca — czytanka dla kl. VIII	6.00
	Pęcherski	Nasz język ojczysty, kl. VIII	4.50
	Duszyńska	Historia Polski, część IV	2.20
Lektury	Bobieńska	Maria Curie-Skłodowska	2.00
	Łasocki	Wojtek spod Monte Cassino	2.50
	Mękarska	Wędrówka po wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej	3.50
		GIMNAZJUM	
II	Warchoł	Język polski (antologia literatury polskiej)	5.50
III	Skalska	Język polski (antologia literatury polskiej)	6.00
		KLASY POLSKO-ANGIELSKIE	
	Zrzeszenie	Mowa polska, część I 1 egz. (miękka okładka)	6.50
		Mowa polska, część II (miękka okładka)	7.50
		Mowa polska, część I, 6 kaset	35.00
		Polska mowa, część II (twarda okładka)	10.00
		Wskazówki metodyczne do Mowy polskiej cz. I	1.50
		Wskazówki metodyczne do Mowy Polskiej cz. II	1.50
		Ilustrowany słownik polsko-angielski dla najmłodszych:	
		Słówka polsko-angielskie, część I	3.50
		Słówka polsko-angielskie, część II	3.50
		Słówka polsko-angielskie, część III	3.50
		Słówka polsko-angielskie, część IV	3.50
	Legends (komiksy-comics)	Smok wawelski i królowa Wanda	2.00
		O Popielu i myszach	2.00
		O Piaście Kołodzieju	2.00
	Iwanicka	A thousand years of Polish heritage (a condensed history of Poland 966-1966)	2.00
		POMOCE NAUKOWE	
	Mapy Polski	Story of Poland — mapa ścienna	3.50
		administracyjna, składana	2.00
		fizyczna, składana	2.00
	Zrzeszenie	Programy nauczania dla pol. szkół sobot., kl. I-VIII	5.00
		Programy nauczania dla pol. szkół gimn. kl. I-IV	2.00
		Dziennik lekcyjny	2.00
		Księga ocen	2.00
		Świadectwa szkolne	0.50
		Zaświadczenie dla przedszkoli	0.25
	Maria Zamora	Kwiaty dla mamy (zbiorek poezji)	8.00
		PRZEŻROCZA GEOGRAFICZNE	
		Karpaty, część I — Tatry	7.50
		Karpaty, część II — Beskidy	7.50
		Wyżyna Lubelska i Lublin	15.00
		Kraków i Nowa Huta	15.00
		Nizina Śląska i Wrocław	15.00
		Wyżyna Śląska	7.50
		Wyżyna Kielecko-Sandomierska	7.50
		Nizina Wielkopolska, Poznań	15.00
		Nizina Mazowiecka, Warszawa	15.00
		Pojezierze Mazurskie	7.50
		Pojezierze Pomorskie	7.50
		Pojezierze Bałtyckie	7.50
		Nasze porty	7.50
	Halina Serafin	Wycieczka po Polsce — opracowanie do przeżrocz geograficznych	2.50



WYDAWNICTWO

ARTEX PUBLISHING, INC

oferuje:

- * skład i druk książek
- * broszur
- * ulotek
- * wydawnictw magazynowych

1601 North 8th St

Sheboygan, WI 53081

Tel & Fax (414) 458-9987

